PŁOMYK 18

DWUTYGODNIK
DLA MŁODZIEŻY
25.IX.1977

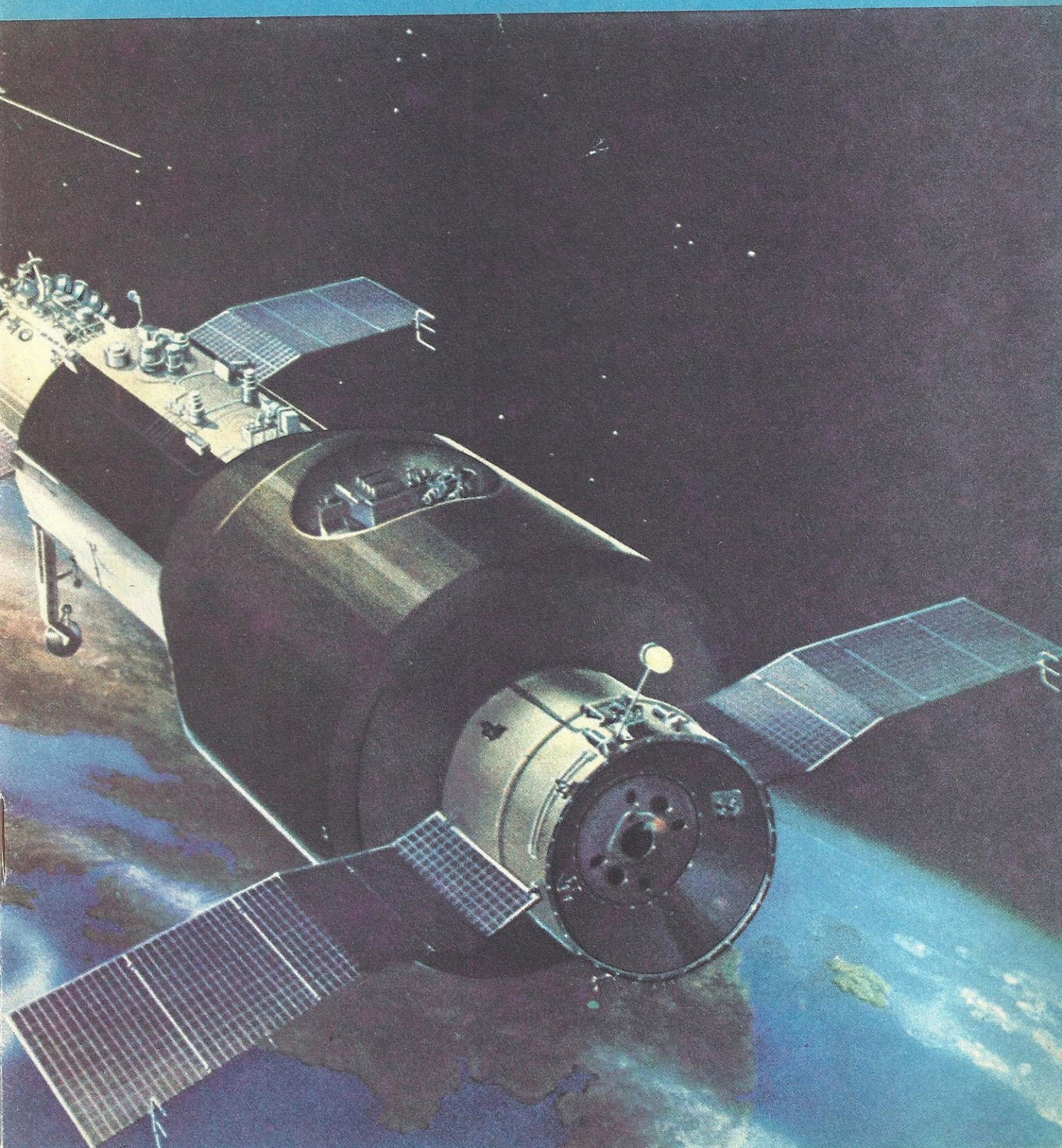

Piszcie dzienniki

„Wszyscy, jakiegokolwiek są stanu, jeżeli dokonali czegoś dobrego na tym świecie, albo czegoś, co wydaje im się dobre, powinni – o ile kochają prawdę i są sympatyczni – opisać własnoręcznie swe życie; jednakże nie należy zaczynać tego pięknego przedsięwzięcia przed ukończeniem czterdziestu lat" – taką oto myśl mądrą zanotował Tatuś Muminka na początku swego pamiętnika, który wydrukowaliśmy w nrze 13/14.

NIE NAMAWIAMY WAS na pisanie wspomnień ani też pamiętników, bowiem dalecy jeszcze jesteście od owej granicy wieku, zaleconej przez Tatusia Muminka. Kto do tej granicy dojdzie – potrafi już – obejrzawszy się za siebie, dostrzegać w odpowiedniej proporcji sprawy ważne i błahe, potrafi dostrzegać przyczyny i skutki swoich życiowych przygód, decyzji lub... braku decyzji. Potrafi w końcu z filozoficznym spokojem lub pobłażliwym humorem (co też jest oznaką mądrości) spojrzeć na swoje pomyłki, słabostki, pechy i wpadki...

NAMAWIAMY WAS NATOMIAST na pisanie dzienników, ponieważ zaś najlepszą metodą namawiania jest dać dobry przykład – dajemy Wam aż siedem dobrych przykładów w postaci dzienników Waszych rówieśników. Są to fragmenty wakacyjnych dzienników pisanych za namową nauczyciela polonisty. Widać namowa była przekonywająca, skoro cała VII klasa podjęła tę ciekawą inicjatywę. A sposób, w jaki został zrealizowany pomysł ich nauczyciela, świadczy o tym, że „dziennikarze-kronikarze" zabrali się do roboty z zapałem i przekonaniem. Przeczytajcie i spróbujcie na przykład przez jeden tydzień notować przebieg związanych z Wami wydarzeń. Można to robić w różny sposób, zależy to od upodobań kronikarza. A więc mogą to być pisane w telegraficznym skrócie suche notatki, bez żadnych komentarzy. Mogą to być jakby codzienne podsumowania z wydobyciem i szerszym opisaniem „wydarzeń dużych". Mogą to być także bardziej „myśli duże" niż zdarzenia. Kto ma naturę refleksyjną, skłonną do rozmów z samym sobą – ten wybierze taką właśnie formę dziennika.

NA RAZIE NIE OGŁASZAMY KONKURSU na tygodniowy dziennik nastolatka, ale kto wie, czy nie uczynimy tego w przyszłym roku, jeśli potwierdzicie w swoich listach, że pomysł jest dobry. A więc na razie próbujcie, trenujcie, napiszcie, co sądzicie o konkursie, zaproponujcie warunki konkursu. Kto chce – może nawet przysłać próbkę swego dziennika.

A MOŻE SPRÓBUJECIE wykorzystać formę notatek z dziennika do prezentacji swojego kandydata do SZKARŁATNEJ RÓŻY? Byłby to bardzo dobry sposób: zanotować w ciągu jakiegoś czasu obserwacje mówiące o działalności nauczyciela-wychowawcy godnego tej honorowej odznaki

(jsk)

„Płomyk" wydawany jest
przez Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia".
Czasopismo ukazuje się od 1917 r.

NA OKŁADCE:
XX-lecie ery kosmicznej
(do artykułu na str. 16–18)

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Anna Horodecka
Jan St. Kopczewski (redaktor naczelny)
Ewa Kotowska
Maria Kozikowska
Wiesława Krajewska (sekretarz redakcji)
Grażyna Minkowska
Kalina Zarzycka (redaktor graficzny)

150 rocznicę śmierci Ludwika van Beethovena obchodził w tym roku cały świat. Beethoven wsławił się zwłaszcza swoimi wspaniałymi symfoniami, które w najwyższym stopniu świadczą o niezwykłej skali talentu genialnego kompozytora. Rocznica była szczególnie uroczyście obchodzona w Wiedniu, gdzie muzyk spędził większą część swego życia, a także w NRD. Trwają tu prace nad pamiątkowym wydaniem na 116 płytach długogrających wszystkich dzieł mistrza. W NRD ukazał się też specjalny film o Beethovenie. W Polsce wszystkie filharmonie włączyły w tym roku do swego repertuaru dzieła Beethovena. Muzycy bydgoscy ufundowali ponadto Beethovenowi pomnik.
Portret Ludwika van Beethovena **(fot. 5)**.

„Arktika" na biegunie! Po raz pierwszy w historii statek dotarł do samego bieguna północnego przedzierając się przez grube zwały lodu.
„Arktika" to jeden z radzieckich lodołamaczy atomowych, o wyporności ok. 24 tys. ton (długość statku – 148 m, szerokość – 30 m, moc – 75 tys. KM, szybkość 21 węzłów). Zbudowany został przed trzema laty w stoczni leningradzkiej. Na podbój bieguna wyruszył z Murmańska 9 sierpnia br. Przepłynął Morze Barentsa i Morze Karskie, po czym, pilotowany przez samolot Ił-14 – przeprawił się przez Morze Łaptiewów i Ocean Lodowaty. Już po ośmiu dniach ekspedycja osiągnęła biegun, gdzie wśród lodów ustawiono maszt z flagą ZSRR, a w specjalnej kapsule został umieszczony spis nazwisk uczestników wyprawy. „W ciągu tych ośmiu dni były chwile, gdy wydawało się, że dalej nie zdołamy się przedrzeć przez potężne, grubości dwóch pięter, zwały lodu – relacjonował potem jeden z marynarzy. – Wtedy padała komenda „cała wstecz" i za chwilę z jeszcze większą siłą taranowaliśmy twardy jak skała lód".
Rejs „Arktiki" ma doniosłe znaczenie dla rozwoju żeglugi na morzach północnych. Zostaną wytyczone krótsze szlaki nawigacyjne, którymi statki będą docierać do północnych rejonów. W ślad za „Arktiką" w stoczni leningradzkiej zbudowano już bliźniaczy „Sybir", który wyruszy w swój pierwszy rejs w 60 rocznicę Rewolucji Październikowej.

„Bieszczady – 40" po raz czwarty. 7 tysięcy dziewcząt i chłopców biorących udział w tej największej harcerskiej akcji solidnie pracowało tego lata. Harcerze pomagali budowniczym kombinatu drzewnego „Ustianowa", pracowali przy wznoszeniu ośrodka oświatowego w Ustrzykach Dolnych, remontowali szkoły i przedszkola, budowali wielkie owczarnie w Wetlinie i Czarnej, pomagali rolnikom w zbiorze zbóż i siana, a leśnikom w pielęgnacji leśnych szkółek i naprawie dróg prowadzących przez lasy. Jak co roku harcerze wiele zdziałali na rzecz turystyki pracując przy budowie nartostrady, 16 kempingów, przy urządzaniu pól namiotowych i hotelików dla turystów. W harcerskich „zielonych przedszkolach" znalazło opiekę wiele dzieci, których rodzice zajęci byli pracami w polu. Na konto harcerzy należy też zaliczyć remont kolejki bieszczadzkiej, naprawy linii telefonicznych i mostów, jak też pomoc przy budowie dwóch nowych mostów na Sanie.

Aby Płock miał ładną Starówkę, troszczy się o to młodzież z woj. płockiego zrzeszona w ZSMP. Szczególnie wiele prac wykonano w czasie wakacji. Uczniowie ze szkół zawodowych odnawiali elewacje budynków, uzupełniali uszkodzenia w zabytkowych murach, wymieniali instalację elektryczną i wodociągową.

Wielkim sukcesem zakończył się udział 15-letniej uczennicy z 8 klasy Szkoły Podstawowej nr 3 w Puławach – Elżbiety Mączki – w konkursie rysunkowym dla dzieci i młodzieży z całego świata, organizowanym co roku przez Ligę Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża w Genewie. Ela uzyskała pierwszą nagrodę za rysunek dotyczący działalności tej organizacji.

Wszystko o Bułgarii. Wiadomości dotyczące tego kraju zbierają pilnie uczniowie Szkoły Podstawowej nr 238 w Warszawie. Patronem tej szkoły jest bułgarski poeta i rewolucjonista Christo Botew. Do tradycji szkoły należy już organizowanie turniejów wiedzy o Christo Botewie, jak też spotkania z bułgarskimi gośćmi. Na tę wizytę uczniowie zawsze przygotowują wystawę prac plastycznych. Co roku grupki uczniów wyjeżdżają do Bułgarii, a w czasie wakacji Szkoła nr 238 gości u siebie młodzież bułgarską.

Uwaga! Również i Ty możesz zostać naszym terenowym korespondentem. Czekamy na krótkie notatki z życia młodzieży w Twoim środowisku. Na kopercie piszcie obok adresu redakcji hasło: „Migawki".

rodzi się statek

Co się obecnie buduje w naszych stoczniach? Jakie są plany na przyszłość? – to pytania, z którymi jako przedstawiciel redakcji „Płomyka" udałem się do pięknego, zielonego wieżowca, zwanego powszechnie „Zieleniakiem" i będącego jedną z najbardziej popularnych budowli Gdańska. Mieści się w nim Centrum Techniki Okrętowej, ośrodek badawczo-projektowy tej dziedziny polskiego przemysłu.

Oto kilka ciekawych informacji, które uzyskałem. Na wstępie wyjaśniono mi, że eksport statków zaraz po eksporcie węgla, przysparza naszej gospodarce największych dochodów, że załogi stoczni należą do najwyżej wykwalifikowanych załóg w polskim przemyśle, a statki są największymi wyrobami, jakie montuje się w Polsce.

„RO-RO", „LO-LO", „OBO"

Sądzi się niekiedy, że każda ze stoczni ma pewną swoją specjalność, w tym znaczeniu, że przez wiele lat buduje statki tego samego typu. Tak nie jest. Można natomiast mówić o pewnej „przeważającej produkcji" poszczególnych zakładów. Tak np. w Stoczni im Lenina w Gdańsku powstają głównie statki zwane „RO-RO", a także kontenerowce oraz rybackie bazy przemysłowe. Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni buduje przeważnie duże masowce uniwersalne oraz ostatnio – gazowce. Ze Szczecina wychodzą w morze chemikaliowce, statki-promy oraz statki naukowo-badawcze. Przeważająca produkcja Stoczni Północnej im. Bohaterów Westerplatte w Gdańsku to statki naukowo-badawcze i rybackie. W Ustce buduje się natomiast małe statki rybackie, kutry dla celów pomiarowych oraz łodzie ratunkowe.

Wiadomo, że gazowiec, to statek przewożący gazy. Trzeba jednak dodać, że jest to statek o wyjątkowej specjalności. Przewozi on gazy przemysłowe w postaci płynnej, co jest możliwe tylko przy przechowywaniu ich w bardzo niskiej temperaturze, dochodzącej do minus 163°C. Wymaga to zainstalowania na statku wielu dodatkowych, bardzo skomplikowanych urządzeń.

„RO-RO" – to skrót angielskiego określenia „roll on, roll off" („wtocz – wytocz"). Tak się nazywa statki o „poziomym systemie załadowania". Towary nie są tu przenoszone z nabrzeża portowego do ładowni za pomocą lin i uchwytów żurawi portowych, lecz wjeżdżają „same" wprost do wnętrza statku, przez bramę umieszczoną zazwyczaj w jego rufie. Zdarza się, że do statku wtaczają się kompletne pociągi drogowe składające się z ciągnika i załadowanej towarem przyczepy. Po przybyciu do portu przeznaczenia pojazd taki udaje się – już samodzielnie – w dalszą drogę. W podobny sposób załadowywane są samochody, zarówno przeznaczone na eksport, jak i wozy osobowe, towarzyszące swemu właścicielowi w podróży zagranicznej.

Wyjaśnijmy przy okazji i inne oznaczenia typów statków, pochodzące również z terminologii angielskiej, jak „OBO" oraz „LO-LO". Pierwszy – to masowiec uniwersalny, który może przewozić rudę i węgiel, ale także ładunki sypkie, takie jak zboże, a nawet płynne, np. ropę naftową. Czy to możliwe, ażeby w tej samej ładowni przewożono raz węgiel, innym razem zboże? Tak się obecnie praktykuje, istnieją bowiem odpowiednie sposoby czyszczenia ładowni.

Statek „LO-LO" – to kontenerowiec o pionowym systemie załadowywania za pomocą żurawi (kontenery – to olbrzymie skrzynie stalowe; jedna może zajmować np. całą wielką platformę wagonu kolejowego).

Dwie floty na eksport!

Wnikliwy czytelnik być może zastanawia się w tej chwili nad tym, dlaczego polski przemysł okrętowy zajmuje się budowaniem różnych specjalnych typów jednostek handlowych. Skąd to szczególne zainteresowanie skomplikowanymi statkami specjalnymi? Otóż w walce konkurencyjnej z zagranicznymi stoczniami dążymy do tego, by zdobyć w świecie markę specjalistów w budowie statków specjalistycznych, trudnych pod względem technicznym.

Przykładem mogą być produkowane u nas rybackie bazy przemysłowe, statki, na których znajdują się nie tylko urządzenia do przyjmowania złowionych ryb, ale prócz tego kompletne fabryki konserw – wytwórnie mączki rybnej, tranu, fabryki lodu, zamrażalnie, chłodnie składowe i inne urządzenia. Gazowce, nowoczesne, skomplikowane i technicznie trudne statki, są bardzo pracochłonne w produkcji, nikt ich poza nami w krajach RWPG nie buduje, a również w innych stoczniach świata są rzadkością.

Polskie stocznie podjęły nie tak dawno seryjną produkcję promowców, zwanych krótko promami. Przyjmują one na swój pokład pasażerów, ich samochody (łącznie z przyczepami kempingowymi) oraz pewną ilość pojazdów z towarem. Kursują na krótkich trasach, np. pomiędzy Polską a krajami nadbałtyckimi. Przewiduje się, że tego rodzaju komunikacja będzie się rozszerzać.

Im statek jest trudniejszy do zbudowania, im bardziej złożony technicznie, im bardziej pracochłonny, tym korzystniej można go sprzedać. Nasze stocznie zdobywają światowe rynki dzięki nowoczesności budowanych jednostek.

Spośród półtora tysiąca statków wybudowanych przez polski przemysł stoczniowy w minionych 30 latach, o łącznym tonażu ponad 8 milionów DWT, ok. 1300 poszło na eksport do 22 krajów świata, zasilając poważnie nasz kraj dewizami. Wyeksportowane

Ogólny widok Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Na sąsiedniej stronie – kolejne etapy bocznego wodowania trawlera–przetwórni

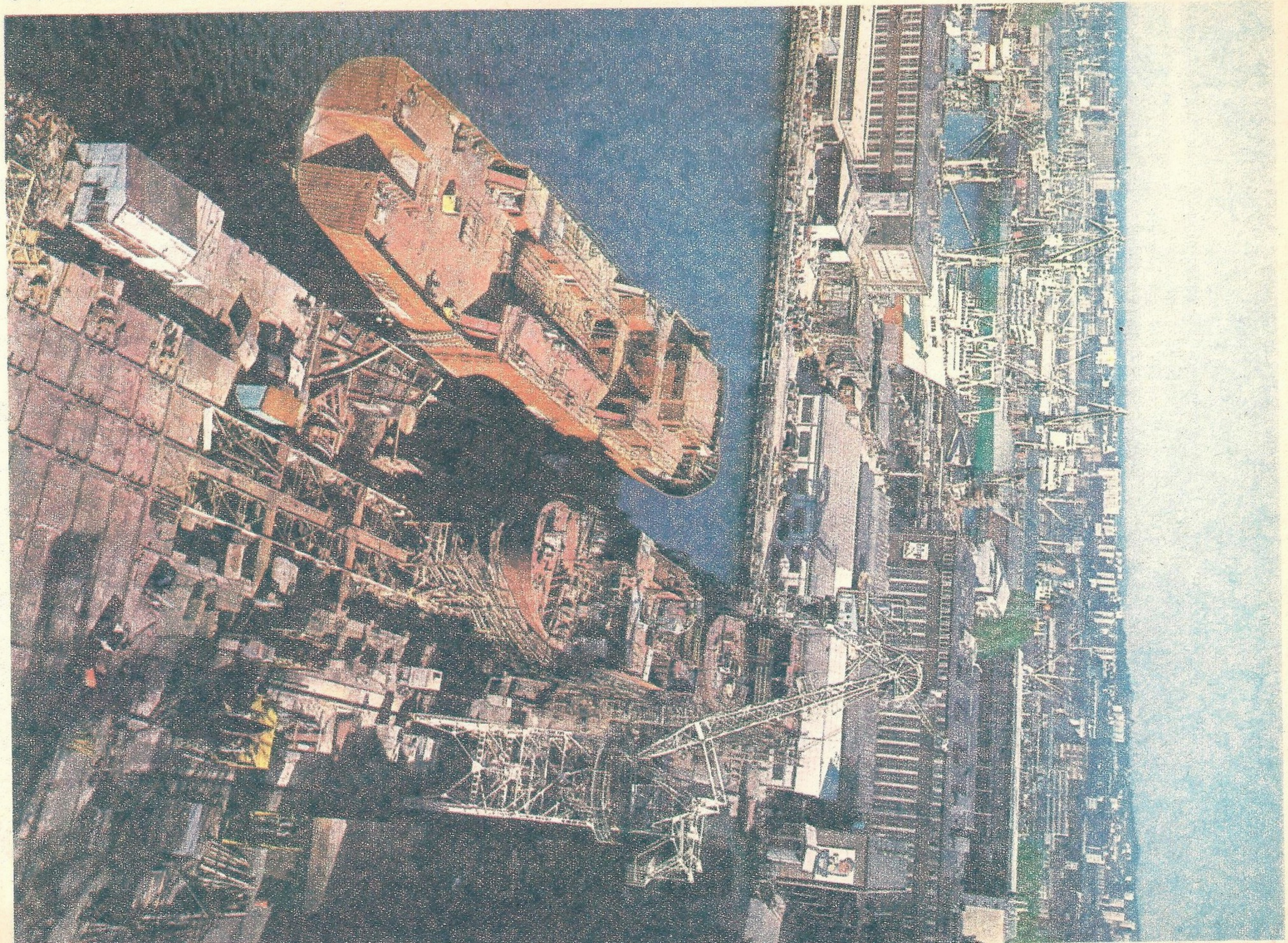

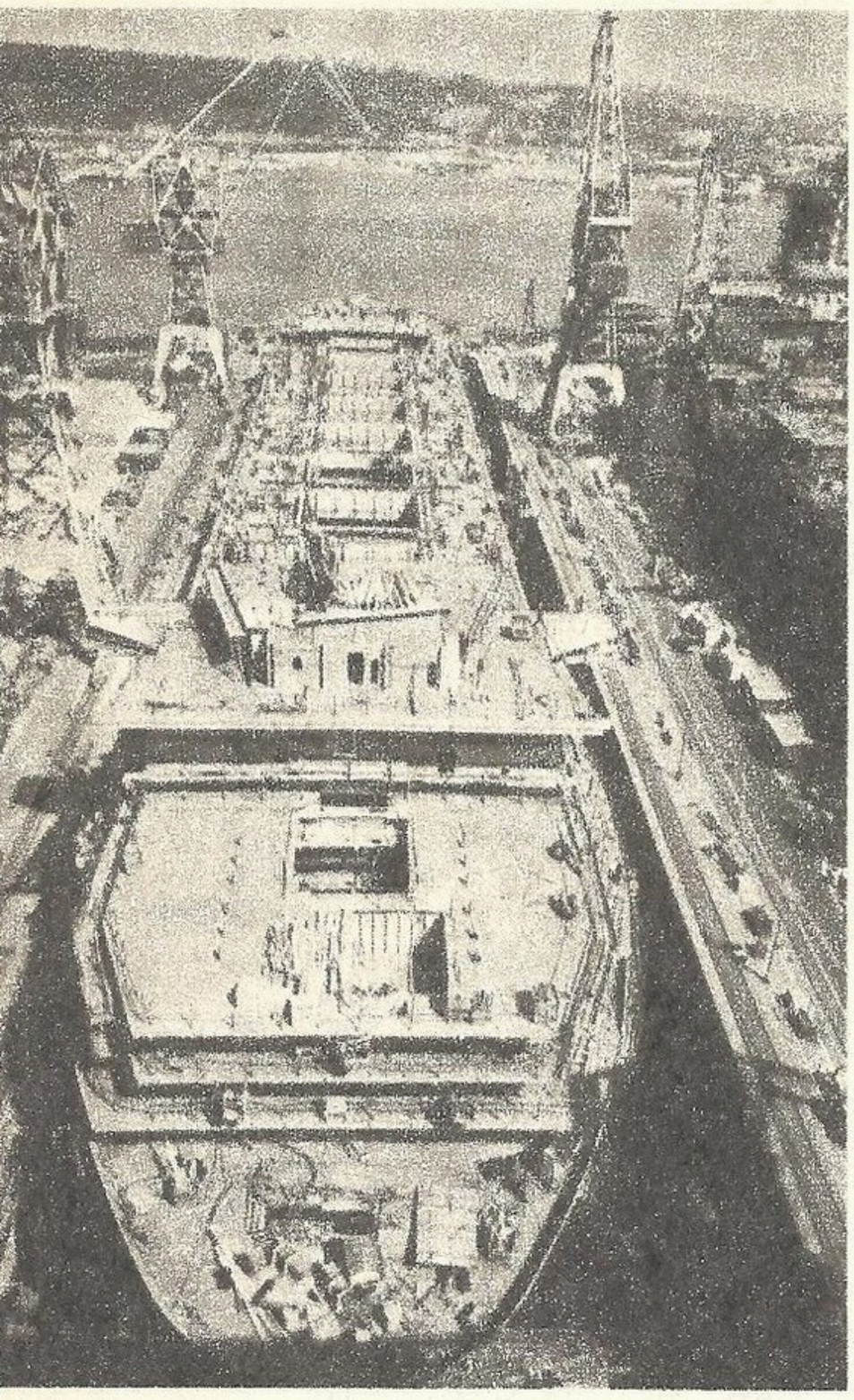

Statki-kolosy, zaopatrzone w różnorodne urządzenia, przypominają pływające miasta

przez nas statki to w przybliżeniu dwie floty handlowe dwóch morskich państw, takich jak np. Polska i Szwecja.

Statek jak miasto

Stocznie zajmują wielkie obszary. Mają własne nabrzeża, hale produkcyjne kadłubowe, hale produkcyjne mechaniczne i wyposażeniowe, obszerne magazyny. Montaż statku odbywa się albo na pochylni, skąd gotowy kadłub zostaje zwodowany (zsuwa się na saniach do przybrzeżnego basenu), albo w suchym doku. Suchy dok to jak gdyby ogromna skrzynia o długości przekraczającej niekiedy 300 metrów, otwarta z góry i zamykana szczelnymi wrotami od strony morza. W odpowiednim momencie dok napełnia się wodą, a po otwarciu wrót, wybudowany tu statek wypływa na szerokie wody. Z kolei kadłub zostaje odholowany do nabrzeża wyposażeniowego, gdzie montuje się w jego wnętrzu tysiące urządzeń, całe kilometry kabli, rur, przewodów.

Statek można przyrównać do miasta żyjącego samodzielnym życiem. Muszą się w nim znaleźć nie tylko pomieszczenia mieszkalne dla ludzi, ale cała ogromna sieć usługowa, od elektrowni, wodociągu i kanalizacji, do telefonów, piekarni, kuchni, restauracji, pomieszczeń szpitalnych, a nawet krawca, fryzjera, kabiny kinooperatora, nie mówiąc o wszystkim, co dotyczy napędu statku, a także załadunku i wyładunku towarów, nawigacji i bezpieczeństwa żeglugi. Łatwo zrozumieć, że tak wielu urządzeń nie można produkować na miejscu, na terenie stoczni. Dlatego Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego w Gdańsku obejmuje też 20 wielkich zakładów produkujących takie części statku, jak mechanizmy i urządzenia siłowni, elektrowni, urządzenia pokładowe służące do załadunku i wyładunku, sterowania statkiem, cumowania i kotwiczenia, czy wreszcie kabiny mieszkalne wyposażone w bardzo ładne i praktyczne meble. Ponadto stocznie montują na statkach różne urządzenia dostarczane przez blisko tysiąc kooperantów z całego kraju. Produkcja niektórych mechanizmów nie jest opłacalna w kraju, dlatego sprowadza się je z zagranicy.

Mówi się niekiedy, że stocznia nie buduje, lecz montuje statki z części dostarczanych przez huty i przeróżne wytwórnie. Ale na tym właśnie polega nowoczesna organizacja produkcji. Właśnie „montaż" statku, a nie jego „budowa" świadczy o nowoczesnym charakterze organizacji produkcji stoczni.

Stosowany obecnie w polskich stoczniach system montażu kadłubów nazywany jest wielkoseryjnym i wielkoblokowym. Polega to na tym, że części kadłuba i wyposażenia montowane są poza pochylnią czy dokiem z mniejszych części, tzw. sekcji, w duże – zwane blokami, o masie przekraczającej nieraz 500 ton. Silne bramownice, zdolne udźwignąć kilkusettonowe ładunki, przenoszą takie gotowe części na miejsce ostatecznego montażu.

Kto jechał pociągiem z Gdańska w kierunku Wrzeszcza lub kto odbył przejażdżkę statkiem po porcie gdyńskim, mógł zobaczyć cały las żurawi i dźwigów otaczających

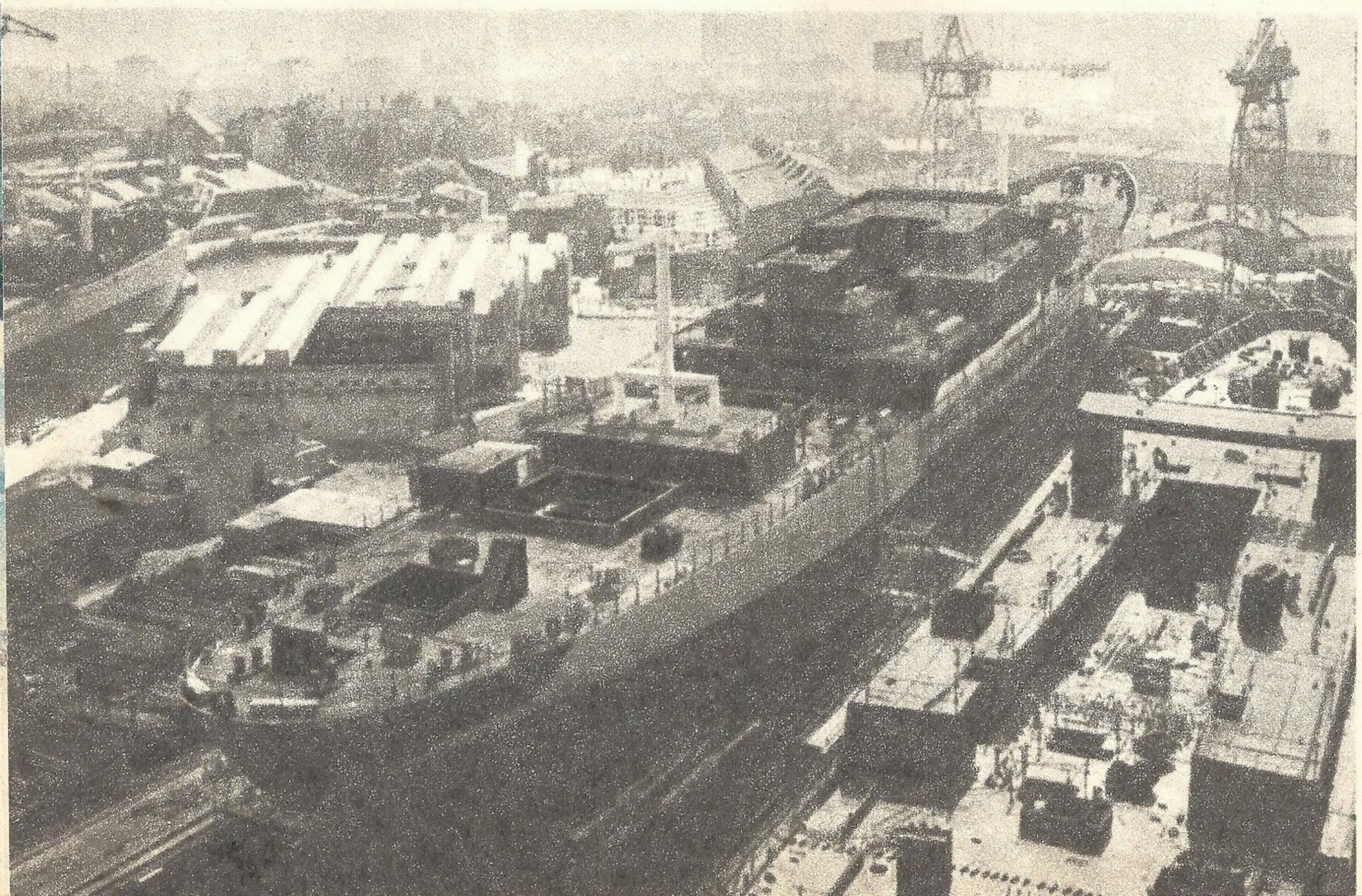

miejsce budowy statku. Najpotężniejsze w Polsce urządzenie tego rodzaju znajduje się w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Jest to imponujących rozmiarów dźwig bramowy, unoszący w powietrze cały „blok" o ciężarze 900 ton. Bramownica ta jest tak duża, że w jej świetle (wnętrzu) zmieściłby się największy kościół gdański – kościół Mariacki. Dzięki tym nowoczesnym systemom statki budowane są sprawniej i szybciej, a pochylnie czy też doki zajmowane są na krótki czas.

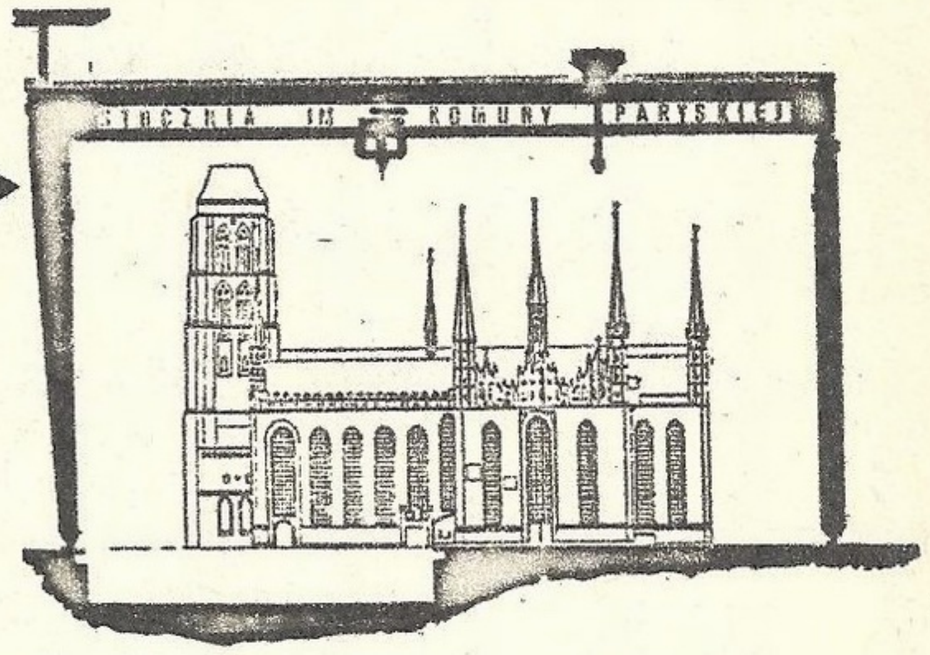

Za kilkanaście lat

Polski przemysł stoczniowy modernizuje się, rozwija, rozbudowuje. Przewiduje się, że w latach 1980–1990 nastąpi znaczny wzrost produkcji, co pociągnie też za sobą konieczność zwiększenia załóg. Być może rozpocznie się również budowę kolejnej nowej stoczni. Chcemy, by udział polskiego przemysłu w światowej produkcji okrętowej, wynoszący dziś około 2 procent, wzrósł już za kilkanaście lat do 5–6 proc., a to jest możliwe do osiągnięcia.

Kilkanaście lat... jakże to niewiele! To właśnie lata, w których Wy, dzisiejsi czytelnicy „Płomyka", zaczniecie uzyskiwać pierwsze sukcesy w wybranym przez siebie zawodzie. A ilu z Was znajdzie się wśród rzeszy stoczniowców lub wśród załogi zakładów współpracujących ze stoczniami? Inżynierowie, technicy, elektronicy, hydraulicy, specjaliści od chłodnictwa, klimatyzacji, automatyki, nawigacji, transportu, ekonomiści – oto przykłady niektórych tylko zawodów i specjalności, spotykanych w przemyśle okrętowym.

Być może już niedługo budować się będzie nie tylko znane dziś drobnicowce, masowce, gazowce, trawlery i bazy-przetwórnie. Korzystając z nowych osiągnięć nauki i techniki stocznie przystąpią do budowy nie znanych jeszcze typów statków. Kto wie np., czy kiedyś nie będzie się budować głównie poduszkowców, unoszących się tuż nad powierzchnią wody na poduszce z powietrza? Znane są też próby zbudowania szczególnego rodzaju poduszkowca, zwanego bocznościanem. Jego burty zanurzone są w wodzie, a na poduszce powietrznej utrzymuje się tylko wewnętrzna część statku. Jednym z ciekawych rozwiązań współczesnych jest też statek „smarowany powietrzem". Chodzi o statek, którego burty, dzięki szczególnemu urządzeniu, są otoczone cieniutką warstewką powietrza. Zmniejsza to w znacznym stopniu opór wody, a statek, przy tej samej mocy maszyn, płynie szybciej.

KONTENEROWIEC DOSTAWCZY POŁZANURZONY

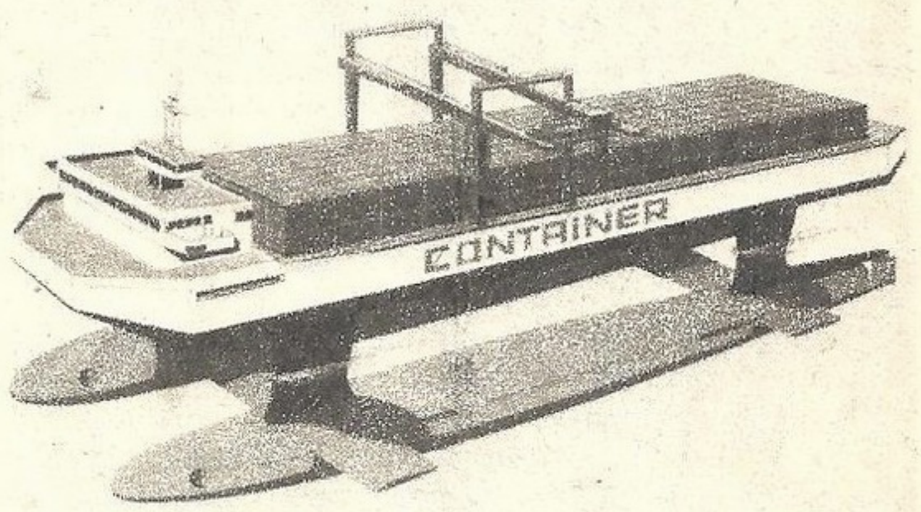

PRZETWÓRNIA - KATAMARAN

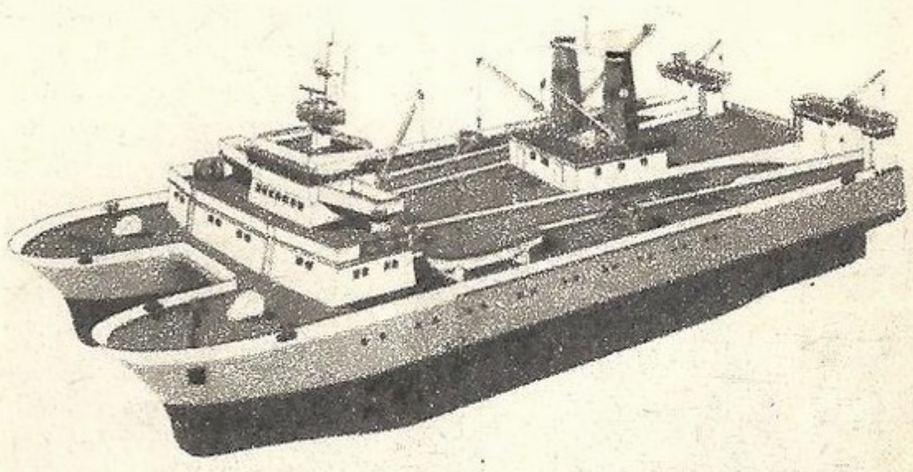

PODUSZKOWIEC DO TRANSPORTU WEWNĘTRZNEGO

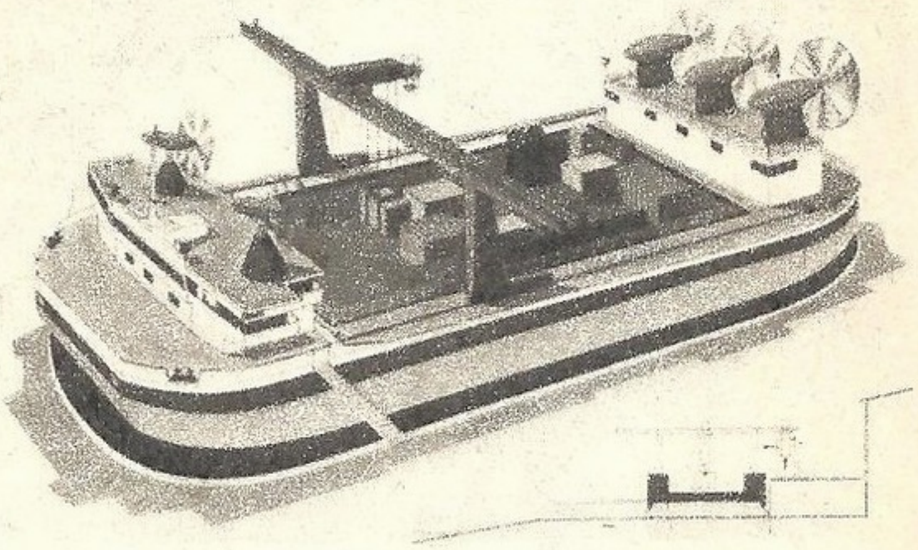

Statki przyszłości: kontenerowiec dostawczy, przetwórnia-katamaran, poduszkowiec do transportu wewnętrznego

Fantazja i... nauka

W zaciszach pracowni projektowych snuje się jeszcze śmielsze plany. Wiemy, że budowane są platformy wiertnicze służące do wydobywania ropy naftowej z dna mórz. A przecież w głębinach mórz spoczywają i inne wartościowe minerały. Trzeba będzie budować statki przeznaczone do badań bogactw zalegających na dnie morskim, jak też specjalne statki wydobywcze. Być może nazwiemy je... „kopalniowcami"? Nie należą też wcale do utopijnych mrzonek plany budowania pływających wysp, które mogą być zakotwiczane w różnych miejscach na morzu. Będą to może wyspy towarowe, służące do wyładunku produktów morza, albo pasażerskie – dla rekreacji. „Pracujesz na lądzie – wypoczywaj na morzu" – mówi popularne hasło. Kto wie, czy nie będziemy go kiedyś szerzej realizować. Wyobraźmy sobie, jak taka „polska wyspa", wyglądałaby pięknie – dajmy na to – gdzieś na Adriatyku lub na Morzu Egejskim?...

Ale dość marzeń. Zanim przystąpicie do ich spełnienia, trzeba przypomnieć sobie o szkole. Polski przemysł okrętowy utrzymuje własne trzystopniowe szkolnictwo, które zapewnia stały dopływ wykwalifikowanych załóg. Są to: 8 zasadniczych szkół budowy okrętów, 9 techników budowy okrętów, jedno liceum zawodowe oraz policealna Szkoła Techniczna. Centrum szkolnictwa mieści się w Gdańsku, ale przy każdej stoczni są czynne własne szkoły tych zakładów.

Kadry inżynierów wyspecjalizowanych w budowie okrętów pochodzą głównie z Politechnik w Gdańsku i Szczecinie.

Należy też wspomnieć o kadrach naukowców, pracujących na rzecz przemysłu budowy okrętów. Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego, o którym już wspomnieliśmy, posiada trzy ośrodki naukowo-badawcze, które mieszczą się w Gdańsku. Jedno – to Centrum Techniki Okrętowej, odpowiedzialne za rozwój techniki w przemyśle okrętowym. Opracowuje się tu m.in. projekty przyszłościowych typów statków. Drugie – to Centrum Techniki Wytwarzania odpowiedzialne za rozwój nowoczesnych technologii i środków wytwarzania i wreszcie – Zakład Informatyki. Tu pracuje się nad zagadnieniami elektronicznej techniki cyfrowej i zastosowaniem najnowszych jej metod w projektowaniu, produkcji i zarządzaniu przemysłem okrętowym.

*

Oto w dużym skrócie to, czego dowiedziałem się w gdańskim „Zieleniaku" o sprawach związanych z budową statków morskich.

Roman Burzyński

Wakacyjne dzienniki nastolatków

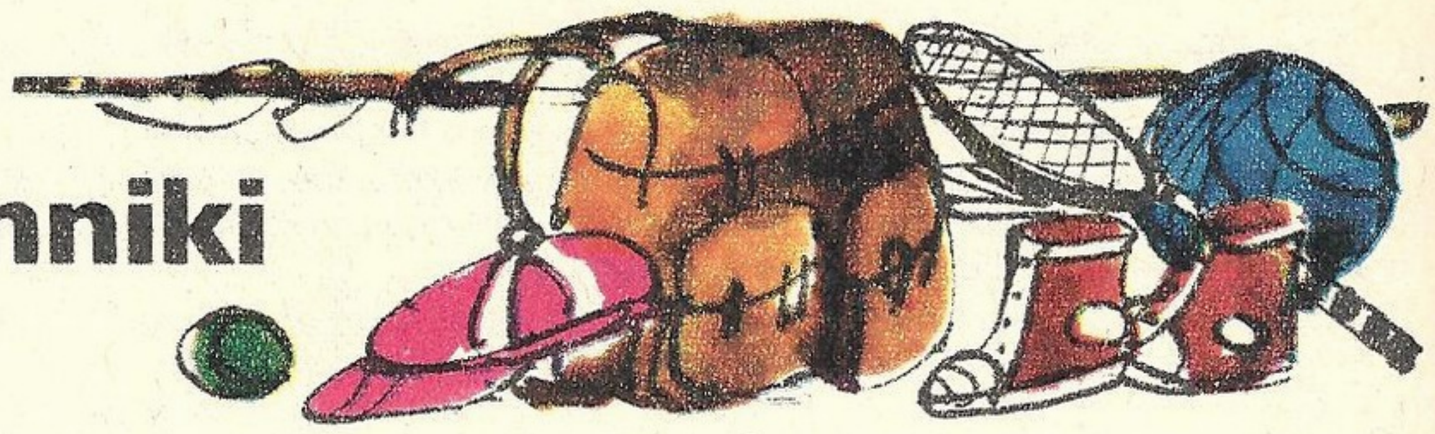

WAKACJE SPORTOWCA

4. VI – Ostre treningi. Schodzimy z boiska prawie na czworakach. Ale mam jeszcze tyle siły, by iść zwiedzić Kęty. Miasteczko ma bardzo ładny i przytulny ryneczek.

5. VI – Dzisiaj moi koledzy i koleżanki kończą rok szkolny. Ja jednak ze spokojem trenuję i staram się to robić jak najlepiej. O wyniki na świadectwie nie martwię się, ponieważ starałem się cały rok uczyć jak najlepiej. Ale uważam, że nie wykazałem wszystkich swoich możliwości. Źle ci jeszcze, powie ktoś, trenowałeś, pracowałeś, dostałeś się do reprezentacji województwa i do tego na świadectwie same „piony"! Jeszcze ci mało? Nie, ale wiem, czego inni nie wiedzą, że zmarnowałem wiele chwil wolnego czasu. Chociaż czasem to trzeba byłoby się rozdwoić i równocześnie siedzieć w ławce i rozgrywać mecze.

6. VI – Koledzy pewnie kąpią się w Rabie. Czują na swej skórze, że są już wakacje. U nas najnormalniejszy dzień pracy.

7. VI – Rozruch był dzisiaj lekki. Natomiast zaraz na początku dopołudniowego treningu zrobiliśmy dziesięć „kółeczek" naokoło stadionu. Było to pięć kilometrów. Po tym treningu byliśmy prawie u kresu sił.

28. VI – Rozegraliśmy ostatni mecz w tym turnieju z Płockiem. I ten przegraliśmy, no cóż... Lecz tego dnia zaszło niezwykle ważne wydarzenie. Podczas gdy na dwie godziny przed odjazdem czytałem książkę, zjawił się w pokoju przedstawiciel Polskiego Związku Piłki Siatkowej. Oznajmił mi, że zostałem powołany do reprezentacji Polski juniorów młodszych.

5. VII – Po powrocie do domu całe sześć dni odpoczywałem. Prócz sprzątania w domu i gotowania obiadu całe dni siedziałem nad rzeką. Spotkałem kilku kolegów. Od nich też dowiedziałem się smutnej nowiny, że zmarł woźny szkolny. Dziś wyjeżdżam na wczasy do małej mieściny o nazwie Wapnica. Chcę tam wypocząć, zażyć morskich kąpieli, by po dwóch tygodniach wrócić i znów zacząć intensywnie trenować, ponieważ zaraz po powrocie znad morza wyjeżdżam na obóz AZS-u.

24. VII – I znów po raz drugi w czasie tych wakacji znalazłem się w Kętach. Tyle, że w innym hotelu.

30. VII – Jestem kompletnie wyczerpany. Przez te pięć dni dostaliśmy tak w kość, że nie mogę chodzić. W pierwszy dzień rano pobiegliśmy na 8 kilometrów, następnie pięć minut przerwy i bardzo ostry trening przez półtorej godziny i drugi o 15.30. Dostałem wtedy tzw. zakwaszenia mięśni. Mimo to musiałem bieg powtórzyć w drugi, trzeci, czwarty i piąty dzień.

Dziś był kulminacyjny punkt tej historii. Mieliśmy nasz pięciodniowy pot zmyć w odległym o 15 kilometrów Andrychowie i w tamtą stronę pobiegliśmy na nogach. Po wykąpaniu się w basenie olimpijskim wróciliśmy do Kęt. Tym razem autobusem. Piszę to leżąc w łóżku i pocieszam się, że jutro już będzie lżej.

4. VIII – No – jestem nareszcie w kochanym domu! Obóz, który odbyłem, był dobrym przygotowaniem do kulminacyjnego punktu tych wakacji, tj. obozu reprezentacji Polski. Nie mam wcale do trenera pretensji o tę męczarnię. W Giżycku dostanę na pewno dwa razy więcej w kość.

7. VIII – Jestem już w Centralnym Ośrodku Sportu w Giżycku. Pięknie tu – las i jezioro.

17. VIII – Dziś szczególny dzień: wszyscy będą chrzczeni, ponieważ wszyscy są po raz pierwszy na obozie PZPS. Odbywało się to tak. Najpierw kandydat klękał na żwirze, następnie w tej pozycji odczytywał prośbę o chrzest. Z kolei, by sprawdzić jego wiadomości, zadawano mu pytania z dziedziny sportu, nauki itd. Kandydat na członka PZPS z kolei musiał zjeść potrawę, która składała się z zupy pomidorowej, musztardy, pieprzu, soli, kompotu, ziemniaków, herbaty itd. Na końcu dopiero zawodnik dostawał w „cztery litery" tyle razy, ile zarobił punktów minusowych w ciągu całej ceremonii.

20. VIII – Dziś rano z dwoma innymi kolegami wyjeżdżam do domu dzień wcześniej, niż kończy się obóz, bo chcemy zdążyć na rozpoczęcie szkoły. Na apelu porannym dowiedziałem się, że osiemnastu z tej grupy pojedzie na centralne zgrupowanie PZPS w zimie. Natomiast dwunastu z tej osiemnastki wyjedzie na mistrzostwa Europy za granicę. Jak nas poinformowano, kierowano się przy wyborze szczególnie wzrostem, ponieważ mali zawodnicy nie nadają się do reprezentacji. A więc może ja...?

Pożegnaliśmy się z kierownictwem obozu i poszliśmy na stację. Zakończyły się dla mnie wakacje, które upłynęły pod znakiem siatkarskiego treningu.

Stefan (14 lat)

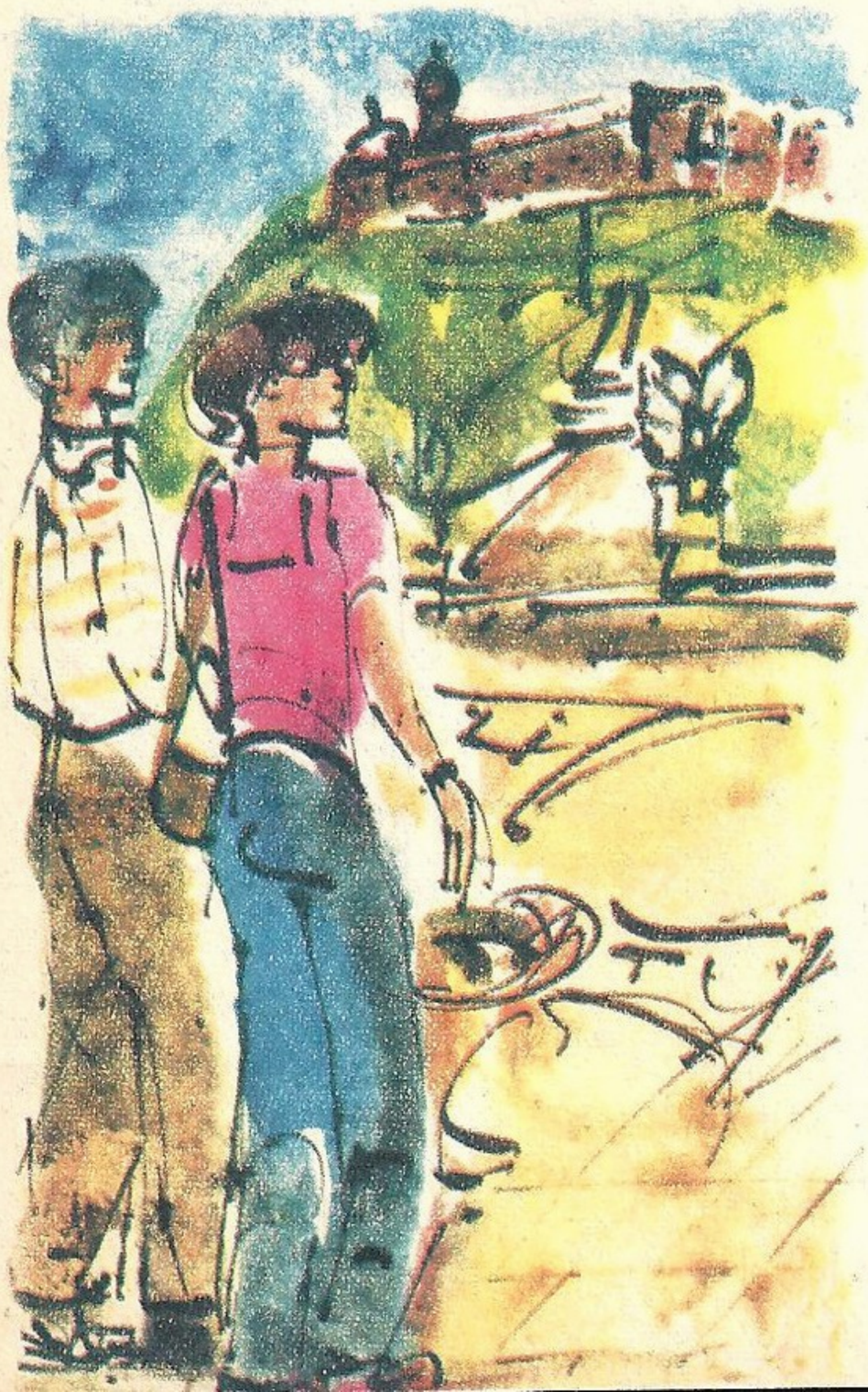

WAKACJE WE WŁOSZECH

14. VI – Wyjechaliśmy o trzeciej rano. Było zimno. Włożyliśmy ciepłe swetry. Byliśmy śpiący. Zresztą pogoda też była śpiąca. O szóstej byliśmy na granicy. Zeszło tutaj półtorej godziny. Na granicy czesko-austriackiej tylko godzinę. Przejechaliśmy szczęśliwie Wiedeń. Pierwszy szok – masa samochodów, szybkość w mieście 100 km/godz. Nocleg znaleźliśmy 60 km za Wiedniem.

17.VI – Wstaliśmy o szóstej. Jechaliśmy w kierunku Wenecji. Zapowiadał się bardzo gorący dzień. Podróż będzie ciężka, musimy zrobić 200 km.

20. VI – Zmierzamy w kierunku Mediolanu. Po drodze wiele pięknych miasteczek.

21. VI – Udało nam się wygospodarować trochę czasu i zatrzymaliśmy się na kilka godzin nad jeziorem Garda. Jest ono położone w Alpach. Na brzegu jeziora stały lunety, przez które można było obserwować Alpy. Ja także skorzystałam z okazji za jedyne 100 lirów.

22. VI – Jedziemy w kierunku Rzymu.

25. VI – Rzymem byliśmy wszyscy zmęczeni i jedynym marzeniem było umyć się i spać. Trudno zrozumieć, gdzie podziało się zmęczenie, gdy na drogowskazie pojawiła się nazwa: Monte Cassino. Nikt nic nie mówił, ale czuliśmy, że wszyscy chcą tam jak najszybciej dojechać. Bez trudu znaleźliśmy drogę na wzgórze królujące nad doliną i drogą do Rzymu. Patrzyłam na twarze dorosłych i czułam rosnące napięcie. Wieczór był piękny. Pozwoliliśmy sobie odśpiewać „Czerwone maki", a mamusia długo w noc opowiadała nam historię walk w 1944 roku.

27. VI – Po zwiedzaniu klasztoru, który jest pięknie odbudowany, zjechaliśmy na polski cmentarz wojskowy położony u stóp wzgórza. Było to ogromne przeżycie. Przeszło tysiąc grobów polskich żołnierzy ułożonych na dwunastu stopniach. Nad wszystkim góruje krzyż i orzeł z ogromnych głazów. Napis woła: „Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie". Mimo czterdziestostopniowego upału nie pominęliśmy żadnego grobu, znaleźliśmy trzy groby znajomych żołnierzy.

28. VI – Noc była okropna, bo nie mieliśmy noclegu, a pięć osób nie może się dobrze wyspać w samochodzie. O czwartej rano ruszyliśmy w kierunku Pizy. Nigdy nie myślałam, że ta krzywa wieża jest tak bardzo krzywa. Byliśmy jedynymi turystami, bo była szósta rano, więc mogliśmy napatrzeć się do syta. Próbowaliśmy ją objąć, ale było nas za mało.

29. VI – Do domu wróciliśmy szczęśliwie. Ten czerwiec był cudowny, będę go pamiętała całe życie.

Elżbieta (13 lat)

WAKACJE PEŁNE WSPANIAŁOŚCI...

9.VI – Robię ze swego roweru Hondę 184 LTW. Kupiłem sobie oponę od motoroweru „Pegaz". Skróciłem wachlarz. Jutro kupuję drugą oponę do przodu. Wtedy moja Honda będzie miała wygląd! Rower z oponami prawie radialnymi! Cud techniki podwórkowej!

13.VI – Pojechałem z tatą na giełdę samochodową. Dziś były same trupy. Oglądaliśmy kilka samochodów. Ojciec nie był zadowolony. Z powrotem jechaliśmy samochodem pana R. Było to auto marki „Alfa Romeo". Gnał z szybkością 130 km/godz. Siedziałem jak na szpilkach. Wyprzedzał wszystkie samochody. Nigdy tego nie zapomnę.

14.VI – Ojciec kupił z ogłoszenia Fiata 125 p, czerwony.

25.VI – Samochód się zepsuł. Wysiadł akumulator. Okazało się też, że wóz był malowany. Nie ma mowy o tym, żebyśmy jechali nad morze własnym samochodem. Ojciec zrozpaczony.

29.VI – Krynica Morska, Nad morze jechaliśmy taksówką. „Cięliśmy" około 11 godzin. Na razie nie ma pogody. Poznałem trzech kolegów. Mieszkamy w domku „Marzenna". Jest tu trochę ciasno. Kończę, bo idę na spacer. Żeby była pogoda!

30.VI – Szkoda, że nie ma pogody. Ale chyba jutro będzie! Dzisiaj jednak byliśmy na plaży. Biegałem w kąpielówkach, chociaż było zimno. Kupiłem sobie bursztynowy krzyżyk. Radusia (moja siostra, ma pięć lat) chodzi z „narzeczonym". Nazywa się Jarek. Do jutra!

1.VII – Wreszcie mogłem się kąpać. Woda była ciepluteńka. Wypluskałem się wyśmienicie. Pierwszy raz na własne oczy zobaczyłem płetwonurka. Wyglądał kapitalnie. Na nodze miał przypięty półmetrowy sztylet, a całe ciało opięte było gumowym skafandrem. Odpływał on od brzegu około 500 metrów. Potem bawiłem się z Radusią w auto pięciobiegowe, czyli w „Alfa Romeo". Dostałem też lanie, bo uderzyłem Radusię gumką od włosów. Może pójdę na film „Ranczo w dolinie". Jutro będzie i musi być pogoda!

3.VII – Dzisiaj o godzinie 19.15 poszedłem z mamusią do „Relaksu". Miał tam się odbyć koncert śpiewaków operowych z Gdańska. Śpiewali cudownie, przepięknie! Szczególnie ładnie śpiewała Longina Kozikowska. Maryla Rodowicz to się do niej „nie umywa"! Chciałbym być na wielu takich koncertach!

5.VII – O, dziwo! Dziś jeździłem na prawdziwym koniu! Byłem bardzo wystraszony. Nie dość, że było ogromnie wysoko, to na dodatek nie wsadziłem prawej nogi do strzemienia. Jechałem, jak się tylko dało najwolniej. Z podziwem patrzyłem, jak inni galopowali. Ale jak się wprawię, to też tak będę jeździł. Przekapitalnie!

9.VII – No cóż, będę się musiał pożegnać z morzem. Za dwa dni jedziemy do domu. Z Krynicy do Warszawy mamy autobus. A potem, jeżeli się uda, ze stolicy polecę do Krakowa samolotem. Piszę dziennik nad morzem. W tej chwili jest czerwona flaga. Trochę smutno!

13.VII – Już w domu. Dzisiaj nie było co robić. Poszedłem na podwórko. Tam rozmawialiśmy o samochodach i przygodach. Najlepsze przygody miał Tomek. Chciałbym mieć wiele przygód!

18.VII – Ludzie ciągle coś znajdują, ale są to raczej bezwartościowe drobiazgi. Najczęściej 10 lub 20 groszy. Pewnego razu Kazek i Paweł szli brzegiem Raby. Patrzą, a po wodzie płynie 1000 zł. Paweł był w ubraniu, więc zaczął się szybko rozbierać, a Kazek skoczył do wody w butach. On też złapał płynącą spokojnie tysiączłotówkę. Był szczęśliwy i uradowany. Jak się o tym dowiedziałem, to żyć mi to spokojnie nie dawało. Gdybym miał tysiąc złotych, marzyłem... I płakać mi się chciało. Miał szczęście! Może i do mnie się kiedyś uśmiechnie?!

24.VII – Pojechaliśmy do Łętowni. Tam poszliśmy na maliny. Nazbieraliśmy 2 litry. Potem szperałem w starym domu cioci. Znalazłem cztery starodawne kieszonkowe zegarki. Bawiliśmy się z Radusią w samurajów. Piszę kartkę imieninową do Anny Ś.

26.VII – Niech to diabli! Cały dzień leje i leje! Grałem z wujkiem Emilem w szachy i okręty. We wszystko przegrałem. Dopiero po południu poszliśmy z tatą i Radką na wrotki. Potem poszedłem na podwórko. Nauczyłem się sztuczek z kartami. Dobranoc, tato!

27.VII – Obudziłem się z Radką o 8.30. Graliśmy w karty własnej produkcji, bo rodzice nie pozwalają mieć prawdziwych ani też w ogóle grać w karty! Do sąsiadów przyjechali państwo G. Panią G. złapał paraliż mózgu. Coś potwornego. Kobieta wykształcona, magister, a od nowa muszą ją uczyć mówić, pisać, czytać. Ma też bezwład prawej ręki. Dziś ciężki dzień, ale muszę to jakoś przeboleć. Mama będzie mnie strzygła. Nie ma rady! Och!

29.VII – Jak wiemy, nauka jazdy na rowerze jest rzeczą trudną. Ale jeżeli ktoś ma trochę sprytu, to akurat może go do tego celu wykorzystać. I właśnie moja mała siostrzyczka tego sprytu użyła. A było tak: Najpierw naśladowała mnie. Ale jakoś jej to nie wychodziło. Poprosiła więc mnie, abym obniżył jej siodełko. Rozpędzała się z góry i starała się utrzymać równowagę na rowerze. Raz po raz wywracała się, ale przytomnie. Puszczała rower i sprytnie zeskakiwała. Aż pewnego dnia... Poszedłem z kolegami na plac koło przedszkola. Wsiadła na rower i... jedzie! Aż mi serce skamieniało. Ale wyglądała przy tym jak Kapała na „polo-luxie". Wystraszona jak zając przed myśliwymi, język wystawiła niczym zziajany pies. Wyglądała przekapitalnie. Koledzy pękali ze śmiechu. Do tego musiała poświęcić jedne spodnie. Były ubabrane smarem z łańcucha i miały chyba dziesięć dziur. Ale jaka powaga! Mówię, żeby oddała mi rower. – Zaraz – odpowiada – tylko popiszę się przed Gruszecką!

I teraz tylko stałe kłótnie o ten rower. No, ale niech się cieszy. Taki los!

2.VIII – Pojechaliśmy do Szczyrzyca.

4.VIII – Dziś nie było co robić. Pojechałem z tatą do TOSU. Czyściłem auto. Bawiłem się w mechanika. W środę jedziemy do Zakopanego na parę dni. W dechę, no nie?

6.VIII – Zakopane. W hotelu „Kasprowy" cuda i cudenka. Jak to wszystko zobaczyłem, to aż mi

język kołkiem stanął. Wchodzimy. Nawet drzwi nie dotknąłem, a one same się otwierają, bo jest fotokomórka. Dalej – trzy windy. Wszystkie ściany wytapetowane. W pokojach telefon, radio, sygnały alarmowe, zegar. W łazience – luksus! Na dole kręgielnie. 15 minut gry 50 zł. Jest też basen, wstęp 20 złotych. Są trzy głębokości: 80 cm, 1,40 m i 1,60 m. Byłem też w salonie telewizyjnym, telewizor kolorowy. Żyć i nie umierać!

7.VIII – Dzisiaj pojechaliśmy kolejką linową na Kasprowy Wierch. Jechało się bardzo przyjemnie. Było trochę mgły, która zasłaniała widok. Trochę się bałem, patrząc w dół, bo myślałem, że lina się urwie. Potem poszedłem na basen w „Kasprowym". Pływało mi się kapitalnie. Jutro jedziemy na przejażdżkę w stronę Chochołowa, a jeszcze wcześniej na Gubałówkę. Dziękuję ci, tato, za wszystkie te wspaniałości zakopiańskie!

8.VII – Na Gubałówce kupiłem dziadziowi drewnianego górala, a babci drewnianą łyżkę i widelec. Po południu znowu byłem na basenie. Woda była bardzo ciepła. Miała około 28 stopni C. Wszyscy mieli czerwone oczy. Szkoda, że muszę jutro wracać do domu! *Miłosz (13 lat)*

Ciąg dalszy na stronach: 14 i 15

Drukujemy na tych stronach i w dalszej części numeru fragmenty wakacyjnych dzienników uczniów klasy VII, którzy za namową swego nauczyciela–polonisty, pana Emila Bieli prowadzili kroniki wakacyjne. Różne to były wakacje i różnych dostarczyły wrażeń oraz doświadczeń. Kto według Was miał najgorsze wakacje, a kto najlepsze? Kto najciekawiej zanotował swoje przeżycia?

TUTAJ POSTANOWIŁEM ZOSTAĆ LOTNIKIEM

Przed kilkunastoma laty na wybrzeżu Morza Czarnego pojawiły się pierwsze namioty Komsomolsko-Pionierskiego Obozu „Orlonok". Od tego czasu przekształcił się on w rozległy pionierski obóz szkoleniowy, działający przez cały rok. Szkoliło się tutaj do tej pory ponad 200 tysięcy pionierów.

Młodzież ma do swej dyspozycji cały ośrodek lotniczo-kosmiczny z Domem Lotnictwa i Kosmonautyki, wieżą spadochronową i samolotami.

Zespół instruktorów zaznajamia „orlęta" z zawodem pilota oraz inżyniera lotniczego.

Zajęcia odbywają się w poszczególnych kołach pod kierunkiem doświadczonych pedagogów i instruktorów. Co miesiąc uczy się w nich około 1300 osób. Wszyscy członkowie kół tworzą „pułk lotniczy", składający się z kilku eskadr: przygotowania pilotażowo-nawigacyjnego, komandosów, inżynierów-radiowców, kosmicznej medycyny i psychologii i innych. Przy formowaniu „pułku" spośród uczestników wyznacza się dowódcę oraz dowódców eskadr.

Młodzież z dumą nosi dystynkcje „pułku lotniczego" i chętnie bierze udział w ciekawych zajęciach mając do dyspozycji różnorodne pomoce naukowe: ruchome modele, przyrządy treningowe, a przede wszystkim prawdziwe samoloty MiG. Wielką pomocą jest też dobrze zaopatrzona fachowa biblioteka.

Oczywiście nie wszyscy uczestnicy „szkoły orląt" zostają później lotnikami. Wielu z nich poświęca się innym zawodom.

Jednak setki byłych „orląt" zasiadają już dziś za sterami nowoczesnych samolotów bojowych, wielkich liniowców „Aerofłotu", działają w aeroklubach. Wielu z nich przez długie lata utrzymuje kontakt z obozem nad Morzem Czarnym.

Oto fragment listu, jaki nadszedł od pilota Siergieja Kriczewskiego, przebywającego na obozie w 1971 roku jako uczeń dziewiątej klasy: „... Właśnie tutaj postanowiłem latać. „Orlonok" dał mi wiarę we własne siły, zrozumiałem, że wszystko zależy ode mnie. Mogłem wówczas zobaczyć i dotknąć własnymi rękami tego, co na zawsze weszło do historii naszego lotnictwa. Ćwiczenia na przyrządach treningowych utwierdziły mnie w moim postanowieniu".

Borys Gindis
(Tekst i zdjęcia z Agencji Prasowej „Nowosti")

Na zdjęciach – ćwiczenia młodzieży, należącej do licznych w Związku Radzieckim szkół i klubów lotniczych oraz kosmonautycznych

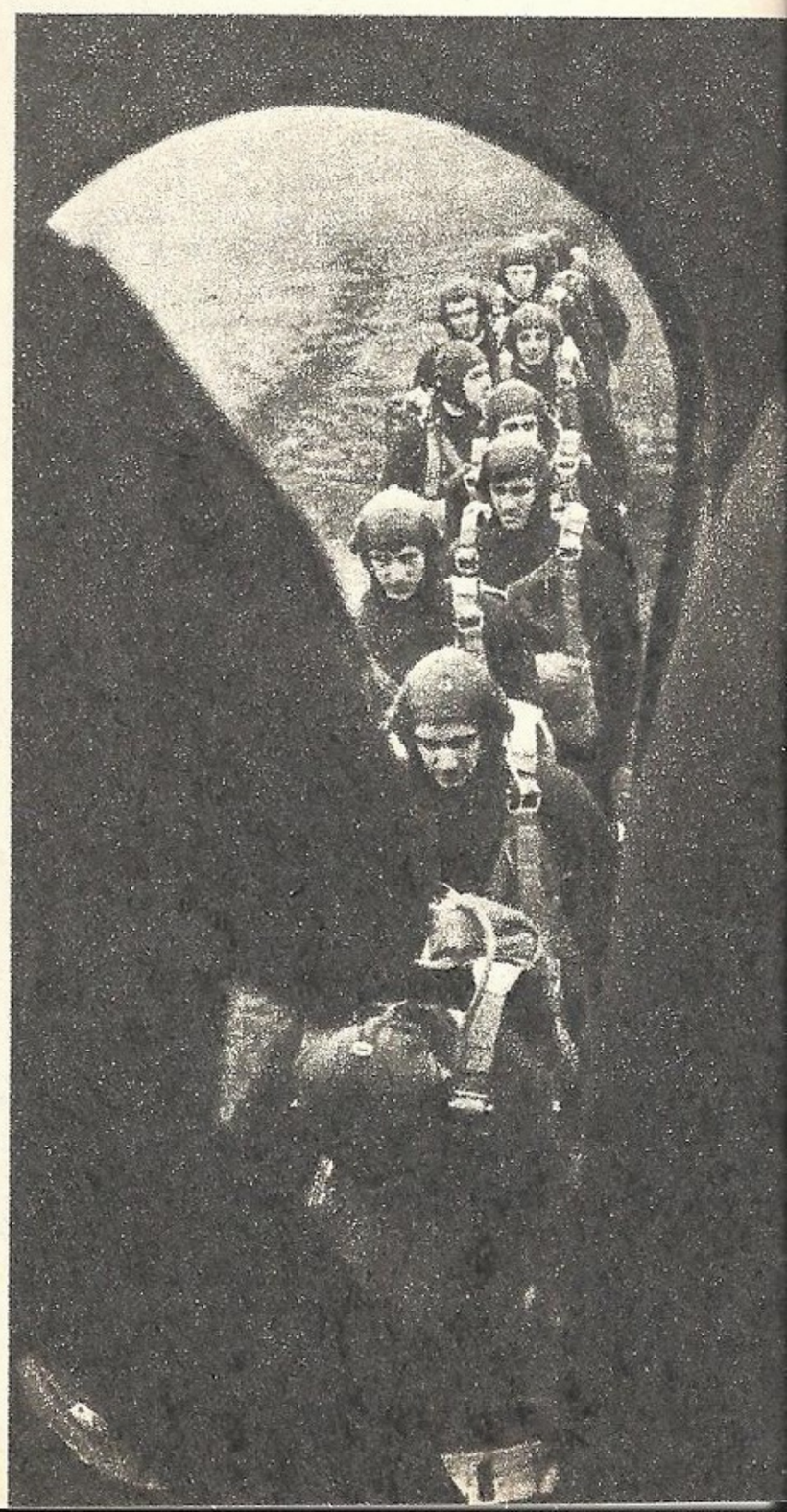

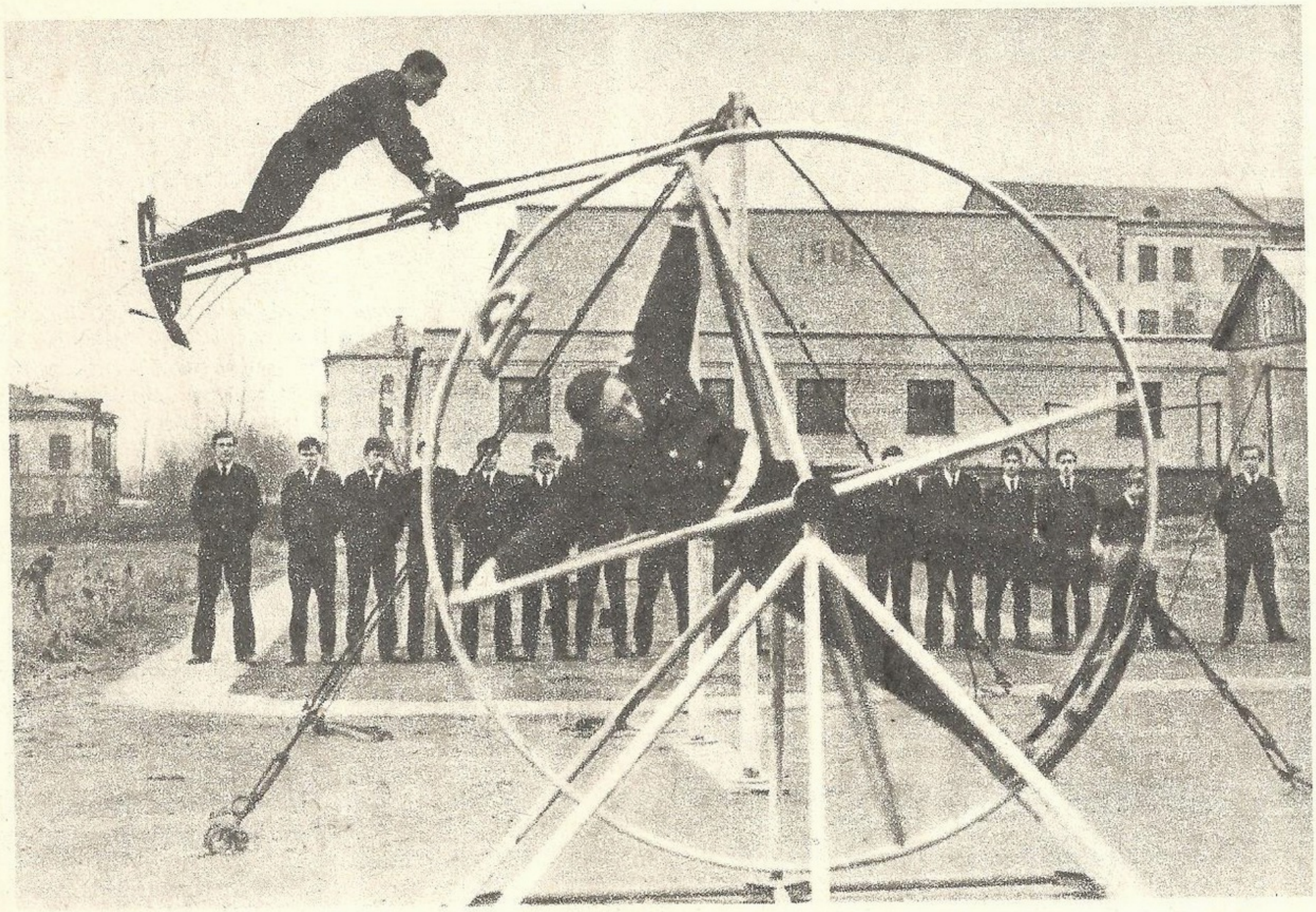

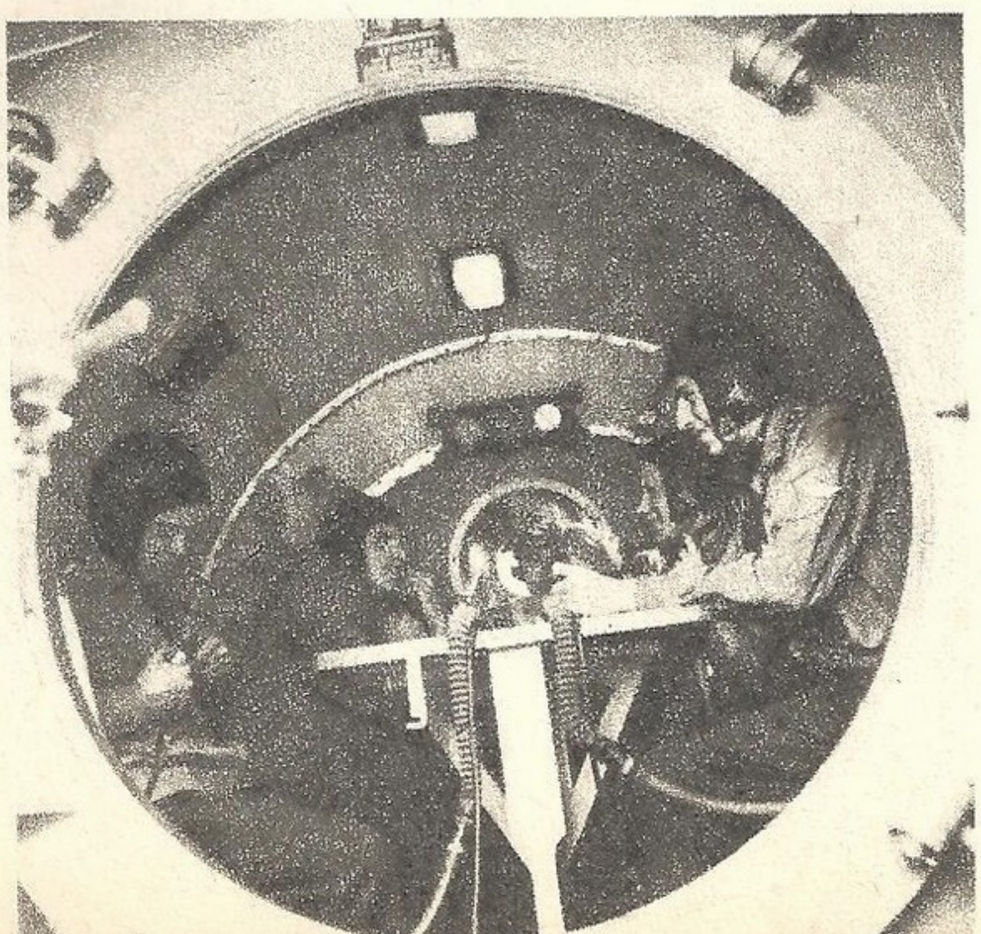

Napisała: Wanda Osuchowska-Orłowska
Ilustrowała: Bożena Truchanowska

SŁOWA

Magda była bardzo miłą dziewczyną. Szczególnie bawiło mnie to, że wszystko, co się do niej mówiło, traktowała niezwykle serio. We wszystko natychmiast wierzyła.

A poza tym umiała słuchać. To cecha u dziewczyny niezwykle rzadka. Magda słuchała z przejęciem, z gorliwością, widać było, że się do tego nie zmusza.

Dlatego umawiałem się z nią. Łaziliśmy po mieście, zapraszałem ją do siebie, mojej mamie bardzo się zresztą podobała. Kiedyś poszliśmy do kina. W kinie też zachowywała się po ludzku. Siedziała cicho, nie paplała bez sensu, nie szeleściła papierkami od cukierków.

Zdarzyło się, że przez parę dni nie widzieliśmy się. Kiedyś znów się spotkaliśmy. Była bardzo smutna.

– Myślałam, że już nie chcesz mnie widzieć – powiedziała.

– Dlaczego tak myślałaś?

– Tak długo się nie odzywałeś...

Roześmiałem się.

– Nie przesadzaj. Zaledwie trzy dni!

To było bardzo sympatyczne. „Mój Boże – pomyślałem, żeby to Agnieszka chociaż raz była tak zmartwiona jak Magda, żeby tak się bała, że mógłbym nie chcieć spotykać się z nią..."

Na myśl o Agnieszce aż mnie zakłuło w sercu. A jednak nie. Nie zrobię pierwszego kroku. Zamyśliłem się.

– Co ci jest? – zapytała Magda.

– Nic. A dlaczego pytasz?

– Miałeś taką minę...

– Nie miałem żadnej miny. Chodź, pójdziemy do Wesołego Miasteczka.

Ucieszyła się.

Jeździliśmy na diabelskim młynie, odwiedziliśmy gabinet luster, które zniekształcają odbicie postaci, Magda chichotała jak mała dziewczynka, potem huśtaliśmy się. Bardzo się bała, chociaż starała się, żebym tego nie zauważył. Kiedy wzlatywaliśmy zbyt wysoko, zaciskała mocno ręce na linkach, zamykała oczy i wzdychała głośno.

– Bardzo cię lubię, wiesz – powiedziałem wtedy.

Otworzyła oczy i na chwilę chyba nawet przestała się bać.

– Naprawdę? – zawołała z przejęciem. – Naprawdę mnie lubisz?

– Oczywiście, że naprawdę.

Kupiliśmy sobie potem cukrową watę nawiniętą na patyki i poszliśmy popatrzeć na dzieci jeżdżące samochodzikami.

I wtedy zobaczyłem Agnieszkę. Stała tuż przy barierce w białym płaszczyku i błękitnym berecie. Wyglądała ślicznie. Tak ślicznie, że aż mi dech zaparło. Zobaczyła mnie. Mnie i Magdę. Rzuciła na moją towarzyszkę krótkie spojrzenie. I natychmiast odwróciła wzrok.

– Cześć, Agnieszka – zawołałem, starając się, żeby mój głos brzmiał jak najbardziej obojętnie.

– Cześć – odpowiedziała bez uśmiechu.

Nie zrobiła żadnego zachęcającego gestu, ale ja podszedłem bliżej, pociągając Magdę za sobą.

– Poznajcie się – powiedziałem.

Magda i Agnieszka podały sobie ręce.

– Już idę – powiedziała Agnieszka. – Przyszłam tu tylko z synkiem siostry. Chodź, Tomku, idziemy – zawołała do malca, który właśnie wygramolił się z samochodzika.

– Ja chcę na karuzelę. Obiecałaś! Nie chcę do domu! – darł się.

– Nie ma mowy o żadnej karuzeli! – zawołała gniewnie. – Czas do domu.

– My też już idziemy – powiedziałem.

Ale ona nie słuchała. Schwyciła malca za rękę i, chociaż się opierał i wrzeszczał, wyprowadziła go z parku.

I wtedy zrozumiałem. Ona jest zazdrosna. Zazdrosna, a więc zależy jej na mnie. Ach, to tak się rzeczy mają!

Tak się ucieszyłem tym nieoczekiwanym odkryciem, że miałem ochotę ucałować Magdę. Tu zaraz, natychmiast.

Nachyliłem się do niej, zawołałem coś wesoło, a jej oczy aż zabłysły z radości.

– Jutro zabieram cię nad staw – zawołałem. – Jest tam taki śliczny zakątek, ławeczka dla zakochanych... – Roześmiałem się i spojrzałem na nią. – Pójdziesz tam ze mną?

Stała przede mną, trochę jakby zmieszana, wiatr rozwiewał jej włosy, oczy błyszczały.

– Pójdę – powiedziała bardzo cicho.

Teren nad stawem to było ulubione miejsce spacerów Agnieszki z Księciem, głupim pudlem, który mógł nieoczekiwanie ugryźć każdego w nogę z sobie tylko wiadomych powodów. Doświadczyłem tego na własnej łydce. Agnieszka zresztą zachowała się wtedy wprost niegodziwie, śmiała się i cieszyła, że ma takiego dzielnego obrońcę, nic się mną nie przejmując.

Całowała psisko w głupią mordę i głaskała szepcząc do niego czule, Tak czule... Zapomniałem od razu o swojej pokąsanej, bolącej nodze i marzyłem, żeby tak mówiła do mnie.

Był też tam nad owym stawem zakątek z ławeczką, na której siadywaliśmy z Agnieszką.

I właśnie tam zobaczyła nas następnego dnia Agnieszka, kiedy wyszła na swój cowieczorny spacer z Księciem.

Tym razem nie przemawiała czule do psa, wprost przeciwnie, o coś bardzo się na niego gniewała, przypięła mu smycz i szybko znikli nam z oczu oboje.

– Znów spotkaliśmy tę dziwną dziewczynę – powiedziała Magda.

– Dlaczego dziwną?

– Wygląda, jakby się na cały świat gniewała.

– Może się gniewa?

– A może ona gniewa się o coś na ciebie? – zapytała Magda patrząc na mnie. – Powiedz...

– Skąd mogę wiedzieć? – zawołałem wesoło.

I, uszczęśliwiony tak widocznymi przejawami zazdrości Agnieszki, znów gada-

łem Magdzie miłe słówka, słóweczka, plotłem bez sensu rozmaite głupstwa.

Przyjemnie było widzieć jej szczęśliwą minę.

Któregoś dnia nie przyszedłem na umówione spotkanie. Coś mi tam wypadło, a może tylko nie chciało mi się przyjść.

Kiedy spotkaliśmy się następnego dnia, Magda zawołała:

– Nie rób tak nigdy więcej! Nigdy!

I miała taką przejętą minę, że powinno mnie to zastanowić. Ale nie zastanowiło.

– Czego mam nie robić? – zapytałem.

– Bardzo się martwiłam... Nie przyszedłeś na spotkanie.

– Ach, o to ci chodzi... Ależ to drobiazg. Zawsze może coś nieoczekiwanie wypaść.

I aby ją uspokoić, bo nie lubiłem jej łzawych nastrojów, powiedziałem, że czarująco wygląda i jak tak dalej pójdzie, to zakocham się w niej z pewnością.

Magda milczała. Milczała tak długo, aż mnie to zaniepokoiło.

– Co nic nie mówisz?

– Powiedziałeś coś bardzo ważnego, wiesz?

– Och, nie przesadzaj! – zawołałem i starałem się jakoś ją rozbawić. Opowiadałem jakieś niemądre dowcipy, śmiałem się, wygłupiałem.

Ale ona nadal była poważna.

Tego dnia nie miałem jednak zbyt dużo czasu, żeby się nad tym wszystkim rozczulać. Dowiedziałem się, że Agnieszka wypytywała Jacka o Magdę.

Pożegnałem Magdę wcześniej niż zwykle i pobiegłem do Jacka.

Rzeczywiście, Agnieszka pytała o Magdę. I z tego, co mi opowiedział Jacek, wynikało, że skłonna byłaby się ze mną przeprosić.

„Poczekaj teraz trochę, moja droga – pomyślałem. – Ja dość długo czekałem. Teraz kolej na ciebie".

Byłem jednak bardzo szczęśliwy. Odczuła to zaraz Magda, którą zabrałem do dyskoteki. Tańczyliśmy, potem odprowadziłem ją do domu.

Po drodze gadaliśmy trochę. Magda była bardzo ożywiona, śmiała się, żartowała.

– Bardzo cię lubię, kiedy jesteś wesoła – powiedziałem.

– Tylko wtedy?

– Wtedy jeszcze bardziej.

Milczała przez chwilę, a potem powiedziała:

– Wiesz, Marek, ja dopiero od paru dni czuję, że ty mnie lubisz naprawdę, dopiero od paru dni ci uwierzyłam. Ale i tak jestem niespokojna. Sama nie wiem dlaczego.

Myślałem cały czas o Agnieszce i nie bardzo uważnie słuchałem tego, co mi mówiła.

– Często mi się to zdarza – powiedziała.

– Co ci się często zdarza?

– Że się boję – powiedziała. – Czegoś się boję...

– Nie masz się czego bać. Jestem z tobą – powiedziałem, bo zupełnie nie miałem głowy do jej problemów.

I słusznie. Następnego dnia bowiem zadzwoniła do mnie Agnieszka i zaproponowała, żebyśmy się spotkali. Zadzwoniła Agnieszka!

Oczywiście, poleciałem na to spotkanie jak wariat. Agnieszka była bardzo miła. Powiedziała, że sobie wiele rzeczy przemyślała i że częściowo musi przyznać mi rację. Ona często była nieznośna. A jeżeli chodzi o Księcia... to pojechał do babci. Ona z pewnością da sobie z nim radę. Ostatnio stał się zupełnie niemożliwy. Ugryzł nawet w nogę inkasenta z elektrowni. I ten powiedział, że zawiadomi... zgadnij, kogo?

– Milicję – oczywiście.

– Nic podobnego. Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami.

– Co takiego?!

– Tak, tak – mówiła ze śmiechem Agnieszka. – Powie, że pies jest specjalnie głodzony, żeby był zły i gryzł ludzi...

Śmieliśmy się, całowaliśmy, zapewnialiśmy jedno drugie, że już będziemy inni, że nigdy, przenigdy się nie będziemy kłócić, że nie będziemy sobie robili na złość. Och, było cudownie! Odzyskałem Agnieszkę.

I oczywiście zupełnie zapomniałem o Magdzie. Tak zupełnie, że kiedy któregoś dnia podeszła do mnie na ulicy, zdziwiłem się ogromnie.

– Co za miłe spotkanie! – zawołałem. – Dawno się nie widzieliśmy.

– Bardzo dawno – powiedziała. – Dwa tygodnie!

– Co ty mówisz! Dwa tygodnie! Czy to możliwe? Jak ten czas leci – wykrzykiwałem, żeby jakoś ukryć zmieszanie. – A co u ciebie?

Teraz dopiero spojrzałem na nią i prawie się przestraszyłem. Magda była bardzo blada, mizerna, wychudzona.

– Co ci jest? – zapytałem. – Chorowałaś może...

– Nic mi nie jest – powiedziała – tylko zupełnie nie mogę zrozumieć, nie mogę tego zrozumieć... Zupełnie nie mogę – powtórzyła znów, jakby nic innego nie mogła powiedzieć.

– Czego nie możesz zrozumieć?

– Wszystkiego. Tego wszystkiego. Bo przecież to jest straszne.

Zrobiło mi się jej żal. Po raz pierwszy pomyślałem o niej serdecznie. Chyba naprawdę po raz pierwszy, odkąd ją poznałem.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego mówiłeś mi to wszystko.

– Hmm – bąknąłem.

– No, dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? – prawie krzyczała. – Przecież nie musiałeś. Ja się niczego nie domagałam. Ty sam, ty sam przecież...

– Chciałem ci zrobić przyjemność – powiedziałem. – Naprawdę chciałem...

Ale ona już nie słuchała. Odeszła, a właściwie odbiegła. I za chwilę straciłem ją z oczu.

OD SŁOWA DO SŁOWA

Mieszkam w alei

Mieszkać **przy** ulicy czy **na** ulicy? Oba zwroty są poprawne. Pierwszy ma charakter bardziej urzędowy, drugiego używa się w języku codziennym. Podobnie: ***przy*** placu lub ***na*** placu, ***przy*** alei (alejach) lub – potocznie – ***w*** alei (alejach); ***na*** rynku lub ***w*** rynku.

Uwaga: ***aleja*** pisze się przed nazwą ulicy małą literą (np. aleja Róż), natomiast ***Aleje*** – wielką (np. Aleje Jerozolimskie). Wielką literą pisze się też – jako nazwę placu – ***Rynek*** (np. Stary Rynek, Rynek Starego Miasta).

Czy mogę prosić panią profesor?

O kobiecie wykładającej na wyższej uczelni mówi się tylko: pani ***profesor***. Także zwracając się bezpośrednio do nauczycielki szkoły średniej lepiej tak się wyrażać. Np.: Czy mogę prosić panią profesor o wyjaśnienie tego? Natomiast rozmawiając z kimś o tejże osobie można powiedzieć ***profesorka***. Np.: To jest profesorka języka (nie: od języka) polskiego. Jeżeli jednak wymienimy w rozmowie nazwisko tej osoby, obowiązuje forma ***profesor***. Np.: Historii uczy mnie profesor Kowalska.

Tuziny, grosy i miliony

Na co dzień posługujemy się w liczeniu systemem ***dziesiętnym***, którego zaletą jest możliwość zapisywania nawet największych liczb za pomocą dziewięciu podstawowych cyfr i zera. Ten system wprowadzili wiele wieków temu Hindusi, od których go przejęli Arabowie, od nich zaś cała średniowieczna Europa. Nie był to jedyny system liczenia w dawnej Polsce. Istniał także drugi, ***sześćdziesiątkowy***, wywodzący się ze starożytnej Babilonii, gdzie się nim posługiwano już 5000 lat temu. Jego pozostałością jest m. in. podział godziny na 60 minut, a minuty na 60 sekund; poza tym stosuje się go w geometrii i geografii. Starsi ludzie pamiętają też, jak to się dawniej liczyło na ***kopy*** (60) i ***mendle*** (15, czyli 60 : 4). A w handlu i obecnie liczy się niektóre towary, np. guziki, na tuziny (12, czyli 60 : 5) i ***grosy*** (144, czyli tuzin tuzinów).

Podstawowych wyrazów rodzimych oznaczających liczby jest tylko dwanaście: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć, sto i tysiąc. Posługiwanie się kombinacjami pierwszej ich dziesiątki umożliwia liczenie do 99. Jedenaście, dwanaście i inne nazwy liczb do dziewiętnastu to uproszczenie dawnego ***jeden na dziesięcie*** (jeden na dziesiątce), ***dwa na dziesięcie*** itp. Dwadzieścia to dawne ***dwa dziesięcia*** (dziesięcia to liczba podwójna od dziesięć), trzydzieści, czterdzieści jest uproszczeniem dawnego ***trzy, cztery dziesięci*** (dawna liczba mnoga od dziesięć). Pięćdziesiąt do dziewięćdziesięciu to dawne ***pięć*** (***sześć, siedem*** itd.) ***dziesiąt***, czyli dziesiątek.

Chcąc liczyć od stu wzwyż posługujemy się złożeniami. Dwieście = ***dwie ście*** (dawny mianownik liczby podwójnej od sto), trzysta, czterysta = ***trzy, cztery sta*** (dawny mianownik liczby mnogiej od sto). Pięćset do dziewięćset to połączenie nazw liczb podstawowych z ***set*** – dopełniaczem liczby mnogiej od sto. Inaczej ma się sprawa z tysiącem i takimi nazwami liczb, jak milion, miliard itp. (są one obcego pochodzenia i w połączeniu z innymi liczbami piszą się rozłącznie).

Witold Kochański

Wakacyjne dzienniki nastolatków

WAKACJE W DOMU

5.VI – Dziś w szkole ostatni dzień przed wakacjami. Wychowawcy wręczali uczniom świadectwa. Na moim obok piątek znalazły się dwie czwórki. Do świadectwa dołączono mi list pochwalny i odznakę wzorowego ucznia. Do pełnego szczęścia brakuje mi tylko... dwadzieścia centymetrów! Bo jestem najmniejszy w klasie. Może przez wakacje trochę podrosnę.

7.VI – Rano z wujkiem poszliśmy w pole. Wujek kosił koniczynę, a ja ją rozrzucałem. Wróciliśmy w południe. Pomagałem przy obiedzie, a więc drewno, węgiel do pieca, obieranie ziemniaków itp. Po obiedzie z kolegami pojechaliśmy na rowerach nad rzekę. Spotkaliśmy tam znajomych rybaków, którzy ofiarowali nam po jednej rybie. Ja nie skorzystałem z tego, bo u nas jak na złość nikt nie lubi ryb.

8.VI – Dziś od rana przewracaliśmy z wujkiem koniczynę, by potem złożyć ją w kopki. Wieczorem, po powrocie z pola, oglądałem telewizję.

11.VI – Dziś byłem na rynku, kupiłem pomidory i inne warzywa, prasę oraz gwoździe. Potem z tatą i bratem przygotowywaliśmy pomieszczenie do tynkowania. Rozrobiliśmy wapno z piaskiem, dodaliśmy cementu. Po obiedzie przyjechał murarz i zaczęliśmy tynkować, to znaczy pan Stanisław zaczął tynkowanie, a my tylko dostarczaliśmy zaprawy. Trzeba jeszcze dodać, że pan murarz pracował, aż na strychu i materiał transportować trzeba było przy pomocy wyciągu.

14.VI – Zacząłem czytać książkę Bolesława Prusa pt. „Placówka". Nie miałem ochoty do czytania, a mimo to doszedłem do 150 strony. To ciekawa powieść.

15.VI – Nie tknąłem nawet mojej lektury. Zafascynowały mnie... szachy! Graliśmy prawie cały dzień z bratem. Przegrałem 11:12.

16.VI – Wziąłem się do lektury, koniec z szachami! Mimo postanowienia zerkam w stronę braci grających w szachy. Doczytałem do 300 stronicy.

17. VI – Ostatnie 66 stronic pochłonąłem w niecałą godzinę. Po południu przyjechał murarz i z bratem wyciągaliśmy zaprawę na górę. I tak było aż do godziny 20. Po skończonej pracy oglądałem film i potem poszedłem spać.

18. VI – Do południa czas dziwnie się wlókł, jak to w deszczowy dzień. Padało. Oglądałem telewizję, to znów włączyłem radio... Potem przyjechał pan Stanisław. My na deszczu, ubrani w peleryny, wyciągaliśmy materiał do tynkowania.

19. VI – Od rana robiliśmy w domu porządki. Ja miałem przydzielony pokój. O dziesiątej zakończyłem pracę. Wieczorem po „Monitorze" oglądaliśmy film, który podobał się wszystkim.

21. VI – Od rana świeciło słońce, lecz na polu było mokro, więc siedziałem w domu. Czytałem książeczkę pt. „Śmierć krąży o zmroku". Po południu pomagałem przy tynkowaniu. Wieczorem obejrzałem teatr telewizji.

22. VI – Dzisiaj na płycie koło domu graliśmy w piłkę. Potem przygotowywałem obiad. I jak zwykle poszliśmy wyciągać zaprawę dla murarza, pana Stanisława.

23.VI Dzisiaj moje urodziny. Skończyłem 13 lat, a więc pechową trzynastkę mam już poza sobą...

19.VI – Dzisiaj po śniadaniu gotowaliśmy smołę. Mimo dużych starań robota szła nam w żółwim tempie. W chwilach wolnego czasu graliśmy w siatkówkę. Mecz przerywa głos taty: SMOŁA GOTOWA! Jak w piekle. Nosiliśmy wiaderka ze smołą na piętro, aby robić wylewkę pod podłogę.

31. VII – Poszliśmy do wujka pomóc przy koszeniu pszenicy. Po 2 godz. 15 min. skosiliśmy całe pole. Zmęczeni, ale szczęśliwi, wróciliśmy do domu z pełnymi kieszeniami pieniędzy (dostaliśmy dwudziestogroszowe monety).

6.VIII – Na prośbę wuja poszliśmy z Józkiem pomóc przy zwózce żyta. Naładowaliśmy dwa długie wozy. Po południu nad rzeką. Czas od nas szybko uciekał.

22.VIII – Dziś ostatni dzień wakacji. Rano przygotowywałem rzeczy, które będą mi potrzebne do nauki. Po obiedzie pojechałem na rowerze do szkoły, by zobaczyć ogłoszenie o terminie rozpoczęcia zajęć szkolnych. Myślałem, że będzie napisane, iż rok nowej nauki został przesunięty o miesiąc, ale niestety!

Staszek (13 lat)

WAKACJE BEZ WRAŻEŃ

5. VI – Moje świadectwo było bez zarzutu – same piątki. Gdy pokazałam je rodzicom, bardzo się ucieszyli. I była jeszcze niespodzianka. Za dobre wyniki w nauce otrzymuję w prezencie „Słownik kultury antycznej". To dopiero gratka. Książka, o której marzyłem. Po południu schodzą się chłopaki na ulicę. Wszyscy są ucieszeni z zakończenia roku szkolnego. Idziemy z piłką na boisko.

10. VI – Od samego rana łażę po domu jak mucha i szukam napojów chłodzących. Chyba pojadę wykąpać się do rzeki. Przypadkowo natrafiam na nowy numer „Rozrywki". Zaczynam rozwiązywać krzyżówki i w głowie snują mi się myśli, zwłaszcza o szkole. Przed oczami mam obrazy kolegów ze szkolnej kliki. Gdzie oni teraz przebywają? Może są na koloniach i wczasach? Koledzy z sąsiednich domów jeszcze nie wyjeżdżają i dlatego jest co robić na ulicy.

19. VI – Od kilku dni widnieją w rynku plakaty obwieszczające przyjazd cyrku do naszego miasta. Ja mam bilety na godz. 19. Wybieram się z mamą, tatą i bratem. Cały program bardzo mi się podobał, a szczególnie trio artystów Jóźkowiaków. Szkoda, że cyrk przyjeżdża do miasteczka tak rzadko.

27. VI – Przed paroma dniami tato powiedział mi, że wyjeżdża na trzydniową wycieczkę i może wziąć jednego z nas. Udawałem, że mi nie zależy na wyjeździe, więc tata zabrał brata. Odprowadziłem ich do autobusu. Po powrocie do domu od razu zrobiło się smutno. Stało się jakoś cicho i pusto. Cały czas brakowało nam ich obu. Najlepsza moja pociecha jest w „Rozrywce" lub „Szaradziście"...

29. VI – Gdy wstałem rano, zaraz zrobiło mi się raźniej. Przecież to dzisiaj brat przyjeżdża! Po wysprzątaniu domu wybiegłem na ulicę. Wszystko mi się dzisiaj dobrze robi i szybko, lecz czas dłuży się ogromnie. Jest godzina trzecia, czwarta... potem piąta, a brata ani taty z wycieczki nie widać. Przyjechali dopiero o 22. Romek do północy opowiadał swoje wrażenia z Warszawy. Żałowałem bardzo, że nie pojechałem na tę wycieczkę.

6. VII – Obiecałem sobie, że wyprawię się rano na grzyby. Tata obudził mnie o czwartej. Ubrałem się szybko. Rower przygotowałem do jazdy i ruszam. Na drodze nie spotykam żadnego pojazdu. Dojeżdżam na miejsce. Rower wkładam w krzaki i wchodzę w las. Chodzę już dłuższą chwilę po lesie, a grzybów jak nie widać, tak nie widać. Wreszcie coś znalazłem. Była to licha kurka. Po przejściu paru kroków znalazłem koźlarza! Za parę godzin nazbierałem trochę grzybów. Gdy przywiozłem je do domu, mama zrobiła z nich obiad. Wszystkim bardzo smakował. Ja byłem zadowolony, że to za moją przyczyną.

12. VII – Chociaż przeczytałem już parę książek, na tę powieść zwracam szczególną uwagę. Książkę napisał Stefan Żeromski, a zatytułowana jest „Popioły". Od rana do trzeciej godziny po południu przeczytałem pierwszy tom. Książki historyczne i w ogóle historia to moja pasja.

20. VII – Na ulicy nie dzieje się nic ciekawego. Przeczytałem teraz „Nędzników" Wiktora Hugo. Powieść ta daje dużo do myślenia. Dostarcza bardzo wielu wzruszeń.

21. VII – Dziś kolega z ulicy wyjeżdża na wczasy do Gdańska. Całe szczęście, że wyrusza w drogę po południu. Będzie jeszcze czas pożegnać się z nim. Z jego odjazdem zmniejsza się nasze grono chłopców z ulicy. Później dowiaduję się, że drugi kolega wyjeżdżą na obóz wędrowny w Bieszczady. Nie zostaje mi nic innego, jak samemu wybrać się do babci na wieś.

25. VII – Jestem już na wsi parę dni. Chodzę na grzyby, pomagam babci w pracach domowych. Powietrze jest tutaj czyściejsze niż w mieście. Daje się to odczuć zwłaszcza w lesie. Wczoraj zobaczyłem lisa. Przestraszyłem się.

4. VIII – Poprzedniego dnia przyjechał Krzysiek. Wrócił też Tomek z obozu. Uliczna klika prawie w komplecie. Wszyscy na przemian opowiadają swoje wrażenia. Zazdrościłem im. A niby przecież i ja byłem na wsi. Ale nie było co opowiadać. Głupstwo. Najważniejsze, że na ulicy znowu panuje radość.

22. VIII – Och, jak te wakacje szybko minęły! Już jutro do szkoły. Przyznam się szczerze, że już trochę stęskniłem się za szkołą.

Rysiek (13 lat)

WAKACJE U WUJKA

25. VII – Wieś, w której teraz jestem, nazywa się Przykory. Jest to mała miejscowość, 60 km od stolicy. Leży na Nizinie Mazowieckiej. To są rodzinne strony mego tatusia, lecz i ja się tutaj urodziłam, więc trochę mnie one przyciągają. Krajobraz nizin jest bardzo monotonny. Jak okiem sięgnąć, wszędzie prosto, prosto, prosto, bez jednej górki. Ładniej u nas, w górach.

26. VII – Mamusia odjechała, a ja do południa oglądałam zabudowania mego wujka, a jest tego sporo. Dom, stodoła, obora, kurnik i drewutnia. Wujek to wielki gospodarz, ma trzy konie, pięć baranów, pięćdziesiąt kur i dziesięć świń. Po południu razem z moją kuzynką Henią, która jest o rok ode mnie starsza, zrywałam wiśnie. Drugą moją kuzynką jest Danka, już po maturze. Jest jeszcze kuzyn, który teraz pojechał do Libii.

27. VII. – Na śniadanie zjadłam sos grzybowy z ziemniakami. Ciocia zawsze gotuje na śniadanie, bo później na obiad nie ma czasu. Do południa znowu zrywałam z Henią czarne wiśnie na kompot. Po południu poszliśmy na pole kosić jęczmień, którego było bardzo dużo. Z początku było się pełnym sił i żwawym, lecz pod koniec ledwo się powłóczyło nogami i rękami.

28.VII – Rano nie czułam wcale wczorajszego zmęczenia. Robota już cierpliwie czekała w słonecznym polu. Tym razem poszliśmy kosić żyto. W większości kosiliśmy kosiarką, lecz w niektórych miejscach trzeba było użyć kosy, bo żyto było bardzo powalone. Po południu razem z Henią pasłam krowy.

29. VII – W dalszym ciągu kośba żyta.

31. VII – Do południa grabiliśmy ściernisko po skoszonym życie. Zeszło z tym do dwunastej. Po obiedzie poszliśmy z całą rodziną przewracać jęczmień, żeby dobrze wysechł. Gdy nadszedł wieczór, zostaliśmy jeszcze na polu, aby popatrzeć na piękny zachód słońca. Może i mamusia patrzyła na niego...?

3.VIII – Wczoraj byłam z Henią na grzybach, a dzisiaj poszłam z całą rodziną kosić pszenicę. Ciocia przebiła sobie sierpem tętnicę w nodze i krew jej leciała jak z fontanny. Zostawiliśmy jednak pszenicę i poszliśmy przewracać jęczmień na drugą stronę. Po krótkim odpoczynku trzeba było wiązać podsuszony jęczmień i ładować na wóz. Ledwie zdążyliśmy zajechać do stodoły, a już zaczął padać deszcz.

4. VIII – Deszcz za oknami skacze od samego rana, więc z Henią grałam w karty. O 11 listonosz przyniósł list od kuzyna z Libii. Cała rodzina bardzo się ucieszyła. Kuzyn pisał, że Arabowie są bardzo mili, lecz dziwnie się ubierają. Wielu z nich ma po dwa samochody, ale to nie oznacza bogactwa. Mieć kilka żon! To jest prawdziwe bogactwo, bo żona kosztuje sporo pieniędzy. Na końcu kuzyn napisał, że jednak najlepiej to jest w Polsce.

5. VIII – Zaraz o dziewiątej poszliśmy kosić owies. Ja z kuzynką odbierałam na garście, a wujek kosił kosiarką. Bardzo źle było odbierać, bo owies był powalony na wszystkie strony. Od 16 pasłam krowy. W gospodarstwie wujka jest mały źrebaczek, który jest cały czarny, a tylko na czole ma białą łatkę. Nazywam go Karina.

6. VIII – Cały dzień męczyliśmy się z jęczmieniem. Zwoziliśmy go do stodoły. Miałam nowe zajęcie, bo poganiałam konia.

7. VIII – Przyjechał po mnie tatuś. Bardzo się ucieszyłam!

8. VIII – Wstałam o godz. 4.30, bo autobus z Przykór do Garwolina był o 6.10. Ze smutkiem pożegnałam się z rodziną, ale i z radością, że jadę do domu, do mamy i braci!

W Warszawie czekaliśmy godzinę na nasz autobus. I wreszcie ruszyliśmy w stronę ukochanych gór. Jadąc, żegnałam doliny, bo nie wiem, za ile lat znowu je zobaczę. W autobusie trochę spałam, bo oczy mi się same zamykały, byłam zmęczona tym owsem, żytem i jęczmieniem...

Urszula (14 lat)

WAKACJE NAD MORZEM

26.VI – Muszę sobie sama ugotować obiad. Mamusia i tato w pracy. W domu jest cicho i pusto. Włączyłam radio. Za parę minut dziesiąta. Nastawiam na program pierwszy. Nie mogę się doczekać mojej ulubionej audycji „Lato z radiem". Dziś właśnie w koncercie spełnionych marzeń usłyszałam swoją ulubioną piosenkę „Can liv". Nie mam pojęcia, kto ją śpiewa. Gdy ją słyszę, przypominają mi się Mazury, ognisko, a przy nim koledzy moi i siostry. Bardzo ładnie grali na gitarach tę piosenkę. Wszyscy byliśmy w nią tak zasłuchani, że wydawało się nam, że jesteśmy jakimiś egzotycznymi pływakami w cudownym, oświetlonym, ciepłym akwarium.

27.VI – Postanowiłam dziś trochę posprzątać. Odkurzyłam, pościerałam kurze z mebli i wytrzepałam chodniki, dywany zostawiłam dla taty. Przy podlewaniu kwiatów zauważyłam, że podrósł mój fikus. Przybyło mu kilka ładnych listków. Po południu poszłam nad rzekę. Po drugiej stronie wody widziałam koleżanki z klasy. Nie wiem dlaczego, ale nie miałam ochoty na rozmowę z nimi. Miałam ich dość przez cały rok! Nawet Jola zaczynała mnie już denerwować swoimi kaprysami, choć, do niej zawsze miałam najwięcej cierpliwości.

28.VI – Zaczęły się przygotowania do mojego odjazdu na wczasy. W moim pokoju okropny bałagan. Wiadomo – pakowanie. Uwielbiam wyjeżdżać gdzieś daleko.

7.VII – Zajechałam cała i zdrowa. Tak to się chyba mówi? Muszę się przyznać, że bardzo mi się tu podoba. Mieszkam w domku kempingowym. Straszna prowizorka. Stół zbity z kilku desek, dwa stołki i łóżko (o, Boże!) tak strasznie skrzypiące, że aż głowa boli. W kącie stoi szafliczek i wiadro, a po wodę trzeba chodzić do budynku oddalonego o 300 metrów. Wszystko to znajduje się w lesie. Do morza około 100 metrów.

9.VII – Zwiedziłam już połowę Pobierowa. Stwierdziłam, że jest tu bardzo ładnie. Plaża piękna, bez końca. Kąpałam się dziś w morzu. A potem w jednej chwili niebo zachmurzyło się i zaczął padać deszcz. Stało się to tak nagle, że ludzie nie wiedzieli, w którą stronę uciekać. Zmoknięta i zmarznięta wróciłam do domu. Po obiedzie położyłam się do skrzypiącego łóżka.

11.VII – Dziś znowu lało cały dzień. Przed domkiem zrobiła się taka kałuża, że musiałam wyjść na śniadanie przez okno. Potem poszłam do czytelni. Pożyczyłam książkę K. Siesickiej „Agnieszka". Książkę przeczytałam z zainteresowaniem w ciągu kilku godzin. Trochę się martwię: co ja tu będę robić w taką pogodę?

15.VII – Przez kilka dni padało codziennie z krótkimi przerwami. Chodziłam więc do czytelni. Przeczytałam parę książek, choć nie było wielkiego wyboru. Dziś się trochę wypogodziło, więc poszłam na plażę. Przyłączyłam się do grupki młodzieży grającej w siatkówkę i w ten sposób poznałam z przyjemnością kilka nowych osób.

19.VII – Dziś wieczór wybraliśmy się z Maćkiem, Renatą i Krzyśkiem na wieczorek zapoznawczy (tak go nazwano, chociaż wczasy już się niedługo kończą). Bawiliśmy się świetnie. Wieczorek skończył się o 22. Niektórzy byli zawiedzeni, że tak krótko. Więc było jeszcze ognisko i pieczenie kiełbasy na kijku. Zjadłam jej dość duży kawałek. A kiedy wreszcie położyłam się spać, nie mogłam zasnąć. Było mi bardzo niedobrze, bolał mnie brzuch. Przez całą noc nie spałam. Dopiero nad ranem zasnęłam. Nie poszłam na śniadanie.

27.VII – Przez cały tydzień miałam dietę. Żyłam paczuszką sucharków i gorzką herbatą. Oto, do czego prowadzi obżarstwo, a właściwie jego próba. Chodzę codziennie na plażę, czytam poezje Leśmiana zabrane ze sobą z domu i słucham „Lata z radiem". Renata wydała już wszystką forsę, jaką miała, a przede wszystkim na papierosy. Ona jest okropna, pali jednego papierosa za drugim. Uważa się za dorosłą z papierosem w ręce, a skończyła przecież dopiero piętnaście lat. Maciek starał się jej raz wytłumaczyć, że jeżeli już pali, to nie musi aż tak dużo. Pogniewała się.

29.VII – Żegnaj, morze! I Pobierowo! Acha, byłabym zapomniała! Renata ograniczyła palenie z 20 dziennie do 10... Sukces!

3.VIII – I znów w domu. Siostra przywitała mnie piosenką „Can liv". Nauczyła się grać ją na gitarze. Od mamusi otrzymałam srebrny łańcuszek. Cudowny! Dawno o takim marzyłam...

23. VIII – Ostatni dzień wakacji. Muszę się przyznać, że wcale za szkołą nie tęsknię. Choć czasem były takie chwile. Spotkałam Jolę i razem poszłyśmy zobaczyć, czy na tablicy w szkole nie są wywieszone jakieś komunikaty. Były. Jola opowiadała mi, co robiła podczas wakacji. Zdziwiło mnie bardzo, że ona nudziła się całe dwa miesiące. Ciekawe, czy inne koleżanki też nie miały co robić. Dla mnie nuda nie istnieje. Uważam, że nuda męczy ludzi bez wyobraźni.

24.VIII – Żegnajcie, wakacje, na 275 dni!

Mariola (14 lat)

Ilustr. Jadwiga Lipowska

MIJA 20 LAT KOSMICZNEJ ERY...

W warszawskim Muzeum Techniki w Pałacu Kultury i Nauki pod stropem umieszczony jest niewielki kulisty obiekt, z którego powierzchni wystają cienkie, błyszczące pręty. Jest to wierna kopia pierwszego sputnika, który przed 20 laty umieszczony został na orbicie okołoziemskiej... Jakże łatwiutko pisze się dziś takie zdanie, dziś, kiedy nie zauważamy nawet komunikatów prasowych o wysłaniu tysiąckrotnie potężniejszych obiektów w odległe przestrzenie międzyplanetarne. Ale przed dwudziestu laty, dokładnie 4 października 1957 roku, cały świat oniemiał ze zdziwienia.

Od Sputnika do Saluta

W dniu tym z terenu Związku Radzieckiego wystartowała rakieta unosząca na swym pokładzie kulisty obiekt o masie zaledwie 83,6 kg. I obiekt ten, noszący miano „Sputnik"–1, czyli „towarzysz podróży", stał się pierwszym sztucznym satelitą, miniaturowym księżycem Ziemi. Co poruszyło wówczas, jak wspominamy, świat cały? Przecież o sposobach wprowadzania sztucznych obiektów na orbity okołoziemskie, o lotach międzyplanetarnych, mówiono i pisano już dużo wcześniej. Prawa mechaniki związane z ruchem satelitarnym znane były od czasów Izaaka Newtona, a wielu jego następców, z Konstantym Ciołkowskim, twierdziło, że istnieje możliwość lotów międzyplanetarnych. Jeszcze jednak przed ćwierćwieczem rzecznicy techniki rakietowej i kosmonautyki zaliczani byli do fantastów, marzycieli – ludzi pozbawionych zmysłu praktycznego.

Wszyscy wiedzieli na ogół, że można umieścić sztuczny obiekt na orbicie okołoziemskiej czy na orbicie innej planety lub gwiazdy, ale brak było środków, brak było odpowiedniej techniki rakietowej wraz z jej systemami naziemnymi i startowymi oraz odpowiednich silników. Brak było więc możliwości wystrzelenia jakiegokolwiek obiektu tak, by miał odpowiednią prędkość ucieczki od Ziemi.

Radzieccy uczeni i technicy pierwsi przełamali te trudności. Niewielki obiekt o bardzo nieskomplikowanych kształtach stał się symbolem ery, którą nazywamy erą kosmiczną. Od tego bowiem okresu rozpoczęły się praktyczne badania Kosmosu. Marzenia fantastów stały się rzeczywistością.

Pierwszy satelita Ziemi, „Sputnik-1", był kulą o średnicy 580 mm. Na zewnętrznej jego powierzchni umieszczono cztery anteny nadajników radiowych, a we wnę-

„MOŁNIA"

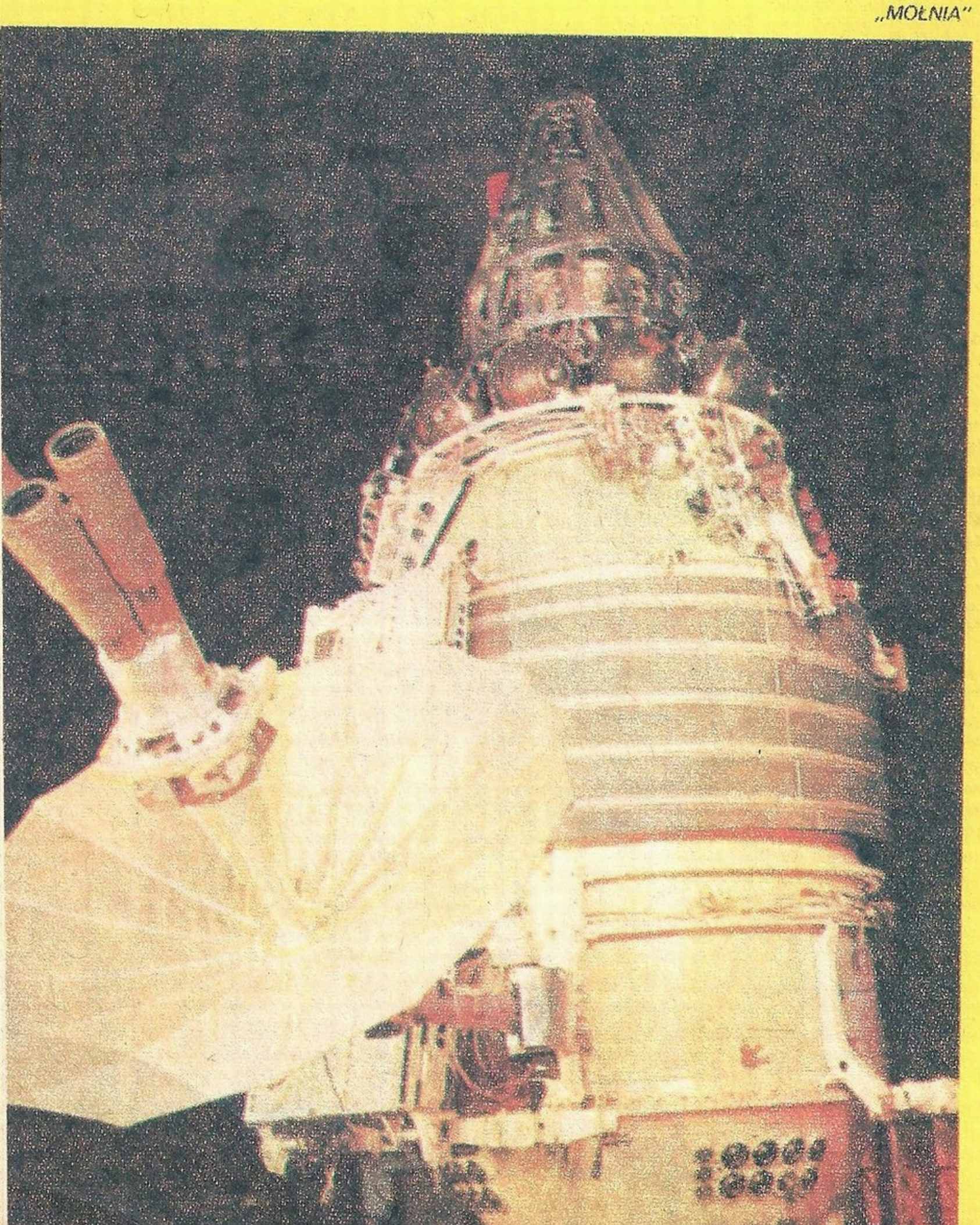

DLACZEGO ZA
KOSMON

trzu aluminiowej obudowy dwa nadajniki. We wnętrzu obiektu znajdowały się też źródła zasilania w postaci akumulatorów srebrowo-cynkowych.

„Sputnik-1" obiegał Ziemię po orbicie eliptycznej na wysokości minimalnej 228 km i maksymalnej 947 km. W ciągu doby wykonywał on 15 obiegów wokół naszej planety. Krótki był żywot tego obiektu. Istniał zaledwie 92 dni, 4 stycznia 1958 roku wszedł w gęste warstwy atmosfery i tam spłonął. Podczas lotu kosmicznego przekazywał charakterystyczny sygnał „bip-bip", odbierany zarówno przez wielkie stacje radiowe na całym świecie, jak również przez krótkofalowców-amatorów.

Z lotem pierwszego satelity związane były oczywiście pierwsze badania górnych warstw atmosfery, szczególnie jej gęstości. Sygnały radiowe biegnące z nadajników pokładowych umożliwiały określenie temperatury panującej wewnątrz kulistej powłoki. Można też było śledząc tor lotu określić kształt pozornie dobrze znanej Ziemi. I tutaj ważna sprawa: obserwacje te mogli prowadzić zarówno autorzy projektu, jak i wszyscy zainteresowani, obserwatoria wszystkich krajów. I faktycznie tak było. Uzyskano wiele nowych informacji, które stały się zachętą do dalszych doświadczeń.

Jak to zwykle bywa, jedni nie doceniali znaczenia pierwszego lotu satelitarnego, a inni skłonni byli do przesady. Fakt pozostał bezsporny: droga na orbitę okołoziemską, droga w Kosmos została otwarta. Dziennik radziecki „Prawda" 6 października 1957 roku tak pisał: „To, co zostało obecnie wysłane w niebieskofioletowe głębiny Wszechświata, to co nazywamy sztucznym satelitą Ziemi, jest w gruncie rzeczy gwiazdą humanizmu, nowym apelem do ludzi o tworzenie nauki pokoju, jest dowodem tego, że ludzie radzieccy, dumni z osiągnięć swojej nauki, pragną, aby te osiągnięcia miały na celu nie zło, lecz dobro i rozkwit ludzkości".

Teraz potoczyła się lawina wydarzeń. 3 listopada tegoż roku na orbitę okołoziemską wysłany zostaje, również z ZSRR, drugi „Sputnik" o masie 508 kg, ze zwierzęciem, psem Łajką. Dokonuje się pierwszy eksperyment medyczno-biologiczny w warunkach nieważkości. W końcu stycznia 1958 r. na orbitę okołoziemską zostaje wprowadzony pierwszy sztuczny satelita amerykański, „Explorer-1" o masie całkowitej 16,5 kg.

CHWYCA NAS AUTYKA?

„KOSMOS"

„SOJUZ"

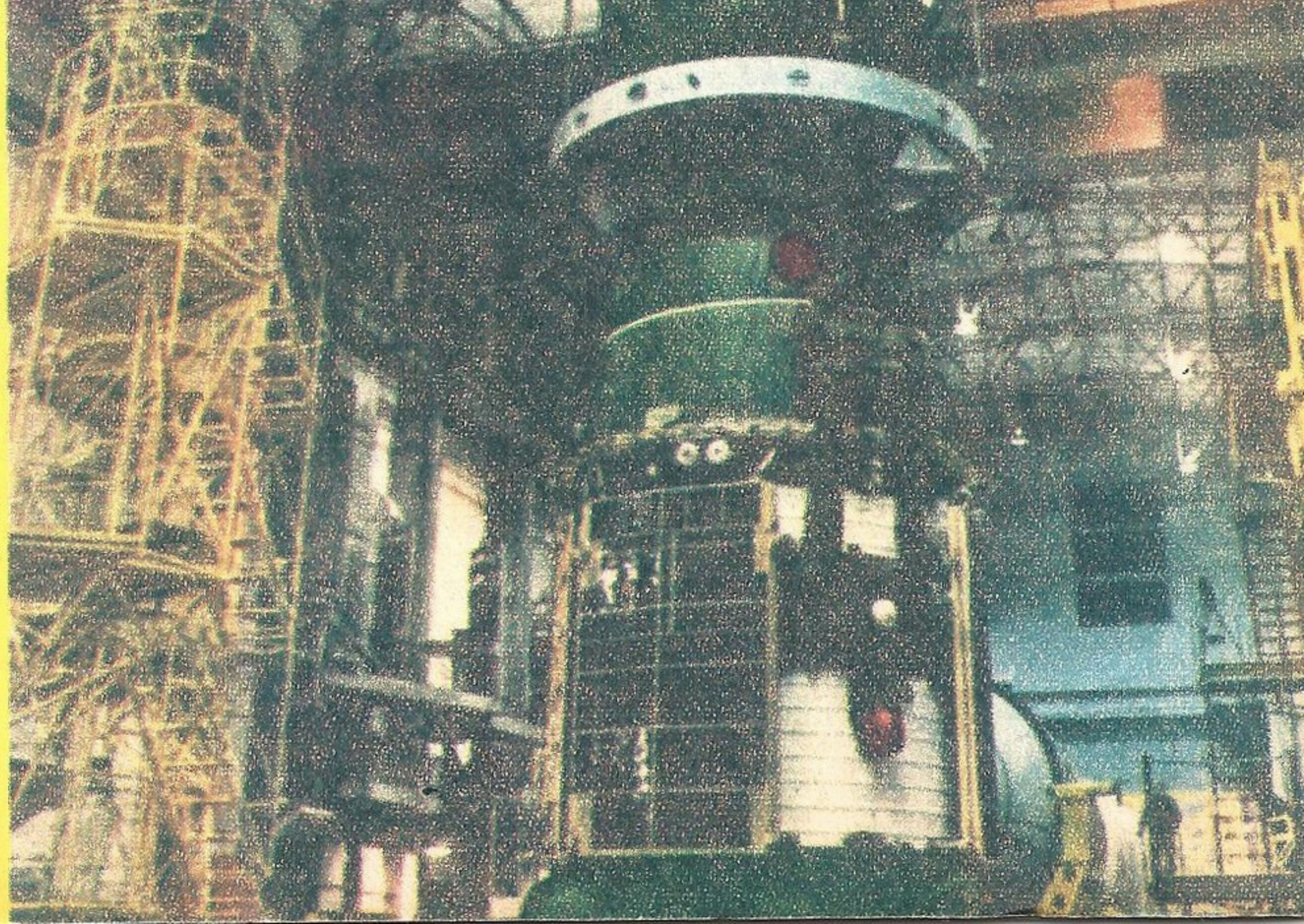

Można by wymieniać ogromną listę sztucznych obiektów kosmicznych. Już w roku 1973 liczba radzieckich sputników zwiększyła się do 742, a obecnie przekracza 1000. Samych satelitów z serii „Kosmos" wprowadzono 950! A przecież nie tylko z ZSRR startują rakiety unoszące sztuczne obiekty. Poza Stanami Zjednoczonymi i Francją do „klubu kosmicznego" należą Japonia i Chiny, a wiele państw pracuje nad programami kosmicznymi zapowiadając, jak na przykład Indie, budowę własnych rakiet. W chwili, gdy piszę te słowa, liczba sztucznych obiektów, które wysłane zostały z naszej planety w ciągu 20 lat, przekracza 3 tysiące. Wzrasta także masa satelitów: na przykład radziecki satelita badawczy „Proton" z roku 1965 ma masę blisko 17 ton, zespół statku „Sojuz" i stacji kosmicznej „Salut" ma około 25 ton. Przypominam masę pierwszego satelity... 83,6 kg.

Należałoby z kolei wymienić wszystkich kosmonautów. Ale jest to spora lista. Tylko w ZSRR już 36 kosmonautów odbywało loty na statkach kosmicznych. Pionierską wyprawę odbył Jurij Gagarin w roku 1961. Ten 108-minutowy lot przetarł kosmiczne szlaki innym pilotom.

Po co to komu potrzebne?

Zostawmy daty historyczne i zastanówmy się, co właściwie ludzkość skorzystała z prowadzenia badań kosmicznych. Wiemy, że odkryto wiele nieznanych właściwości fizycznych przestrzeni okołoziemskiej, że zmierzono temperaturę na Marsie i Wenus, że dostarczono na Ziemię kilkanaście kilogramów próbek gruntu księżycowego, zarówno przy użyciu rąk ludzkich, jak i automatów, że wysłano próbniki w tak odległe rejony wszechświata, iż w głowie się może zakręcić od podawania odległości. To wszystko prawda, ale ciągle jesteśmy niespokojni i zadajemy sobie pytanie – po co i komu to potrzebne spośród mieszkańców „błękitnej" planety, jak nazwał Ziemię Gagarin.

Wydaje się, że trafną odpowiedź na wątpliwości tego rodzaju dał uczony hinduski, prof. U. Rao, twórca indyjskiego programu kosmicznego i dyrektor radziecko-indyjskiego doświadczenia z satelitą „Aryabhata". Satelita ten umieszczony został w kosmosie za pomocą radzieckiej rakiety nośnej. Prof. Rao powiedział: „Dziś chodzi nie o to, że kosmonautyka kosztuje wiele pieniędzy, lecz o to, że bez niej postęp jest po prostu niemożliwy".

Oto przykłady. Do roku 1956 Europa z Ameryką mogła porozumiewać się za pomocą radiotelefonu, ale łączność ta była uzależniona od różnych zjawisk fizycznych, m.in. od aktywności Słońca. Obecnie możemy przez system satelitów łącznościowych uzyskiwać aż 40 tysięcy połączeń transatlantyckich. Jeden satelita umożliwia wykorzystanie 6600 obwodów.

Jeszcze do niedawna połączenie telefoniczne na przykład z Warszawy do Władywostoku (proszę spojrzeć do atlasu, jaki to kawał drogi) mogło nastąpić po żmudnej pracy telefonistek. Obecnie dzięki satelitarnemu systemowi „Intersputnik" bardzo szybko można także uzyskać połączenie przez Kosmos. Sygnał ze stacji naziemnej biegnie do satelity umieszczonego na wielkiej wysokości, a stąd zostaje odebrany przez stację docelową. Głos nie jest niczym zakłócony, jak to ma miejsce przy zwykłej ziemskiej łączności telefonicznej. Również dzięki satelitom oglądamy obrazy telewizyjne z odległych rejonów.

To tylko dwa przykłady korzyści płynących z użytkowania techniki rakietowej. Pełna lista tych korzyści przekroczyłaby objętość naszego pisma. Może zatem wymienię tylko najważniejsze. A zatem dzięki technice kosmicznej rozbudowano na świecie geodezję. Pomiary mórz i oceanów oraz lądów są dokładniejsze niż dawniej. Z Kosmosu umiemy podglądać, jakie też bogactwa kryją się na powierzchni i we wnętrzu naszej planety. Sztuczne satelity służą jako pomoc w nawigacji lotniczej i morskiej. Wszystkie nowoczesne statki handlowe mają urządzenia do prowadzenia nawigacji satelitarnej. A to zwiększa bezpieczeństwo i punktualność kursowania statków. Przy użyciu satelitów przekazujemy sygnały elektromagnetyczne, które umożliwiają druk czasopism: gazeta ukazuje się wówczas o jednej porze w różnych rejonach bez opóźnień i kosztownego przesyłania paczek z prasą.

Zaprzęgnęliśmy też satelity do ochrony środowiska. Umiemy ze zdjęć odczytać, czy jakiś las zagrożony jest przez szkodniki, czy woda w danym oceanie została zanieczyszczona i w jakim stopniu. Potrafimy śledzić przemieszczanie się rozlanej wskutek awarii statku ropy naftowej, umiemy także śledzić ruchy lodów, potrafimy obserwować stan zachmurzenia nad niemal całą kulą ziemską. Satelity meteorologiczne przekazują przez całą dobę obrazy sytuacji pogodowej.

Na liście korzyści należałoby umieścić także systemy komputerowe, które w dobie ery kosmicznej osiągnęły niezwykły rozwój, a wymiary ich stale się zmniejszają przy zwiększającej się pojemności pamięci. W ogóle mikroelektronika narodziła się dzięki kosmonautyce.

Z badań kosmicznych mogą obecnie korzystać nie tylko kraje wielkie, ale też i małe. Oto w krajach naszej wspólnoty powstają organizacje „Interkosmos" i „Intersputnik" umożliwiające dostęp do badań kosmicznych. I nasz kraj dzięki tym organizacjom ma możliwość korzystania z radzieckich systemów rakietowych, z prowadzenia prac w pozaziemskich laboratoriach. W Gwiezdnym Miasteczku pod Moskwą przygotowują się nasi lotnicy do wspólnego międzynarodowego lotu. Będziemy mieć zatem własnego kosmonautę, prawdopodobnie za dwa lata.

W roku ubiegłym powstał w Polsce Instytut Badań Kosmicznych. W 1973 roku na pokładzie satelity radzieckiego „Kopernik – 500" umieszczona była polska aparatura – jedyny w swoim rodzaju radiospektrograf, przeznaczony do pomiarów radiowego promieniowania Słońca. Ostatnio we wrześniu na rakiecie radzieckiej „Wertikal-5" wysłana była także polska aparatura naukowa. W roku 1974 zbudowano u nas pod Kielcami naziemną stację satelitarną, za pośrednictwem której włączyliśmy się do systemu „Intersputnik". Miałem okazję uczestniczyć w otwarciu tej stacji i oglądać obrazy telewizji kolorowej przekazane przez satelitę „Mołnia-1" prosto z Moskwy. Obraz TV był wielokrotnie doskonalszy niż przesyłany za pomocą zwykłych naziemnych stacji przekaźnikowych. Również i dźwięk był bez zarzutu. Wieczorem już połączono się z Hawaną, stolicą Kuby! Był to pokaz czysto doświadczalny. A przecież w ślad za tymi próbami nastąpi eksploatacja gigantycznego mostu radiowo-telewizyjno-telefoniczno-teleksowego, umożliwiającego łączność między Polską, Kubą, ZSRR, Mongolią, CSRS, Rumunią czy NRD. Mimo iż dobrze wiedziałem, co mogę zobaczyć, wrażenie było ogromne po zwiedzeniu naszej pierwszej NSS, czyli naziemnej stacji satelitarnej w Psarach. Jest ona jeszcze jednym dowodem korzyści płynących z kosmonautyki.

Coraz to nowe wieści dochodzą zza Oceanu o kosmicznych eksperymentach.

Obecnie trwają doświadczenia z transportowcem kosmicznym w Stanach Zjednoczonych. Za półtora roku spodziewany jest pierwszy lot tego pojazdu, który wystartuje pionowo jak rakieta, następnie po odrzuceniu silników rozpocznie normalny lot na orbicie okołoziemskiej, wypełniając przewidziane programem zadania. Po zakończeniu tych prac transportowiec uruchamia swoje własne silniki, wyhamowuje prędkość, wchodzi w gęste warstwy atmosfery i normalnie już, jako samolot ląduje w swoim rodzimym porcie kosmicznym. A potem w każdej chwili może wystartować do nowego lotu kosmicznego. Program przewiduje około 500 takich startów dla jednego transportowca. A zatem jest to zupełnie coś nowego. Transportowiec może być bazą dla naukowców i techników, może wynosić sztuczne satelity, zabierać na swój pokład satelity uszkodzone i może mieć wielorakie zastosowanie, z podróżami przyjemnościowymi włącznie...

Niewykluczone, że w przyszłości możliwy będzie wspólny eksperyment przeprowadzony przez radzieckie stacje kosmiczne „Salut" i amerykańskie transportowce.

Na tym akcencie współpracy zakończę swój wywód na temat „dlaczego zachwyca nas kosmonautyka".

Paweł Elsztein

MOJE HOBBY

MIKOLOGIA

Mikologia – to nauka o grzybach (po grecku „mykes" – grzyb).

W tym roku grzybów było w bród i zbieracze mieli prawdziwe używanie. Niestety, jakże często pozostawiali po sobie zrytą kijami ściółkę w poszukiwaniu najmniejszych nawet grzybków. Takie zbieranie przyrównać by można do ścięcia całego drzewa lub ułamania gałęzi, aby zerwać jedno jabłko, które akurat wisi wysoko lub na końcu gałęzi. Niektórzy grzybiarze niefrasobliwie zrywają wielkie stare grzyby, tzw. „kapcie", które od razu wyrzucają. Tymczasem są one akurat w trakcie rozsiewu zarodników. Znowu wielka strata!

Często niszczy się też bezmyślnie grzyby niejadalne – a już w „Panu Tadeuszu" mówi poeta: „kto... zagniewany, grzyb złamie albo nogą kopnie, tak niszcząc trawę czyni bardzo nieroztropnie"! Większość grzybów współżyje bowiem z roślinami, a ich grzybnie oplatają delikatną siecią włośniki korzeni. W lesie grzyby i drzewa świadczą więc sobie wzajemne usługi (współżycie to nazywa się mikoryzą). Pozbawienie więc drzew tej grzybiej pomocy utrudnia im życie już i tak niełatwe wobec postępującego skażenia atmosfery i wód oraz osuszania gleby.

Ponieważ grzybów, tych najpopularniejszych, znajdujemy na ogół niewiele (ten rok był wyjątkowy), a pasja grzybobrania mocno w nas tkwi, zgłaszam propozycję zainteresowania się mniej znanymi grzybami jadalnymi.

I następna propozycja – zajęcie się mikologią – nauką o wszystkich grzybach, nie tylko jadalnych. Poznawanie ich rozwoju, rodzinnych powiązań, wyszukiwanie ciekawych i rzadkich gatunków – jednym słowem – działalność bardziej „naukowa" niż użytkowa, może stać się pasjonująca dla grzybiarzy – hobbystów.

Na zdjęciach pokazujemy owocniki (tak grzyby nazywają przyrodnicy) kilku ciekawych gatunków grzybów jako wstęp do naszego nowego hobby.

Piestrzenicha olbrzymia, krewniaczka piestrzycy i piestrzenicy, smacznego grzyba jadalnego, jak wielka bryła rosnącego ciasta rozrasta się po mchu. Okaz sfotografowany został w Białowieskim Parku Narodowym. Jest to grzyb bardzo rzadki.

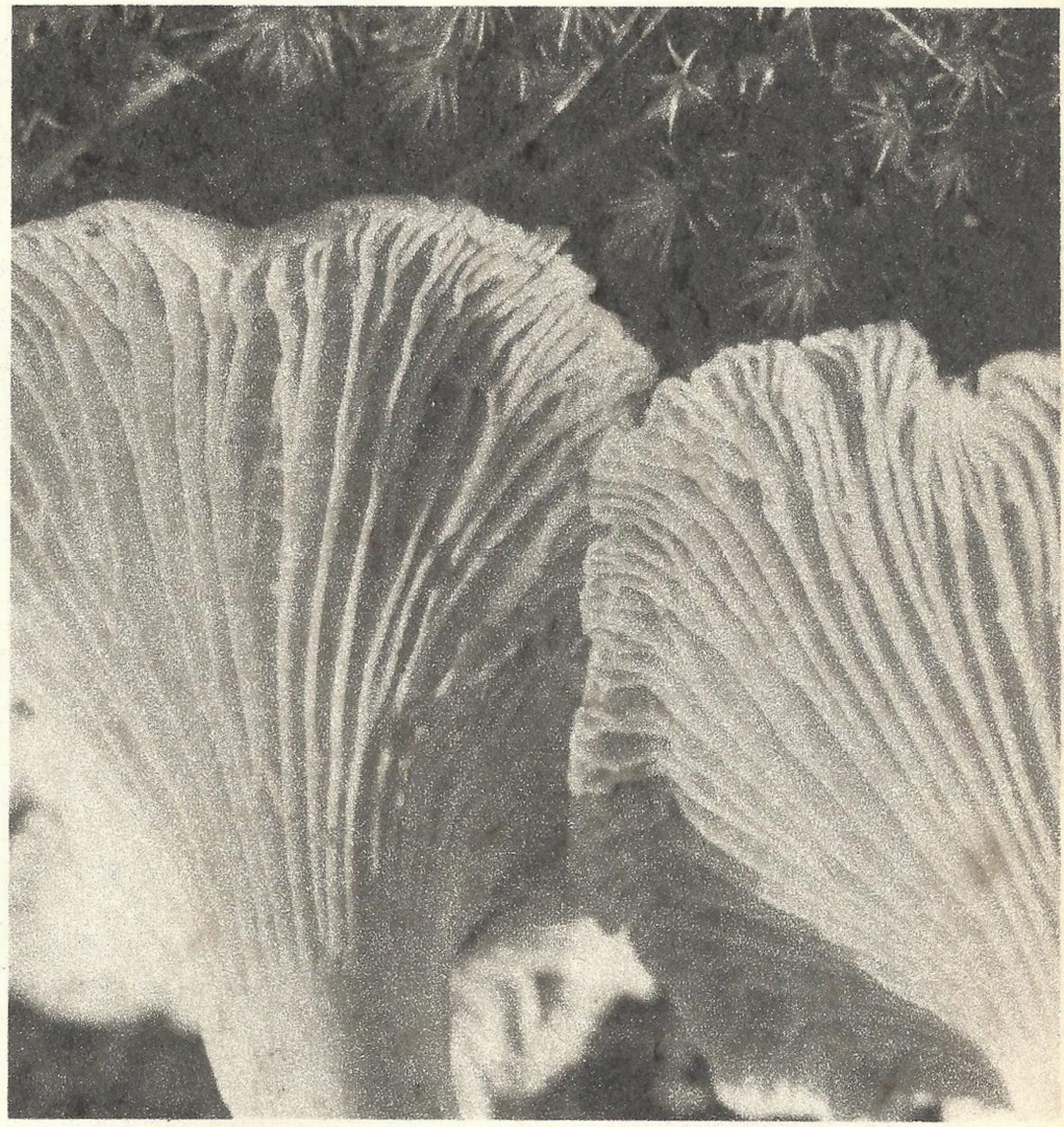

Żółta kurka, zwana przez fachowców pieprznikiem jadalnym

Czarka szkarłatna jest pięknym grzybem rosnącym od jesieni do... wiosny, często wśród śniegu. W Niemczech grzyby te są marynowane i używane do upiększania sałatek. U nas występują rzadko i zasługują na ochronę. Poza czarką mamy kilkadziesiąt gatunków grzybów w kształcie miseczek. Wnętrze ich jest często jaskrawo zabarwione – jest to warstwa zarodnikonośna.

Purchawki są na ogół dobrze znane. Małe i duże, okrągłe lub gruszkowate.

Młode egzemplarze (białe w środku i na zewnątrz) są bardzo smaczne. Wśród purchawek wyróżnia się grzyb – gigant: purchawica olbrzymia, której owocnik dochodzi do 70 cm średnicy i 20 kg ciężaru. Ze względu na wielkie rozmiary purchawka ta – zrywana na pokaz lub do zabawy jest bezmyślnie niszczona. A przecież zerwanie takiego grzyba to wyeliminowanie około 150 bilionów zarodników (kto chce, niech policzy, ile czasu zabrałoby opróżnianie wnętrza purchawicy z zarodników w tempie np. 100 zarodników na sekundę). Zarodniki grzybów roznoszone są przez wiatr na wielkie odległości, tak, że np. w wyniku burz piaskowych w Afryce zarodniki tamtejszych grzybów znajduje się potem... w środkowej Europie.

Kubek jest krewniakiem purchawki. Ma kształt... oczywiście kubka, a na jego dnie znajdują się cztery okrągłe twory z zarodnikami, które mrówki rozsiewają po okolicy w czasie przenoszenia do mrowisk.

Innym grzybem rozsiewanym przez owady jest jeden z najoryginalniejszych naszych grzybów – **sromotnik bezwstydny** (nie mylić z trującym muchomorem sromotnikowym!). Grzyb ten odnajduje się po zapachu, który roznosi się po lesie nawet w odległości kilkudziesięciu metrów. Zapach padliny wydaje ciemna maź z zarodnikami pokrywająca główkę grzyba. Muchy zwabione zapachem obsiadają owocnik i przenoszą zarodniki na dalsze odległości.

Ciekawym grzybem jest **gwiazdosz.** Okrywa zewnętrzna pęka u niego, wywija się na zewnątrz w kształcie gwiazdy, wynosząc przy tym kulisty owocnik do góry. Zarodniki wysypują się jednym otworem u szczytu. U krewniaka gwiazdosza – wieloporka, jak sama nazwa wskazuje, wystę-

Czarka szkarłatna ▲

▲ Kubek prążkowany – krewniak purchawki

puje wiele otworków, jak w cedzaku. Kto by znalazł takie owocniki z wieloma otworkami, proszony jest przesłać wiadomość (a najlepiej owocnik po wysypaniu zarodników) do Instytutu Botaniki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, al. Ujazdowskie 4, gdzie między innymi prowadzone są właśnie badania nad występowaniem tego bardzo rzadkiego grzyba w Polsce.

Z rzędu bezblaszkowych pokazujemy na zdjęciu grzyb o owocniku w kształcie maczugi (jakby specjalnie przeznaczonej dla wojowniczych krasnoludków). Nazywa się on **buławnikiem** i rośnie jesienią na opadłych gałązkach drzew liściastych (do tego samego rzędu należy także znana żółta kurka).

Czernidlaki – należą do rzędu bedłkowych grzybów o „normalnych", trzonowo-kapeluszowych owocnikach. Dojrzałe blaszki, zawierające zarodniki, rozpływają się w czarnej mazi – stąd nazwa. Najpospolitszymi gatunkami czernidlaków są: błyszczący, brązowawy grzybek z kryształkami soli na kapeluszu; szarawy i lekko prążkowany, większy od poprzedniego, i trzeci gatunek – czernidlak kołpakowaty o kapeluszu jak... kołpak kozacki. Grzyby te są jadalne, pod warunkiem, że ten, kto je spożyje, nie będzie pić alkoholu w ciągu kilku dni po ich zjedzeniu!

Wśród grzybów podstawczaków wyróżnić jeszcze można podklasę złożonopodstawkowych. Ich przedstawiciele to galaretowate grzyby, często żywo zabarwione. Należy do nich m. in. **trzęsak pomarańczowy,** który rośnie cały rok na butwiejących gałązkach, a wygląda jak kupka pomarańczowej galaretki upuszczonej w lesie.

▼ Sromotnik bezwstydny i przekrój jego owocnika jeszcze nie rozwiniętego ▶

Gwiazdosz czteropromienny

MOJE HOBBY

MIKOLOGIA

Czernidlak kołpakowaty ▲

Piestrzenicha olbrzymia ▲ ▼ *Trzęsak pomarańczowy*

Dla grzybiarzy-hobbystów polecam piękną książkę o grzybach Lecha Wilczka: „Grzybów jest w bród" — oczywiście głównie grzybów–dziwaków, mało ogółowi znanych. Barbara Gumińska i Władysław Wojewoda napisali książkę „Grzyby owocnikowe i ich oznaczanie" wydaną w roku 1968 przez PWRiL, Alina Skirgiełło zaś opisała grzyby w pracy zbiorowej „Rośliny zarodnikowe", także wydanej przez PWRiL w roku 1961. Obecnie mają się ukazać nowe książki o grzybach, także staraniem PWRiL-u. Poza tym w księgarniach są różne atlasiki grzybów z wieloma nie znanymi szerzej gatunkami.

Tekst i zdjęcia Wiktor Pawłowski

MOJE HOBBY –

INTERESUJĘ SIĘ KOLEJNICTWEM

Kolej interesowała mnie od najmłodszych lat, ale początek tego zainteresowania jako poważnego hobby datuje się od roku 1975. Miałam wtedy 11 lat. Dziś po dwóch latach „hodowania" tego konika, mogę pochwalić się wieloma osiągnięciami, takimi jak: nabyciem kilku pozycji z literatury fachowej, kolekcjonowaniem rozkładów jazdy (szczególnie ozdobnych lub np. zagranicznych) oraz innymi osiągnięciami.
Osobnym działem mojego hobby jest zbiór modeli kolejowych NRD-owskiej firmy „Piko", których posiadam już dość dużo. W swoich zbiorach mam też kilka bogato ilustrowanych katalogów tej firmy. Moim marzeniem jest nauka w technikum kolejowym, a kiedy będę dorosły – ciekawa praca w kolejnictwie. Niedawno, za pośrednictwem „Giełdy Hobbistów" nawiązałem korespondencję z kolegą o podobnych zainteresowaniach.

Andrzej Ostrowski z Bydgoszczy

ANGIELSKI KONIK...

Językiem angielskim interesuję się od czterech lat i mogę powiedzieć, że mam „angielskiego konika". Każdego dnia poświęcam czas na to hobby, przygotowując nową partię materiału (jest to możliwe dzięki mojemu nauczycielowi, który rozbudził we mnie to zainteresowanie). Znajomość języka daje mi bardzo dużo zadowolenia, ułatwia mi przyswojenie słów, nowych piosenek w oryginalnym wykonaniu (ostatnio kompletuję płyty). Dzięki znajomości języka angielskiego mogę również brać udział w różnych konkursach. Udało mi się nawet rozwiązać kilka zadań konkursowych w „Mozaice" i wygrać jeden z konkursów. Największą jednak radość sprawia mi to, że potrafię czytać różne książki napisane w języku angielskim, rozumiem ich treść i umiem je opowiedzieć. Wiele z przeczytanych książek poszerzyło moje wiadomości z zakresu geografii, przyrody oraz wzbogaciło mój zakres słownictwa. Wydaje mi się, że moje hobby jest pożyteczne i w przyszłości sprawi mi jeszcze więcej satysfakcji.

Beata Rospęk z Pabianic

MOJA PRZYGODA ZE SPORTEM

Jeszcze w szóstej klasie na samą myśl o lekcji wf zaczynałam się trząść ze strachu. Przed każdym sprawdzianem ze łzami w oczach szłam na tę lekcję. Tak, bałam się dwóch rzeczy – dentysty i wf-u. W siódmej klasie, jakby na przekór wszystkim i wszystkiemu, zapisałam się do SKS-u. Przyszła późna jesień i zima i zajęcia najczęściej mieliśmy w sali gimnastycznej. Wtedy właśnie pokochałam koszykówkę. Była jednak ona drugoplanową grą, gdyż głównie grałyśmy w piłkę ręczną. Po kilku miesiącach przygotowań zagrałam swój pierwszy mecz. Jego wynik mam zachowany w pamięci, przegrałyśmy 8:1. Trzeba było pogodzić się z tym faktem i zacząć intensywniej trenować. Wiosną tego roku odegrałyśmy się za ubiegłoroczną porażkę. Wygrałyśmy mecz z tą samą drużyną 4:2.
To, co opisałam, to tylko część mojego sportowego „konika". Prawie każdy coś zbiera. Ja, by być w zgodzie ze swoimi zainteresowaniami, zbieram książki o tematyce sportowej, widokówki z serii „Klub Kolekcjonera", wycinki z gazet. Kiedyś, jak wielu moich rówieśników, kolekcjonowałam znaczki pocztowe. Oczywiście wszystkie, jakie wpadały mi w ręce. Dziś zbieram tylko te o tematyce sportowej. Jak każdy szanujący się kibic oglądam w telewizji prawie wszystkie zawody sportowe. Nie mam po prostu jednej ulubionej dyscypliny. Od kilku lat np. prowadzę kroniki Wyścigów Pokoju. Po prostu do brulionów wklejam artykuły, zdjęcia, zapisuję wyniki i własne uwagi.
Kiedy ktoś pyta mnie, „czym się interesuję", odpowiadam mu, że sportem. To tak krótko brzmi, a dla mnie to rzecz ogromna, ja po prostu pokochałam sport.

Halina Pacholska z Darłówka

MOJE „CZARNE SZALEŃSTWO"

Na meczu żużlowym pierwszy raz byłam mając osiem lat. Na stadion KS „Stal" zabrał mnie (niemal siłą) mój starszy, rozkochany w żużlu, brat. Z czasem takie wyprawy stały się rytuałem. Sport żużlowy zaczął stanowić część mego życia. Każdy sukces gorzowskiego klubu jest dla mnie prawdziwą radością. Poznałam osobiście wielu żużlowców, m.in. takie sławy, jak: Rembas, Jancarz, Plech. Od roku 1970 prowadzę kronikę wydarzeń żużlowych. Mogę pochwalić się obecnością na IMŚ w Chorzowie (1976), IMP w Gorzowie (1974 i 1976), IMP w Częstochowie (1975). Znam doskonale budowę silników „Jawa", „Weslake", „Neil Street". Mam pokaźny plik programów z rozgrywek żużlowych, których byłam świadkiem. Bardzo żałuję, że we wszelkich zawodach motorowych mogą brać udział tylko mężczyźni.

M. Synowiec z Gorzowa Wkp.

LUBIĘ ŁAMAĆ GŁOWĘ

Zagadki-łamigłówki wymagające logicznego myślenia oraz matematyka są moją pasją. Rozwiązywaniem różnych zagadek, rebusów, krzyżówek zajmuję się już od dawna. Poluję na każde czasopismo z krzyżówką, i zawsze staram się ją rozwiązać. Czasem krzyżówki sprawiają mi trochę kłopotów – zwłaszcza te z „dorosłych" gazet, jednak nigdy się nie zniechęcam, korzystam z pomocy encyklopedii, słowników, atlasu i tylko w wyjątkowych wypadkach szukam pomocy w wiadomościach rodziców. Oprócz krzyżówek rozwiązuję także inne łamigłówki, przede wszystkim z „Płomyków" i sobotnich numerów „Świata Młodych".
Drugą moją pasją (która zresztą mocno się wiąże z wyżej opisaną) jest matematyka. Już od pierwszej klasy był to przedmiot, który mnie ciekawił, zawsze miałam z matematyki piątki. W tym roku jednak moje zainteresowanie tym przedmiotem znacznie wzrosło. Od początku roku uczęszczam na zajęcia kółka matematycznego. Brałam udział w Gminnej Olimpiadzie Matematycznej, zajęłam II miejsce, po koleżance także z mojej klasy – Renacie, która prześcignęła mnie jednym punktem. Od tego czasu, codziennie obie dostajemy od naszego nauczyciela-matematyka kilka zadań i następnego dnia oddajemy je rozwiązane; oczywiście nie zawsze nam się to udaje, popełniamy błędy i wtedy wspólnie z panem szukamy prawidłowego rozwiązania.
Rozwiązywanie zadań zajmuje mi sporo czasu, ale lubię to zajęcie. Jest ono wspaniałym lekarstwem na tzw. chandrę!

Beata Gasza ze Ślesina

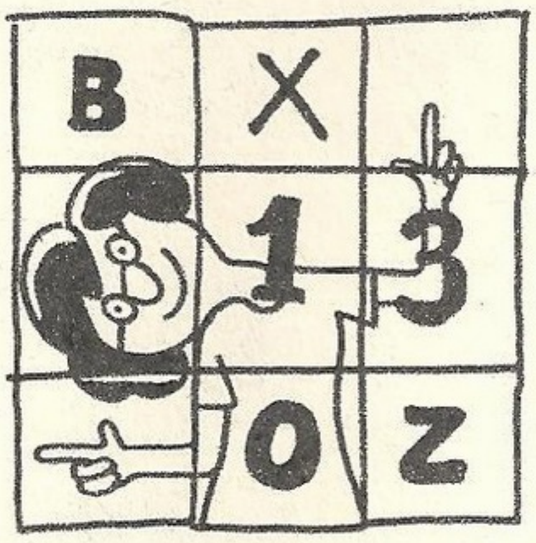

KSIĄŻKI I KRZYŻÓWKI

Zajmowałem się filatelistyką. Kolekcjonowałem proporczyki różnych polskich miast, zbierałem fotosy znanych piosenkarek i piosenkarzy estradowych, zespołów oraz wykonywane przez nich utwory.
Obecnie moje zainteresowania ograniczają się jedynie do rozrywek umysłowych. Przede wszystkim ogromnie lubię czytać. Nie wiem, czy lekturę można nazwać pasją, lecz myślę, iż w moim przypadku tak właśnie jest. Teraz dopiero poznałem sens powiedzenia, że książka jest najlepszym przyjacielem.
Drugim wielkim konikiem, którego nazwałbym nawet manią, jest szaradziarstwo. Pochłonęło mnie ono całkowicie, i może to się wydać dziwne, ale tęsknię za nim, jak za czymś najbliższym. Rozwiązuję zadania i krzyżówki w takich pismach, jak: „Rewia Rozrywki", „Rozrywka", „Szaradzista", „Krzyżówka" i inne.
Obu tym zajęciom poświęcam większość swego wolnego czasu. Nie wyobrażam sobie, aby można się było oprzeć czarowi i urokowi książek, które kształtują jednak w dużym stopniu nasze charaktery i osobowość, pomagają zdobyć tak potrzebną w epoce atomowej wiedzę. Nie mniejszą również porcję przyjemności i satysfakcji daje rozwiązywanie krzyżówek i wszelkiego rodzaju zagadek. Nie muszę dodawać, w jak wielkim stopniu wpływa to na rozwój umysłu oraz wzbogaca język o znajomość rzadziej używanych słów. Kończąc, chciałbym zachęcić wszystkich do takich form wypoczynku i miłego spędzania czasu. Spróbujcie. Zawodu nie będzie.

Andrzej Strus z Domanic

LOTNICTWO I MARYNARKA

Moim hobby jest lotnictwo wojskowe. Czytam na ten temat wiele ciekawych książek, szczególnie z okresu II wojny światowej, buduję kartonowe modele samolotów. Zbieram notatki, ilustracje oraz książki dotyczące tematyki lotniczej. Założyłem album pt. „Lotnictwo wojskowe w II wojnie światowej", w którym rysuję i notuję dane techniczne poznanych samolotów. Próbuję też sam rysować plany i opisywać swoje samoloty. Nie wszystkie się udają i choć nieraz jestem trochę niezadowolony, to nie tracę nadziei, że następne będą lepsze.
Poza tym interesuję się też marynarką wojenną. Buduję kartonowe modele okrętów, zapoznaję się z treścią książek marynistycznych. Mam już kilka modeli okrętów. Do nich należą: HMS „Rodney", ORP „Orzeł", ORP „Garland", kuter rakietowy „Mor" oraz ścigacz okrętów podwodnych i okręt wojenny typu niszczyciel. Są to modele zamieszczane w „Małym Modelarzu", który bardzo cenię.
Zachęcam wszystkich do uprawiania tego hobby. Można się z niego wiele nauczyć i poznać. Daje on przy tym wiele satysfakcji i radości, co jest też ważne.

Jarosław Gościński z Jawora

MOJA RADOŚĆ

W KRĘGU INDIAN

Zaczęło się to chyba ze sześć lat temu, kiedy to rodzice zaprowadzili mnie na film „Winnetou". Film bardzo mi się podobał, a szczególnie szlachetny Winnetou, który walczył o sprawiedliwość i pokój, tępił bandytów, pomagał ludziom (bez względu na kolor skóry) potrzebującym pomocy. Polubiłam Indian i moje zainteresowania skupiły się wokół „czerwonych". Z początku zbierałam same zdjęcia aktora Pierre Brice'a i książki Karola Maya (książki i zdjęcia zbieram zresztą do dziś). Później zajęłam się zbieraniem książek naukowych, kupowałam „Kontynenty", „Poznaj świat" i inne gazety, w których mogłam znaleźć choćby małą wzmiankę o swoich ulubieńcach. Nauczyłam się strzelać, aby móc „upolować" na strzelnicy zdjęcia Winnetou lub też zdjęcia z muzeum Karola Maya. Dzisiaj mam już bardzo dużo wiadomości i mnóstwo zdjęć ukazujących życie Indian, ich sztukę, obrzędy itp. Obecnie zajmuję się, razem z moim ojczulkiem, robieniem makiety, która będzie przedstawiać sceny z życia na Dzikim Zachodzie. Wszystko, co jest do tego potrzebne, już mam. Figurki udało mi się kupić aż w Brytyjskim Muzeum. Są one w jednym kolorze, tak że muszę je sama malować, i jest to dla mnie wielka przyjemność. Mój tato stawia zabudowania, forty, wigwamy, a także „zalesia" obszary i „buduje" horyzonty, pejzaże. W makiecie tej będą również autentyczne kamyki, które dostałam od pana Zbigniewa Kursy, przebywającego niegdyś w Ameryce.

Parę miesięcy temu nawiązałam kontakt z Klubem Miłośników Indian „Catawba". W sierpniu wybieram się na Zlot Miłośników Indian w Chodzieży.

Zofia Andrukowicz z Krakowa

ZBIERAM KALENDARZYKI...

Zbieram małe kalendarzyki-reklamówki. Z początku moja kolekcja była bardzo skromna. Żeby wzbogacić ją o nowe, ładniejsze egzemplarze, poprosiłam o pomoc czytelników „Panoramy". Redakcja zamieściła mój list, w którym proponowałam wymianę różnego rodzaju widokówek, fotosów itd. za kalendarzyki. Od tego czasu prawie codziennie po powrocie ze szkoły zastawałam w skrzynce sporo listów. Nawiązałam wiele miłych znajomości, a przede wszystkim powiększyłam swą kolekcję, która obecnie liczy dokładnie 453 egzemplarze. Wśród tej liczby kalendarzyków znajdują się egzemplarze z USA, Kuby, Chin, Japonii, Nigerii, Włoch, Węgier, Bułgarii, RFN itd. Najwięcej mam ich z Polski. Od swoich rodaków otrzymałam bowiem ponad połowę zbiorów. Do najpiękniejszych „okazów" należą kalendarzyki plastyczne, trójwymiarowe, plastykowe lub metalowe kalendarzyki-reklamówki. Za „staruszka" w mojej kolekcji do niedawna uważałam kalendarz z 1939 roku. Jednak w zeszłym tygodniu zdobyłam jeszcze starszy, bo pochodzący z roku 1928 kieszonkowy kalendarzyk czeski.

Jakie korzyści mam z tego „zbieractwa"? Ogromne! Po pierwsze, polubiłam geografię i zaczęłam się interesować życiem i zwyczajami ludności z innych państw i kontynentów. Inspirowały mnie do tego czerwono zaznaczone dni świąteczne, które nie we wszystkich krajach są jednakowe. Po drugie – poznałam wiele zakładów pracy w Polsce, Czechosłowacji, ZSRR, NRD, RFN itd. Po trzecie – nauczyłam się w obcych językach dni tygodnia i nazw miesięcy. Po czwarte – znam teraz wiele różnych powiedzonek, a mój „słownik" wzbogacił się o nowe przysłowia. Po piąte – widziałam wiele miast, strojów ludowych, ślicznych masywów górskich.

A radość... chyba każdy hobbista cieszy się ze zdobytego „ziarnka piachu" do swej „piaskownicy". Cieszę się z każdego nowego kalendarzyka przysłanego lub podarowanego mi przez przyjaciela. Staje się on maleńką cząstką mojej kolekcji, a także zarazem pamiątką, wspomnieniem, nie zapominam bowiem, od kogo go dostałam.

Nie zamieniłabym swego hobby na żadne inne.

Basia Siwek z Czeskiego Cieszyna

GDY JEST MI ŹLE, PISZĘ...

Moim hobby, moją wielką pasją są opowiadania, które sama piszę. Nie można chyba wyliczyć wszystkich korzyści wypływających z tego zainteresowania. Zacząć by trzeba było od tych ważniejszych. A więc po pierwsze – odkąd zaczęłam się tym na serio zajmować, moja nauczycielka języka polskiego nie może się nadziwić nad poprawą mego stylu (nad charakterem pisma także). Po drugie – przestałam robić błędy ortograficzne. Z kolei – dawniej miałam wielkie kłopoty z wysławianiem się, teraz mówię, jakbym czytała z otwartej książki. A na koniec ta najważniejsza korzyść. Często, gdy jest mi źle, gdy wydaje mi się, że zaczynam nienawidzić świat, ludzi i siebie, biorę do ręki pióro i piszę, o czym się da, o tym, co mi w danej chwili przyjdzie na myśl. Nigdy nie wiem na początku pisania, jak moi bohaterowie będą wyglądali, jak się będą zachowywać. Sprawia mi to wielką radość, bo wydaje mi się wówczas, iż to nie ja ich wymyślam, ale że oni żyją naprawdę jakimś własnym, małym życiem.

Wysłałam kiedyś opowiadanie do „Płomyka", zostało pochwalone – szalałam wówczas z radości. Moi przyjaciele mówią, że umiem uchwycić to, co jest najważniejsze w życiu każdego nastolatka; bardzo się z tego cieszę. Pewnego razu napisałam do dziewczyny, której adres znalazłam w Giełdzie Hobbistów. Wysłałam jej jedną taką historię z mego własnego życia. Bardzo jej się spodobała. Zaczęłyśmy do siebie pisać. Gdy wreszcie ona przysłała mi swoje opowiadanie, byłam zachwycona. Bardzo ją polubiłam. Postanowiłyśmy wyjechać razem gdzieś na wakacje. Oto, jak hobby może pomóc w zawieraniu przyjaźni.

Myślę, że po przeczytaniu tego „wyznania" wielu osobom spodoba się moje hobby i sami zaczną je też uprawiać.

Lidka Zielińska z Głubczyc

MUZYKA – MOJE HOBBY

Gdy byłam w II klasie szkoły podstawowej, mama zapisała mnie do klasy fortepianowej ogniska muzycznego. Początkowo uczyłam się trochę z niechęcią, potem z przyjemnością, a teraz jest to moją pasją. Uczę się już 7 lat i chyba wiele potrafię. W swym zbiorze nut mam nuty utworów poważnych i rozrywkowych. Lubię chodzić na koncerty, słuchać programów muzycznych w radiu czy telewizji; zbieram wiadomości o życiu i twórczości wielkich kompozytorów.

Sama często gram na szkolnych akademiach, biorę udział w wielu imprezach, grałam też w kieleckiej filharmonii.

Bardzo lubię muzykę. Jest ona moim prawdziwym hobby. Gram lub słucham muzyki, gdy jestem zła, i wtedy szybko zapominam o doznanych przykrościach, albo gdy

jestem szczęśliwa. Muzyka daje mi jakieś wewnętrzne uspokojenie. Grając lub słuchając muzyki odpoczywam. Dzięki niej zawsze przeżywam coś pięknego, miłego. Wreszcie, dzięki muzyce ćwiczę pamięć, słuch, wyrabiam sobie silną wolę, ćwiczę wytrwałość (np. gdy chcę nauczyć się jakiegoś trudnego utworu). Muzyka daje mi ogromne zadowolenie i satysfakcję. Moje hobby jest naprawdę moją radością.

Ewa Kałandyk z Kielc

MÓJ ŚWIAT HISTORII

Moim hobby już od 4 lat jest historia starożytna. Gdy chodziłem do I lub do II klasy zobaczyłem na wystawie jakiegoś sklepu obraz przedstawiający legionistę rzymskiego. Wtedy zacząłem interesować się tym zagadnieniem, wypytywałem rodziców, znajomych, czytałem książki itd. Teraz mam już bogaty księgozbiór dotyczący historii starożytnej oraz sporo wiadomości na ten temat.

Niestety, nie mogę spotkać się ze zrozumieniem ze strony kolegów. Dlatego stworzyłem sobie własny świat, świat w którym żyją bohaterowie „Iliady", „Odysei", gdzie Aleksander Macedoński znów walczy z Persami, gdzie Cezar ginie w senacie...

Moim największym pragnieniem jest zostać w przyszłości archeologiem, dlatego dążę do tego celu wszelkimi drogami wzbogacając swoją wiedzę historyczną. Poza tym interesuję się sztuką, uczę się języków obcych: angielskiego i rosyjskiego – z nadzieją, że to wszystko pomoże mi w przyszłości dostać się na archeologię.

Aleksander Sazonow z Warszawy

Listę nagrodzonych zamieszczamy na okładce przy „Poczcie"

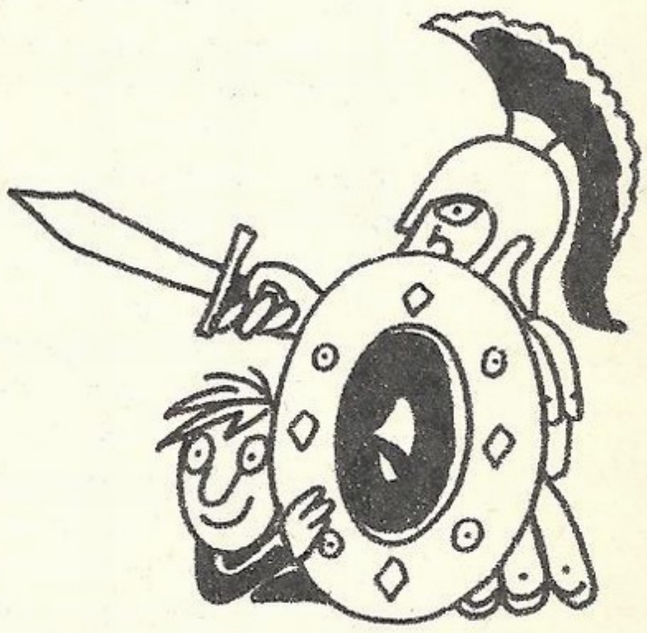

Ilustr. Jerzy Flisak

KAZIMIERZ MODZIK

SAMOCHÓD PANA

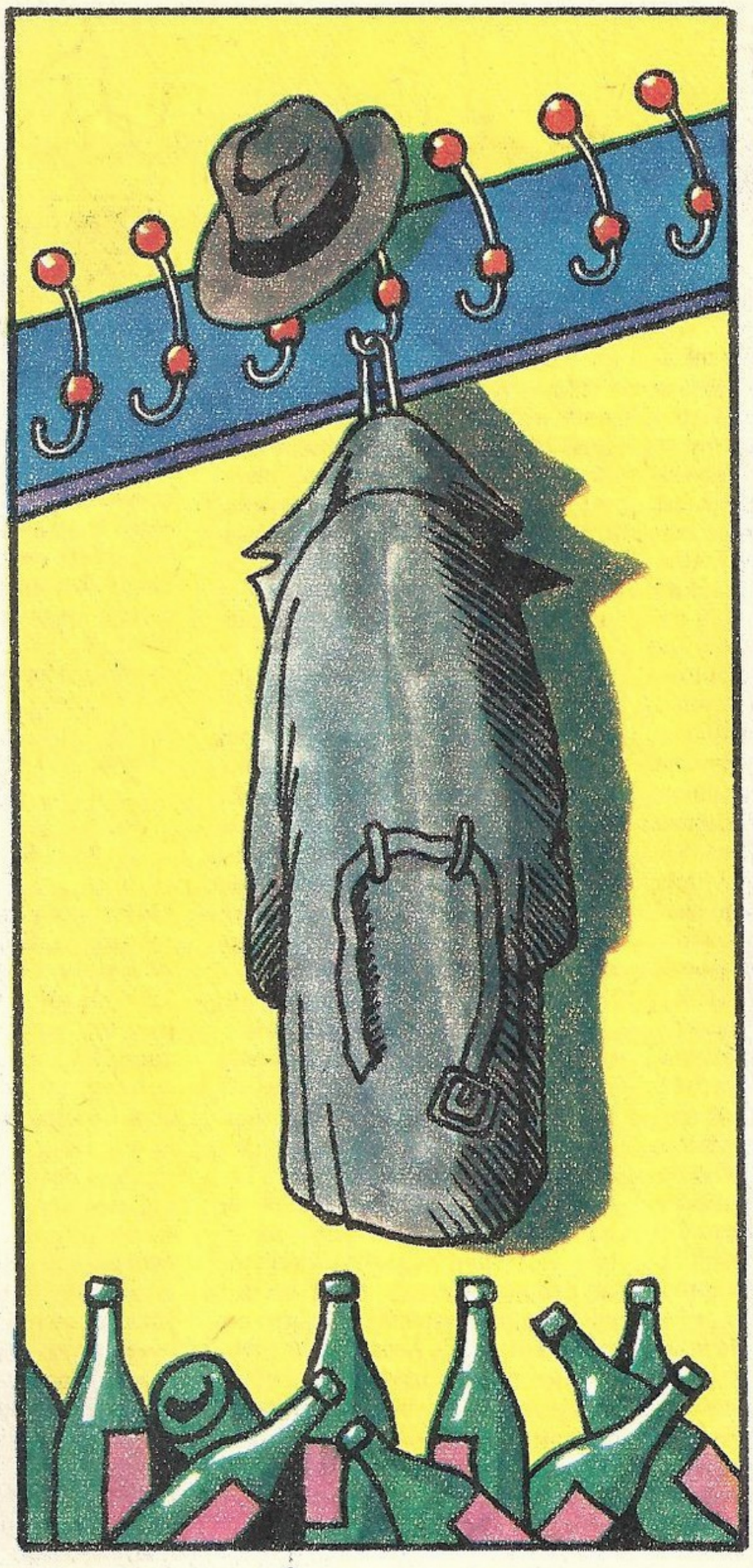

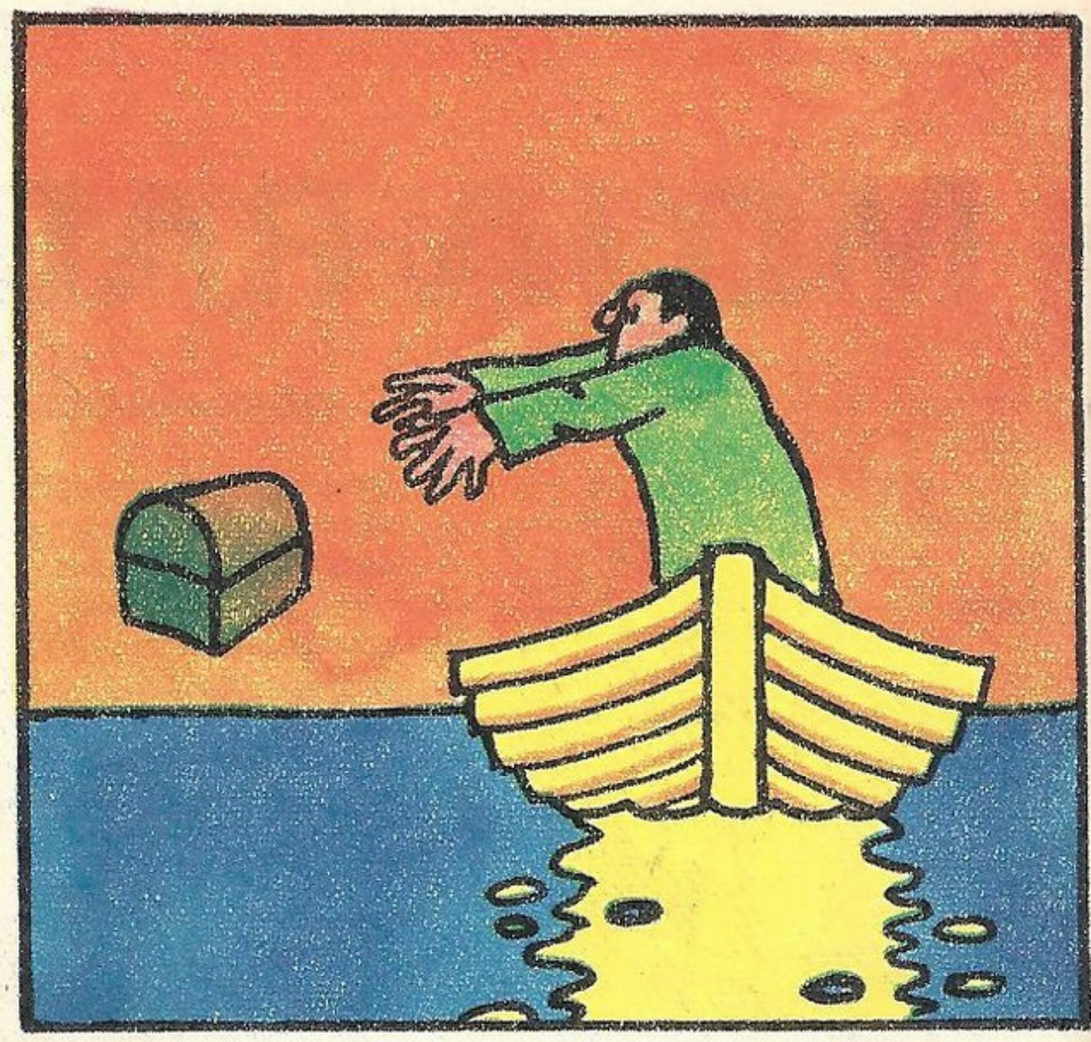

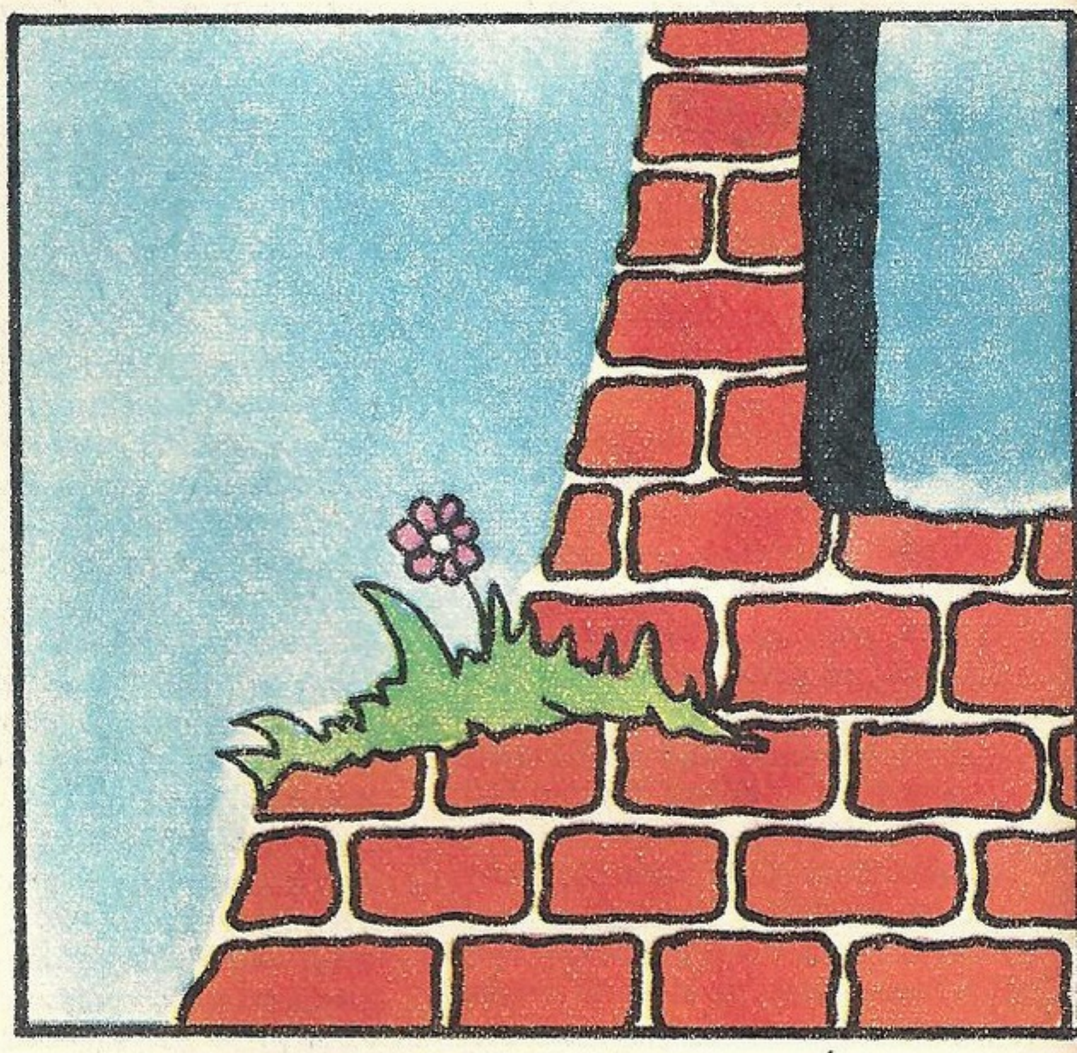

Biwak z dwóch namiocików (dla Moniki i dla Winnetou) oraz dwóch samochodów – wehikułu i elektrycznego wózka – zorganizowaliśmy na małej polanie nad Jeziorem Płaskim. Było to miejsce specjalnie przeznaczone do tego celu, ale o tej porze roku jeszcze tu nikogo nie spotkaliśmy. Polanę otaczał las mieszany, brzeg jeziora był zarośnięty i mulisty. Niewielki pomost z żerdzi pozwalał jednak dojść aż do wody. Niedaleko biegła szosa z Iławy oraz znajdowało się rozstaje dróg na Susz, Zalewo i Stary Dzierzgoń. Do Sądza mieliśmy 5 kilometrów kamienistej drogi, co trochę utrudniało obserwację Niewidzialnych. Ustaliliśmy więc dwudziestoczterogodzinne dwuosobowe dyżury w pobliżu domu Wągrowskiego. Każdego ranka albo Winnetou i Wielki Bóbr swym elektrycznym wózkiem, albo też Monika i ja moim wehikułem wyruszaliśmy na znane nam miejsce na półwyspie, nad jeziorem, i stamtąd podkradaliśmy się do wioski.

Nazajutrz znów przyjechałem wehikułem pod dom Wągrowskiego. Stwierdziłem, że wiśniowy fiat został przezornie schowany do szopy, ale butelki wina w kuchni oraz walające się płaszcze i kapelusze świadczyły, że hobbyści nie opuścili domu.

– Ma pan gości? – zapytałem Wągrowskiego.

– Przyjechali wczasowicze. Bardzo mili panowie z Warszawy – wyjaśnił, wcale nie zmieszany faktem, że odkryłem w jego domu czyjąś obecność.

Wylegitymowałem się, wyłuszczyłem sprawę zbiorów doktora Gottlieba. Wytłumaczyłem, że za przestępstwo dokonane z Makulskim nie grozi mu już w tej chwili żadna kara. Bo, jeśli odda żelazną skrzynkę, zapewne otrzyma nawet nagrodę.

Wągrowskiemu szumiało jeszcze w głowie wypite minionej nocy wino, sprawiał odpychające wrażenie, oczka miał czerwone, twarz nie umytą i nie ogoloną. Uśmiechnąwszy się do mnie chytrze, oświadczył szeptem:

– Panu jednemu powiem, jak na spowiedzi, całą prawdę. Wielu już było u mnie po tę żelazną skrzynię. Ci moi nowi goście też chyba w tej sprawie tu przyjechali. Ale panu jako osobie urzędowej, powiem prawdę: ja nie mam tej skrzyni. Głupi byłem i nie wiedziałem, że papiery, które w niej się znajdowały, miały jakąś wartość. Koło Ostródy wtedy pracowałem jako gajowy, ale tak się złożyło, że załatwiłem komuś nieformalnie sprzedaż tartacznego drzewa, ktoś doniósł milicji i spodziewałem się rewizji. Wtedy to bojąc się, że znajdą u mnie tę skrzynię i zapytają, skąd ją mam, zaniosłem ją nad Jezioro Drwęckie, wpakowałem do łódki, wypłynąłem na głęboką wodę i wrzuciłem do jeziora. Za historię z drzewem dostałem wyrok z zawieszeniem, ale mnie zdegradowali, potem zatrudnili w Sądzu. To całuśka prawda, szanowny panie. Nie będę kręcił ani pana zwodził, bo pewnie i tak mi pan winka nie postawi.

Pokiwałem z ubolewaniem głową, westchnąłem kilka razy i pożegnałem starego.

– Pan mu wierzy, szefie? – zapytała Monika.

– Blada twarz bezczelnie łże – skomentował całą sprawę Winnetou i tego samego zdania był Wielki Bóbr.

– A dlaczego myślicie, że kłamie?

– Utopił skrzynkę w jeziorze? – powta-

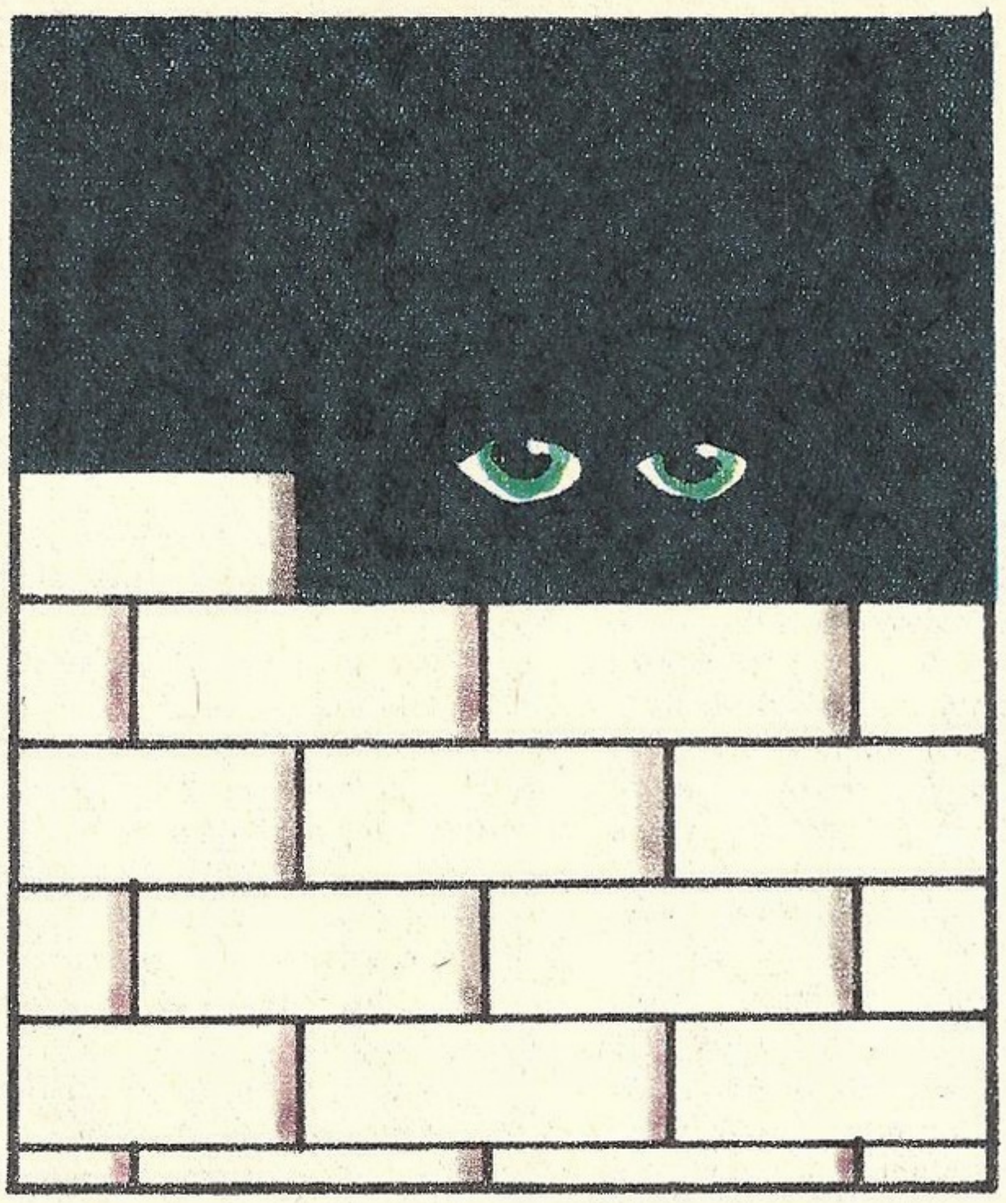

16

ZBIGNIEW NIENACKI

Ilustr. E. LUTCZYN

NIE WIDZIAŁ ?

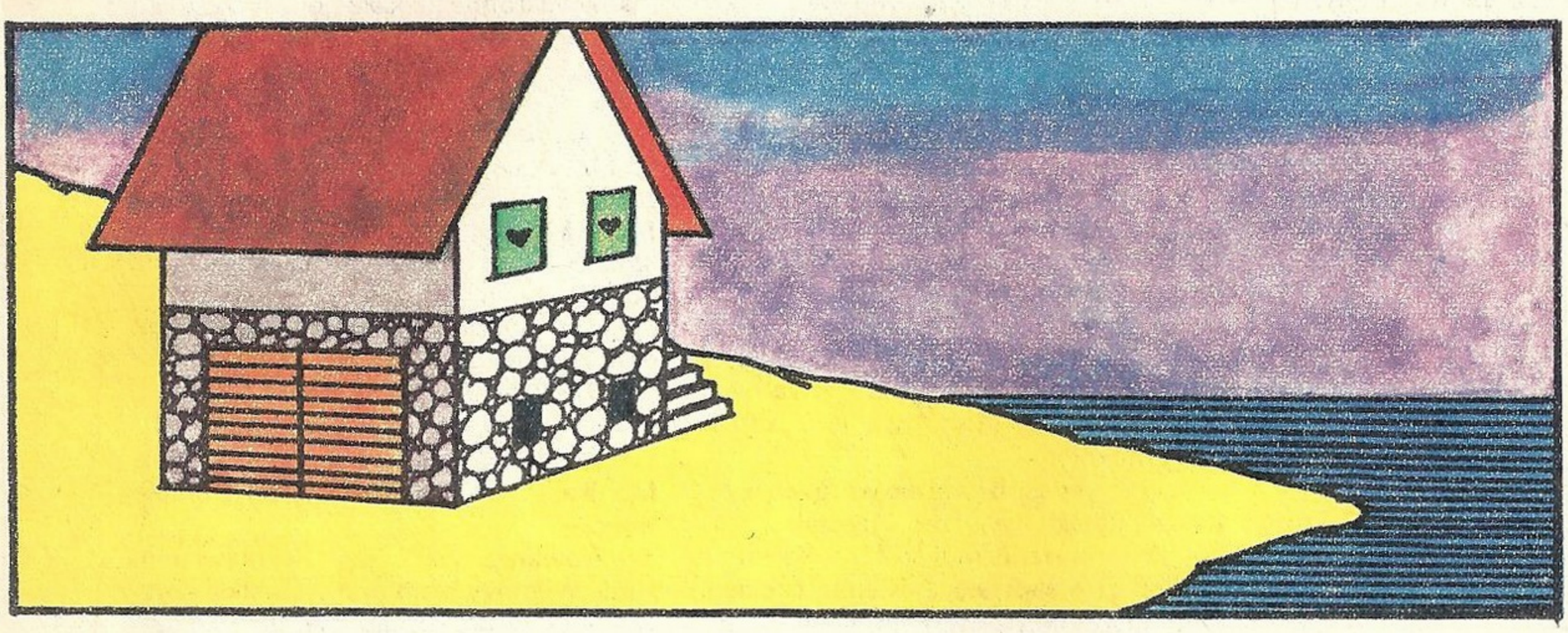

rzała z ironią Monika. – Jeśli zamierzał pozbyć się skrzynki na czas rewizji, to jeśli był gajowym i mieszkał w lesie, po prostu wyniósłby skrzynkę w krzaki i zakopał.

– Widziałem Wągrowskiego – stwierdził Wielki Bóbr. – Taki człowiek jak on przenigdy nie wrzuciłby skrzynki do jeziora, bo myślałby: „A nuż ona mi się kiedyś na coś przyda". Sądzę, że raczej zrobiłby tak, jak to mówi pani Monika.

Tak więc moi towarzysze byli przekonani, że Wągrowski kłamie. Doskonale wie, gdzie jest skrzynka. I albo już ją komuś sprzedał – wspominał przecież, że przed obecnymi „gośćmi" byli jacyś inni – albo odczeka, aż ktoś ofiaruje mu sumę, która go zadowoli. Nagroda, o której wspomniałem, nie wydawała mu się atrakcyjna. Być może ktoś go już poinformował, że otrzymać może od państwa co najwyżej dziesięć procent wartości „znaleźnego".

Postanowiłem w dalszym ciągu prowadzić obserwacje poczynań Wągrowskiego i bandy Grubasa. Co noc Wągrowski wyprowadzał z domu bandę Grubasa i szedł z nią w coraz inne miejsce do lasu, gdzie kazał kopać. Potem stwierdzał, że być może jutro przypomni sobie właściwe miejsce. Cierpliwość Grubasa i jego ludzi zdawała się być niewyczerpana. Ja także powściągałem swoje zniecierpliwienie, mając świadomość, że pośpiech jest złym doradcą. „Kto chce upolować grubego zwierza, musi umieć cierpliwie czekać w zasadzce" – powtarzał Winnetou. Monika zaczynała mieć wątpliwości.

– Na co właściwie czekamy? Czego się pan spodziewa? – któregoś dnia natarła na mnie ostro.

– Nie wiem – odparłem szczerze. – Sądzę, że czekamy na „rozwój sytuacji".

– A jeśli sytuacja wcale się nie rozwinie? Nie jesteśmy wprawdzie z cukru, ale chodzimy zakatarzeni i przemoknięci.

– Może się wybierze pani do Grubasa i zapyta go, dlaczego daje się wodzić za nos? – zaproponowałem Monice.

– A czy nie przyszło panu na myśl, że oni wodzą za nos właśnie pana i nas?

Uśmiechnąłem się i nic nie powiedziałem. Ale dostrzegając rosnące zniecierpliwienie Moniki, pewnego dnia zabrałem ją na wycieczkę.

Mieliśmy akurat kolejny dyżur w pobliżu domu Wągrowskiego. Zajechaliśmy wehikułem na półwysep i pieszo, pod niebem pochmurnym i kapiącym rzadkim deszczem, pomaszerowaliśmy w stronę wioski. Banda Grubasa smacznie spała po nocnej libacji, tylko Wągrowski poruszał się ospale na podwórzu. Narąbał drzewa, a potem z komina domu popłynęła smuga dymu – zapewne rozpoczął przygotowywanie śniadania dla siebie i swych gości.

Monika głośno ziewnęła.

– Okropna nuda – stwierdziła. – Nigdy nie przypuszczałam, że praca detektywa jest tak monotonna. Szefie, ma pan dla mnie jakieś zajęcie w Warszawie?

W milczeniu ująłem ją za rękę i poprowadziłem z powrotem w las. Nie wróciliśmy jednak do wehikułu, tylko omijając jezioro Sądze leśną drogą pomaszerowaliśmy do wsi Dolina i dalej, również leśnymi drogami – aż nad jezioro Gaudy.

Zrobiliśmy chyba z siedem kilometrów, zanim ścieżka wzdłuż północnego brzegu jeziora Gaudy doprowadziła nas do asfaltowej szosy i zabudowań dużego PGR-u. Zatrzymałem się w pobliżu wypalonego podczas wojny pałacu, po którym zostały

tylko mury i wspaniały fronton, świadczący o dawnej świetności.

– Co to za pałac? – zainteresowała się Monika. – Gdzie jesteśmy?

– Pamięta pani mały dworek w Gardzieniu, gdzie mieszkała Jenny von Gustedt? Ten pałac leży o trzydzieści kilometrów od tamtego dworku i także upamiętnił się pobytem niezwykle interesującej kobiety. Nazwisko jej brzmiało Maria Walewska. Napoleon przebywał w tym pałacu przez wiele tygodni, gdy prowadził walki na terenie Prus, zdobywał Malbork i Gdańsk. W tym to okresie zaprosił do tego pałacu Marię Walewską i spędził z nią tutaj, jak to sam określał, wiele szczęśliwych chwil.

Patrząc na pomarańczowe mury o wypalonych oknach, z zaciekami wilgoci i śladami odpadniętego tynku, na trawę porastającą gruzy, naprawdę trudno było sobie wyobrazić, że przed przeszło stu pięćdziesięciu laty, wypalone i puste wnętrza tych murów wypełniały wspaniałe komnaty, po których chodził dumny cesarz i jego marszałkowie, brzmiały tu głosy komend wydawanych do dziesiątków tysięcy francuskich i polskich żołnierzy. Maria Walewska przyjechała pełna nadziei, że Napoleon dotrzyma przyrzeczenia danego Polakom i pomoże im odbudować dawną potęgę polskiego państwa. Niestety, cesarz nie dotrzymał swego przyrzeczenia...

Spojrzałem na zegarek. Zbliżała się dwunasta w południe.

– Czeka pan na kogoś? – zainteresowała się Monika. – A może umówił się pan tu z Napoleonem? Po panu, szefie, wszystkiego można się spodziewać.

Zdjąłem nieprzemakalną pelerynę i rozłożyłem ją na trawie przed głównym wejściem do wypalonego pałacu. Zaprosiłem na pelerynę Monikę, sam także usiadłem obok niej i zapaliłem papierosa.

– A Wągrowskiego nikt nie obserwuje – stwierdziła Monika. – Czyżby jego postępowanie nie miało już dla pana żadnego znaczenia?

– Nie wiem – westchnąłem zamyślony. – Być może przekonamy się o tym za chwilę...

Szosą od strony Susza nadjechała czarna wołga i zatrzymała się przed wypalonym pałacem. Wysiadł z niej dyrektor Marczak.

– Witam was, moi drodzy – powiedział krótko, jakby to spotkanie nie zdarzyło się trzysta kilometrów od Warszawy, ale w Parku Łazienkowskim. – Prawda, że ten pałac jest piękny? Gdyby się znalazła instytucja, która przyjęłaby zobowiązanie utrzymania tego pałacu, wyremontowalibyśmy go już w najbliższym czasie.

Monika wyjęła chusteczkę i ostentacyjnie zaczęła w nią głośno wycierać nos.

– Niech pani tak głośno nie trąbi, bo te stare mury gotowe się rozpaść jak legendarne mury Jerycha od dźwięku trąb – oświadczyłem z przekąsem.

– A właśnie, że będę trąbić. Niech pan dyrektor wie, że od paru dni chodzę bez przerwy przemoknięta.

– Tak, tak, wiem o tym – z roztargnieniem pokiwał głową Marczak. – Wczoraj dzwonił do mnie pan Tomasz i poinformował mnie, że u was ciągle pada. Natomiast w Warszawie, proszę sobie wyobrazić, świeci słońce.

– Czy mogę to traktować jako zaproszenie do Warszawy? – rozpromieniła się Monika.

– Nie wracam do Warszawy – rozczarował ją Marczak. – Jadę na inspekcję do muzeum w Gdańsku. Po drodze chciałem się spotkać z panem Tomaszem i omówić z nim rozwój wydarzeń.

– Kiedy w tym sęk, że nie ma żadnych wydarzeń. Jest po prostu strasznie nudno i nic się nie dzieje – jęknęła dziewczyna. – A może pan, dyrektorze, przywiózł jakieś ciekawe wiadomości?

– Niestety, w sprawie Krostka nie posunęliśmy się ani o krok naprzód – powiedział Marczak. – Krostek prawdopodobnie domyśla się, że każdy jego krok jest śledzony. Przesiaduje w swoim domu i zajmuje się majsterkowaniem. Wiadomo nam tylko, że jego córka Krystyna otrzymała zaproszenie do RFN-u i wystąpiła o paszport. A co u Was?

– Nudno – po raz któryś stwierdziła Monika. – Mój szef jak zwykle przybył spóźniony, uprzedzili go osobnicy, których on uznaje za Niewidzialnych, choć przysięgam panu, dyrektorze, że są równie widzialni jak pan lub ja. Towarzystwo pije bez przerwy, śpiewa, odgrywa nieudolne komedie z poszukiwaniem skarbu, a my mokniemy.

– W ten sposób pani się wprawia w zawodzie detektywa – rzekł Marczak.

– A czy słusznie mój szef zrobił ze mnie kucharkę? – zapytała. – Niemal codziennie muszę przyrządzać obiad z puszek turystycznych. Podejrzewam, że szef mój trzyma mnie utaj, bo pragnie mieć kogoś, kto gotuje obiady, robi śniadania i kolacje, a także zmywa naczynia.

– Tak, tak, tak – powtarzał w zamyśleniu dyrektor Marczak.

A potem odjechał w stronę Malborka, a my piechotą powróciliśmy do wioski Sądze, gdzie zakradliśmy się pod dom Wągrowskiego.

Z komina dymiło się, przez otwarte okno aż pod las rozchodził się zapach mięsa. Zapewne banda Grubasa i Wągrowski smażyli na obiad kotlety. Wypili chyba niejedną butelkę wina, bo dom rozbrzmiewał radosnym: „Gdy mi ciebie zabraknie...".

– Szefie – mruknęła Monika – czy nie może pan na nich wpłynąć, żeby zmienili repertuar? Można się wściec od tego „Gdy mi ciebie zabraknie".

– A co ostatnio zwycięża na „liście przebojów"?

– Nie mam pojęcia. Przecież pan nawet radia nie pozwala słuchać, ponieważ w lesie musi być cicho... Wie pan co, szefie? – odezwała się z nagłą determinacją. – Ja chyba jednak wyjdę za mąż.

– Musimy pani decyzję jakoś uczcić, Moniko. Wracamy natychmiast do obozu. Co mi tam Niewidzialni, skoro pani wybrała nową drogę życia.

I rzeczywiście powróciliśmy do wehikułu. A w kilkanaście minut później zajechałem na polanę nad Jeziorem Płaskim.

Winnetou i Wielki Bóbr odgrzewali na maszynce gazowej wołowinę w sosie własnym z puszek, a pomagał im w tym Kędziorek, który przed godziną przybył do nas ojcowskim volkswagenem.

Już otwierałem usta, aby go poinformować, że wkrótce wstąpi w związek małżeński z Moniką, gdy dziewczyna trąciła mnie łokciem i szepnęła:

– To nie jest takie pewne, czy miałam na myśli Kędziorka...

A do młodzieńca, który aż się rozpromienił na jej widok, powiedziała ujmując się pod boki:

– Dlaczego dopiero dzisiaj przyjechałeś? Dwukrotnie po kilka godzin czekałam na poczcie, aby dostać połączenie z Warszawą. Za każdym razem nie było cię w domu.

– Ale rodzice przekazali mi twój adres na Mazurach – wyjaśnił pokornie Kędziorek. – Przyjechałem, jak tylko Krystyna Krostek złożyła podanie o paszport i obsprawiła się w Warszawie na zagraniczną podróż.

– Czy mam rozumieć, że przez cały ten czas zajmowałeś się panną Krostek?

– To przecież ty i twój szef kazaliście mi się nią zajmować – bronił się Kędziorek.

– Ale nie aż do tego stopnia – zawołała Monika. – Na czym polegały te twoje zajęcia?

– Towarzyszyłem jej. Rozmawiałem z nią. Wypytywałem ją o wszystkie sprawy. Trzykrotnie przyjeżdżała do Warszawy po najrozmaitsze sprawunki i wówczas towarzyszyłem jej w wędrówkach po sklepach. Potem odwoziłem ją do domu w Łodzi, aby poznać jej ojca, bo tak mi poleciliście...

– No, proszę, proszę – ironicznie powiedziała Monika. – Ciekawam, co też za odkrycia nam przywiozłeś?

– Nie dokonałem żadnych odkryć – przyznał Kędziorek – ale przecież z góry uprzedzałem, że nie nadaję się na detektywa...

Monika pogardliwie wzruszyła ramionami, a Kędziorek zaraz posmutniał. Nie zdawał sobie sprawy, że miał do czynienia z dziewczyną, którą rozpieszczano od dzieciństwa i zachwycano się jej urodą i inteligencją. Była przyzwyczajona do zachwytów, ale w gruncie rzeczy trochę lekceważyła człowieka, który to okazywał. Wątpiłem, czy Monika była zdolna odwzajemnić uczucia Kędziorka, który zbyt o nie zabiegał.

Nastał pogodny, ciepły wieczór, ziemia parowała po deszczu, jezioro pokryła lekka mgiełka. Kędziorek zaproponował Monice spacer po lesie albo nad brzegiem

jeziora, ale go ofuknęła, że ma już na całe życie dość chodzenia po lesie.

– A co z Niewidzialnymi? Nie będziemy ich już dłużej śledzić? – zapytał zdziwiony Wielki Bóbr.

– Nie – odparłem – czas już skończyć komedię z poszukiwaniem skarbów, Grubas i jego ludzie robią wszystko, aby nas zatrzymać tutaj jak najdłużej. To oczywiste, że prawdziwi Niewidzialni działają daleko stąd.

– Więc po co tutaj siedzimy, mokniemy, tracimy czas? – zawołała oburzona Monika.

– Bo właśnie o to chodzi, aby prawdziwym Niewidzialnym pozostawić pole do działania. Niech myślą, że daliśmy się nabrać.

– Ale pan wie, gdzie odbywa się prawdziwa akcja? – zaciekawił się Kędziorek.

– Niestety, nie wiem. Nikt z nas tego nie wie. To jest właśnie cała trudność.

Monika poczerwieniała ze złości.

– Innymi słowy, nasz pobyt tutaj to była także tylko komedia?

– Tak...

– Szefie, to oburzające. Dlaczego nie powiedział pan nam tego zaraz po przyjeździe w te okolice?

– Bo nie dość gorliwie odgrywaliście swoje role.

A Winnetou stwierdził:

– Biała skwaw, która zmienia skalpy, niesłusznie oburza się na Szarą Sowę. On jest jak ptak, którego imię nosi. Widzi w ciemnościach każdy krok Niewidzialnych i we właściwej chwili spadnie na nich jak spada Sowa na mysz, buszującą wśród liści.

– A jeśli nie? – zapytała ironicznie Monika. – Jeśli Niewidzialni okażą się sprytniejsi i bardziej przewidujący?

Oburzona i obrażona na cały świat, zaszyła się w swoim namiocie. Kędziorek ze smutną twarzą zasiadł nad brzegiem jeziora, zapewne usiłując zgłębić tajemnicę duszy kobiecej.

Zrobiło mi się go żal i postanowiłem odciągnąć go od tego rodzaju jałowych rozważań, którym z ogromną lubością oddają się niekiedy młodzi ludzie. Przykucnąłem obok niego i jakiś czas trwaliśmy tak patrząc na mgłę gęstniejącą na jeziorze.

– Niech mi pan opowie o pannie Krostek – poprosiłem go.

– O Krystynie? – zdumiał się. – A co chciałby pan o niej wiedzieć? Kazaliście mi przebywać w jej towarzystwie, a teraz Monika ma do mnie pretensje. Powiem panu tylko tyle: panna Krostek jest zupełnie podobna do Moniki. Chce się nieustannie wszystkim podobać. Bez przerwy mi opowiadała, jak to ona wspaniale się urządzi, gdy wyjedzie za granicę...

– A nie wspomniała, za czyje pieniądze tak świetnie się urządzi?

– Też ją o to zapytałem. Powiedziała, że za granicą będą na nią czekały pieniądze.

– Za co?

– O to już nie pytałem. To byłoby nietaktowne.

I taka była z nim rozmowa o pannie Krostek. Młody człowiek nie miał daru spostrzegawczości, nie potrafił oceniać i charakteryzować ludzi na podstawie drobnych niekiedy szczegółów w ich zachowaniu, wypowiedziach, sposobie bycia. Nic nie wiedział o pannie Krostek, tak jak nie wiedział nic o Monice.

Zapadał zmierzch, na polanie zapłonęło ognisko rozniecone przez Winnetou. Monika – ubrana w ciepły sweter i wełniane spodnie, wpuszczone w wysokie kalosze – wyszła z namiotu i zajęła przy ogniu wygodne miejsce na kłodzie drzewa. Wielki Bóbr dorzucił do ogniska suchych gałęzi i wkrótce w czajniku zawieszonym nad płomieniem zagotowała się woda na herbatę.

– Szkoda, że nie mamy kiełbasy – odezwał się Kęziorek. – Nigdy w życiu nie jadłem kiełbasy pieczonej na ognisku. Panna Krostek kilkakrotnie narobiła mi apetytu, że nie ma nic wspanialszego nad taką kiełbasę. Ona często ją jadła, bo mają domek letni w okolicach Siemian i często tam palą ognisko. Czy naprawdę nie macie kawałka kiełbasy?

Zerwałem się z ziemi tak raptownie, jakbym nagle stwierdził, że siedzę na jeżu. Tak jak stałem, skoczyłem do wehikułu i uruchomiłem silnik. Słyszałem okrzyki moich przyjaciół, ale nie zwracałem na nie żadnej uwagi. Wrzuciłem bieg i wyjąc silnikiem na najwyższych obrotach, wyjechałem z polany na szosę. Od wielu dni czekałem na jakąkolwiek informację, która pozwoliłaby mi rozwiązać zagadkę dziwnego zachowania się Krostka. I dopiero w tej chwili, gdy zniknęła we mnie wszelka nadzieja, Kędziorek podrzucił mi nieświadomie ważny szczegół.

Domek letni mógł być najwspanialszym miejscem do pozostawienia rzeczy zbędnych lub mogących narazić na kłopoty. Czyż i doktor Gottlieb nie wybrał letniego domu, aby w nim ukryć swoje zbiory? Do skrzynek ze zbiorami Krostek dość długo chyba nie przywiązywał większej wagi, nie sądził też, aby na stare książki i papiery złakomił się włamywacz lub złodziej. Z letniego domku raczej ukradłby pościel, zastawę, jakieś garnki czy kuchenkę gazową. Stare papiery były bezpieczne i nie wadziły nikomu...

Po siedmiu kilometrach jazdy, z lewej strony otworzyła się przede mną połać Jezioraka, szosa skręciła gwałtownie i wjechałem w zabudowania wsi, rozciągającej się po obu stronach drogi. Minąłem wieś i ujrzałem rozległą kolonię domków letnich, przeważnie zbudowanych z białej cegły i krytych eternitem. Domki były w różnym stylu, na ogół małe, ale niektóre z nich miały dość wysokie podpiwniczenie, coś w rodzaju podziemnego garażu. Wokół domków znajdowały się mikroskopijne ogródki, cała kolonia sprawiła wrażenie ciasnoty. Nie przepadam za tego rodzaju budownictwem. Uważam, że szpeci ono brzegi jezior, ale dziesiątki podobnych kolonii powstają obecnie w najpiękniejszych miejscach i chyba nie ma siły, aby się temu przeciwstawić.

Osadę letnich domków okrywał mrok, w żadnym okienku nie pobłyskiwało światło. O tej porze roku właściciele „chałupek" przyjeżdżali co najwyżej na wolną sobotę i niedzielę. Dopiero w miesiącach letnich było tu zapewne gwarno, jak na sopockim molo.

O trzysta metrów za kolonią stała zwarta ściana lasu. Wprowadziłem wehikuł między drzewa, wyjąłem ze skrytki na desce rozdzielczej latarkę i pomaszerowałem z powrotem do wioski. Zdawałem sobie bowiem sprawę, że bez dokładnej wskazówki odnalezienie domku Krostka było niepodobieństwem. Właściciele domków nie przybijali swych wizytówek na drzwiach, nie wypisywali nazwisk na frontonach. Informacje w tej sprawie należało zdobyć w wiosce.

Szedłem dość szybkim krokiem, skrajem asfaltowej szosy. Do pierwszych zabudowań pozostawało mi najwyżej sto metrów, gdy nagle na szosie pojaśniało. Od strony Iławy nadjechał samochód z silnymi reflektorami. Detektywistyczny nawyk kazał mi natychmiast ukryć się za pniem drzewa, rosnącego przy szosie i zaczekać, aż samochód pojedzie dalej. Rozpoznałem piękne turbo Waldemara Batury i serce zabiło mi gwałtownie. A więc Batura dowiedział się także o letnim domku Krostka i podobnie jak i ja, domyślił się, że tutaj, być może, Krostek ukrył zbiory Gottlieba. „A miał mnie o wszystkim informować, łajdak" – syknąłem ze złością.

Byłem zły. Nie obawiałem się, że Batura sprzątnie mi sprzed nosa zbiory Gottlieba, bo bez większego trudu mogłem mu je potem odebrać. Byłem zły przede wszystkim z tego względu, że nie uzgodniwszy ze mną swoich poczynań mógł porwać misterną sieć, którą zastawiliśmy na Niewidzialnych.

Samochód Batury podjechał pod gospodę, zawrócił i z wygaszonymi światłami zatrzymał się na poboczu. Potem usłyszałem trzask zamykanych drzwiczek i domyśliłem się, że za chwilę Batura ruszy pieszo ku kolonii domków kempingowych. Nie ukrył samochodu w lesie, ale uznał, że najlepszym miejscem, gdzie jego wóz nie będzie budził podejrzeń, jest podjazd przed gospodą. Przechodzący obok samochodu ludzie ze wsi mogli sądzić, że właściciel turbo je kolację w gospodzie, nikomu na myśl by nie przyszło, że kręci się on między domkami kempingowymi.

W pobliżu szosy, ale już na polu, stała sterta białych cegieł. Skryłem się za cegłami i wbiłem oczy w gęstą ciemność.

Batura nadchodził od strony wsi bardzo cicho, bo nie usłyszałem nawet jego kroków. Zaskoczył mnie tylko niespodziewany błysk światełka o kilkadziesiąt metrów od mojego schowka. Batura zapalał pa-

Ciąg dalszy na str. 31

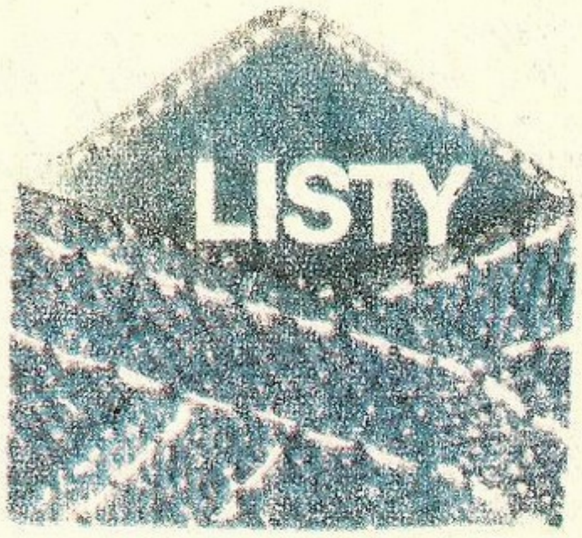

Chciałyśmy kupić Mamie na imieniny komplet garnków emaliowanych. Czy są one dobre i czy można w nich gotować wszystkie potrawy? Słyszałyśmy, że obtłuczonych garnków się nie używa, bo jest to szkodliwe dla zdrowia. W naszym gospodarstwie jest sporo takich garnków, a wszyscy jesteśmy zdrowi. Prosimy o bliższe informacje na ten temat.

Bliźniaczki Agata i Aśka

Garnki różne mają przeznaczenie, różne zalety i wady. Aluminiowe i emaliowane garnki są w częstym użyciu, lecz powoli wypierają je naczynia żaroodporne i teflonowe, służące do gotowania i pieczenia. Garnki emaliowane łatwo utrzymać w czystości, ale nie są one zbyt trwałe. Odprysk emalii, np. na skutek działania b. wysokiej temperatury, uszkadza naczynie. Można go wtedy używać jedynie do grzania wody lub gotowania ziemniaków w łupinach, nie wolno gotować już w nim potraw ani ich przechowywać, bo może to grozić zatruciem. W garnku o nie popękanej emalii można natomiast gotować ziemniaki, jarzyny, zupy, kompoty. Mleka raczej nie, bo łatwo się przypala. Z tego powodu nie nadają się one także do smażenia i duszenia. W garnkach emaliowanych można przechowywać gotową potrawę, nie straci ona smaku.

Jeśli chcecie sprawić mamie taki prezent, może warto przedtem dyplomatycznie ją wybadać, czy chciałaby w Waszym wspólnym gospodarstwie mieć właśnie komplet garnków emaliowanych.

Jeżdżę z dziewczętami na wrotkach, lubimy ten sport, ale w sukience niezbyt wygodnie jest jeździć, a spodnie przeszkadzają, trzeba je podwijać. Czy możesz mi doradzić, „Płomyku", jak się ubrać na wrotki?

Maria

Spódnica-spodnie, strój niezbyt kłopotliwy do uszycia w domu, ale za to wygodny, zwłaszcza dla dziewcząt, uprawiających sport rowerowy lub jazdę na wrotkach. Przyjrzyjcie się naszym propozycjom na zdjęciach, może się Wam spodobają.

PAPRYKA najczęściej pojawia się w naszych sklepach we wrześniu, radzę wykorzystać ten okres. O zaletach smakowych papryki nie trzeba nikogo z Was przekonywać, a ma ona także wartości odżywcze. W strąku papryki znajduje się prawie cały komplet witamin i soli mineralnych. Najwięcej jest witaminy C. Ale uwaga! Witamina C jest „wrażliwa", ulega np. rozkładowi, gdy potrawa przyrządzana jest w obtłuczonym emaliowanym garnku, w zetknięciu ze zwykłym nożem, z sokiem z kiszonych ogórków itp. Papryka ma również witaminę A. Najbogatsza w nią jest papryka okrągła, przypominająca wyglądem pomidory.

Co można przygotować z papryki?

Oto kilka propozycji w naszej stałej rubryce.

co kto lubi

smaż nego!

Papryka po węgiersku

Okrągłą paprykę „pomidorową", po oczyszczeniu z nasion i opłukaniu, soli się wewnątrz, lekko obsypuje pieprzem, układa w rondelku i do każdego owocu wbija po jednym jajku. Wszystko podlewa się olejem sojowym i smaży na małym ogniu. Tak przygotowaną paprykę można podać do ziemniaków w mundurkach lub z grzankami.

Talerz surówek z papryki

Przygotowując barwny talerz surówek, trzeba mieć zieloną paprykę (2 strąki), 1 strąk papryki żółtej, 1 strąk papryki czerwonej, pęczek rzodkiewek, 2 cebule, główkę sałaty (najlepiej kruchej), 4 łyżki twarogu, 4 łyżki majonezu, łyżkę usiekanego szczypiorku, pół łyżeczki przyprawy węgierskiej i pół łyżeczki przyprawy myśliwskiej z Winiar, sól, pieprz, łyżeczkę sproszkowanej ostrej papryki. Strąki papryki umyć starannie, przekroić wzdłuż na pół, wyjąć pestki. Cztery połówki papryki zielonej pozostawić w całości, resztę pokrajać w podłużne paski. Cebulę umyć, obrać, pokrajać na cząstki. 2 łyżki twarogu rozetrzeć z drobno posiekanym szczypiorkiem i małą cebulką, posolić, przyprawić pieprzem. Pozostałe 2 łyżki twarogu rozetrzeć z przyprawą węgierską i myśliwską. Majonez wymieszać z mieloną papryką. Połówki strąków napełnić twarożkiem i majonezem, ułożyć wkoło na dużym talerzu, na liściach sałaty, przekładając na zmianę kolorowymi paskami papryki i cebulką. W środku ułożyć umyte rzodkiewki.

co kto woli

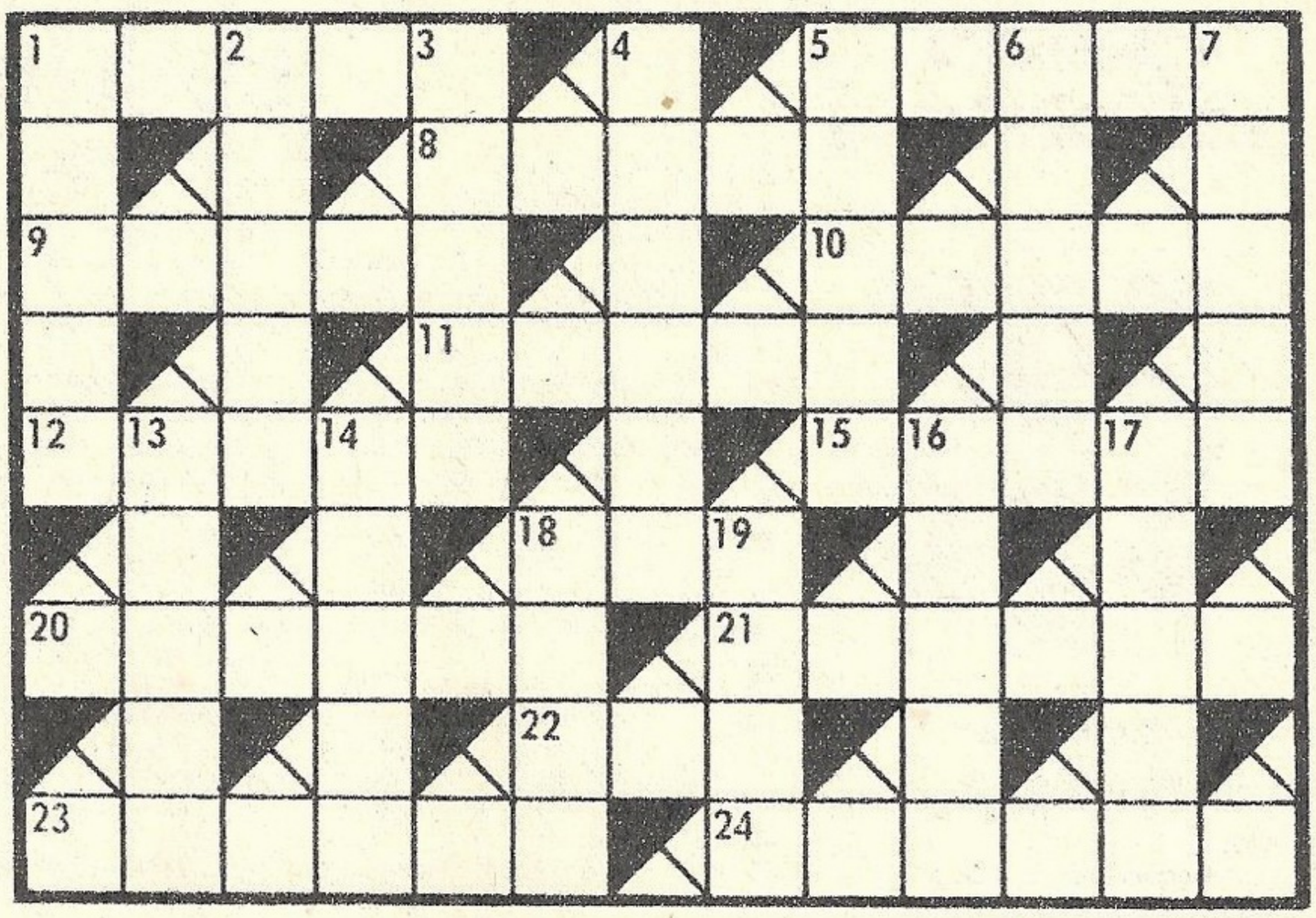

KRZYŻÓWKA ▲

Poziomo: 1) niewielki ptak z rodziny kruków, gnieździ się na wieżach, w dziuplach, w ruinach itp., 5) broń strzelecka sławnego Wilhelma Tella, 8) druga pod względem długości rzeka w Afryce, 9) jeden z twardych wyrostków na skórze jeża, 10) przysłowiowa droga wiodąca do kłębka, 11) rezultat, końcowy wynik (także wywołanie jakiegoś wrażenia), 12) podręczny zeszyt do zapisywania różnych uwag, spostrzeżeń, 15) dzieło malarza, 18) krokodyl albo jaszczurka, 20) głowa rodu (albo zawodnik sportowy powyżej 18 roku życia), 21) zepsucie się maszyny, samochodu itp., 22) termin sportowy określający wyjście piłki poza linię boiska, 23) dawniej bardzo popularna gra młodzieżowa, w której podbijało się kijem małą laną piłkę gumową, 24) olbrzymi wulkan na Wyżynie Armeńskiej (Turcja).
Pionowo: 1) oprzęd owadu, 2) jeden z końców lufy strzelby myśliwskiej, rewolweru itp., 3) zgłoszenie, przystąpienie do czegoś, 4) wielki, gęsty las, 5) rachunek w banku, 6) pies myśliwski o długiej, miękkiej sierści, 7) członek plemienia indiańskiego, do którego należał słynny Winnetou, 13) jezioro w Związku Radzieckim, drugie pod względem wielkości w Europie, 14) zespół ludzi, drużyna, 16) wrota, wierzeje, 17) imię żeńskie, 18) zniszczony samochód, ledwie jeżdżący, 19) dzień, miesiąc i rok.

pod znakiem zapytania

Oprac. Zdzisław Nowak

FIGURA MAGICZNA ▶

Tym razem spróbujcie w puste pola tej oto figury wpisać cyfry 1, 2, 3, 4, 5, 6 oraz 7 w taki sposób, aby suma cyfr czterech pól narożnikowych każdego z trzech rombów widocznych na rysunku wynosiła 15. Oczywiście, cyfra 3 znajduje się już na właściwym miejscu i dlatego przenosić jej gdzie indziej nie można.

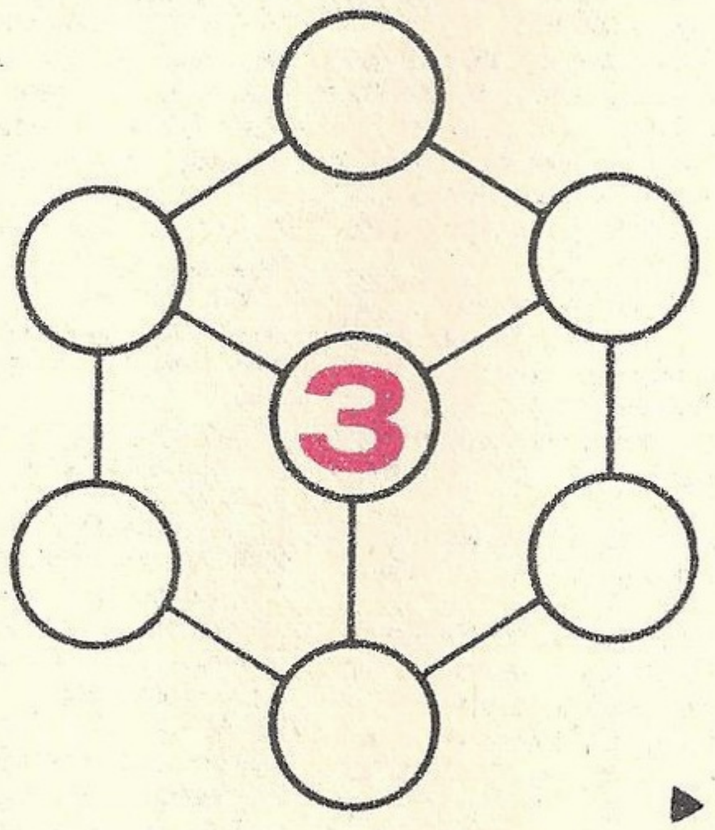

Przypatrzcie się uważnie temu oto rysunkowi, po czym spróbujcie obliczyć, ile kwadratów (naturalnie różnej wielkości, a więc małych, nieco większych i jeszcze większych) ukrywa się w łamigłówce. Czy ułatwimy wam zadanie, jeśli ujawnimy, że jest ich tam nieco więcej niż 15?

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Płomyka", Zagadki z nru 18/77, ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, 00-950 Warszawa. Między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy książki.

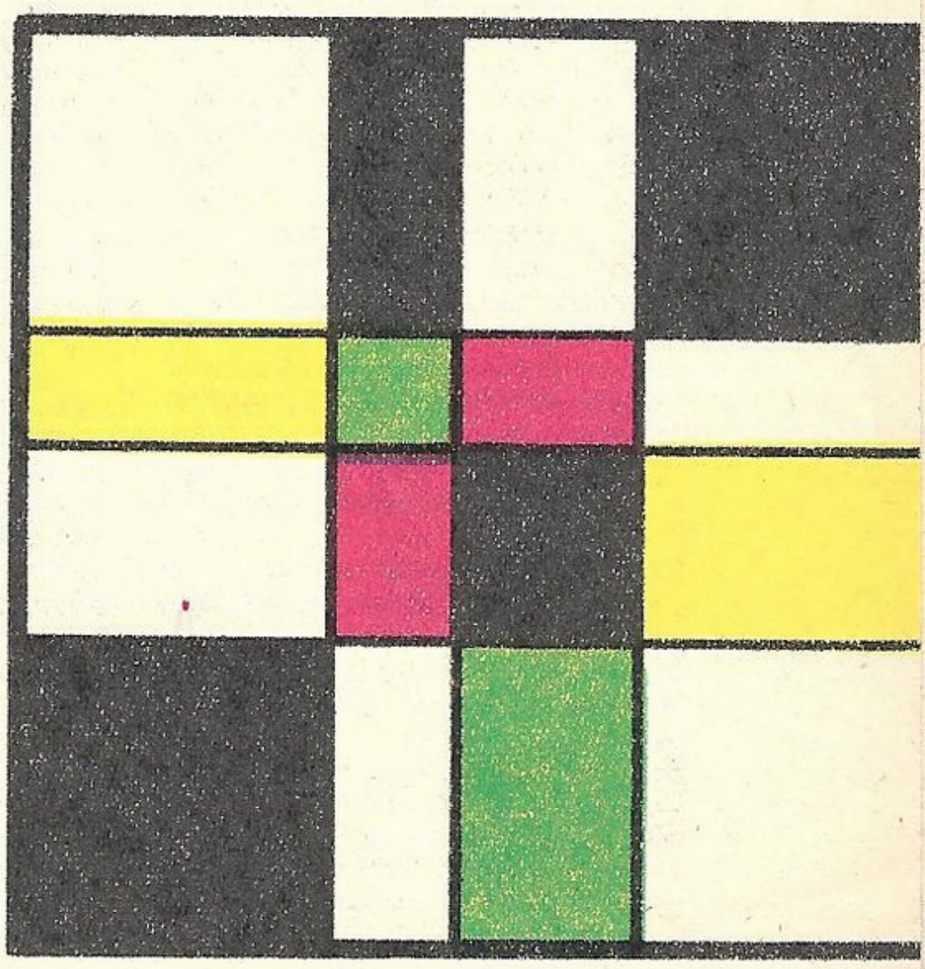

ROZWIĄZANIA z nru 13/14

Krzyżówka. Poziomo: 1) tapir, 5) wyjec, 8) uwaga, 9) pułap, 10) rutka, 11) indyk, 12) taksa, 15) Agata, 18) tło, 20) polano, 21) delfin, 22) kra, 24) uskok, 27) grota, 30) olcha, 31) zając, 32) zięba, 33) Ujazd, 34) kuter, 35) agawa. **Pionowo:** 1) tupet, 2) pałąk, 3) rupia, 4) sandał, 5) Warka, 6) jętka, 7) chata, 13) anons, 14) siano, 16) galar, 17) twist, 18) tok, 19) oda, 23) ruczaj, 24) uszak, 25) kujot, 26) kocur, 27) gazda, 28) Osęka, 29) Akaba.
Po prostu intruz. „Czarną owcą", czyli figurą nie pasującą do pozostałych był kwadrat oznaczony numerem 4. Tylko on bowiem podzielony był na dwanaście części (kwadraty 1, 2 oraz 3 podzielone były natomiast na jedenaście części).
Labirynt cyfrowy. Aby uzyskać poszukiwaną sumę, należało przewędrować przez następujące pola:
9 + 6 + 8 + 9 + 6 + 8 + 6 + 4 + 9.

Uwaga! Za trafne rozwiązanie zagadek z nru 13/14 nagrody książkowe wylosowali: Joanna Dłubisz (Oświęcim), Monika Grzegorzek (Oswięcim), Ewa Gnatyk (Krzyż Wlkp.), Maria Lamparska (Wrocław), Mirosława Owsianna (Kazimierz).

giełda hobbistów

co kto lubi

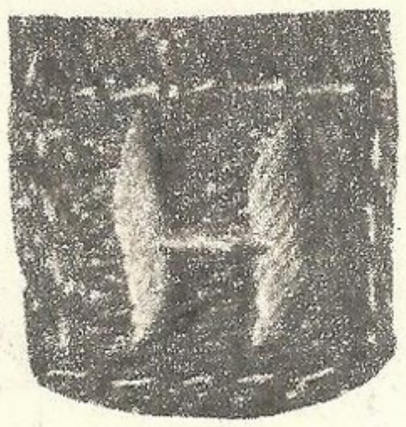

LISTA nr 110

1. *Małgorzata Adamiec,* lat 14, filatelistyka, widokówki – ul. Wielka 42/20, 70-203 Szczecin;
2. *Małgorzata Adamkiewicz,* lat 15, matematyka, chemia, płyty z przebojami – ul. Racławicka 17/42, 21-040 Świdnik;
3. *Elżbieta Andrzejczuk,* lat 14, pocztówki, maskotki – Średnica Pawłowięta, 18-210 Szepietowo;
4. *Dorota Augustyn,* lat 14, piłka nożna, muzyka, autografy – 26-911 Świerze Górne, bl. 4/6;
5. *Franciszka Bańczyk,* lat 13, filatelistyka, widokówki – Stara Wieś 285, 32-630 Wilamowice;
6. *Bernadeta Bartosiewicz,* lat 14, filatelistyka, muzyka, maskotki – Pl. Kpt. Raginisa 13, 18-430 Wizna;
7. *Wioletta Bednarczyk,* lat 12, medycyna, biologia, geografia, skecze, maskotki – ul. 1000-lecia 2a/14, 86-320 Łasin;
8. *Kazimierz Bieszk,* lat 15, modelarstwo (samoloty), sport – ul. Gniewska 20/9, 81-047 Gdynia;
9. *Danuta Blonka,* lat 15, widokówki, muzyka – ul. Gen. Sikorskiego 28, 44-295 Łyski;
10. *Dorota Bluszcz,* lat 15, sport, przeboje – ul. Sikorskiego 2/12, 39-301 Mielec;
11. *Urszula Borkowska,* lat 15, teatr (historia, ciekawostki), teksty piosenek – ul. Środkowa 2/3, 05-600 Grójec;
12. *Krzysztof Borysewicz,* lat 13, fotografika, pocztówki, znaczki – ul. Kościuszki 19/1, 58-310 Szczawno-Zdrój;
13. *Zbigniew Chwała,* lat 14, filatelistyka, historia, sport, muzyka – 34-314 Czaniec 71;
14. *Rozalia Chwastek,* lat 15, herby, medycyna – Osiedle XXX-lecia PRL, bl. 2/45, 32-200 Miechów;
15. *Kazimierz Cilulko,* lat 11, odznaki, pocztówki, sport – Minkowce, 16-104 Bobiki;
16. *Mariola Doniszewska,* lat 16, weterynaria – ul. PKWN 39/20, 56-310 Żmigród;
17. *Edward Dolata,* lat 15, znaczki metalowe, proporczyki, breloczki, popielniczki reklamowe, plakaty – ul. Rudzka 91/95 93-438 Łódź;
18. *Ewa Doniewicz,* lat 14, medycyna, biologia, widokówki – ul. Zaporoska 8/4, 53-518 Wrocław;
19. *Ilona Duka,* lat 14, muzyka, widokówki, nalepki – ul. Poznańska 25, 41-711 Ruda Śląska;
20. *Zbigniew Działowski,* lat 15, kolorowe widokówki, szachy, filatelistyka – ul. Norwida 6/1, 59-900 Zgorzelec;
21. *Grażyna Florkowska,* lat 15, muzyka, fot. aktorów – ul. Wolności 38/2, 41-902 Bytom;
22. *Anna Grórzewska,* lat 14, konie (zdjęcia, ciekawostki, artykuły) – Plac XX-lecia PPR 36, 16-050 Michałowo;
23. *Ewa Herb,* lat 15, maskotki, widokówki, znaczki, hist. starożytnej Grecji – ul. Nowy Świat 8/20, 15-453 Białystok;
24. *Hanna Hunik,* lat 13, koty, widokówki, nalepki, kalkomanie – Os. Piastowskie 2a/10, 59-400 Jawor;
25. *Alicja Jahimczyk,* lat 14, poezja, medycyna, wolty żerka, muzyka – ul. Zwycięstwa 35, 32-510 Jaworzno;
26. *Maryla Jaroś,* lat 14, widokówki, znaczki – ul. Drzymały 8a/5, 70-217 Szczecin;
27. *Ewa Kalicka,* lat 14, widokówki, konie (zdjęcia, ciekawostki) – Os. Tysiąclecia 31/15, Nowa Huta, 31-609 Kraków;
28. *Monika Kalisz,* lat 15, fotografika, muzyka, język polski – Al. Powstańców Wlkp. 6/3, 70-110 Szczecin;
29. *Marek Kania,* lat 14, sport, filatelistyka, widokówki – Kuchary 86, 63-323 Kucharki;
30. *Małgorzata Kłosowska,* lat 12, filatelistyka, komiksy, plastykowe modele samolotów – ul. Pszczela 7/17, 09-400 Płock;
31. *Barbara Kołodziej,* lat 15, teksty piosenek, widokówki, znaczki – Piotrowice Małe, 24-150 Nałęczów;
32. *Beata Kordos,* lat 13, znaczki, widokówki, maskotki, breloczki, proporczyki – ul. Świerczewskiego 27, 99-130 Ozorków;
33. *Marek Korgol,* lat 15, znaczki, widokówki, sport – 21-006 Krzesimów;
34. *Jolanta Korniluk,* lat 13, sport, widokówki – ul. Żymierskiego 10/2, 77-300 Człuchów;
35. *Kinga Kostarczyk,* lat 14, muzyka, twórczość własna, poezja – al. Wolności 27/10/15, 42-300 Myszków;
36. *Krzysztof Konefał,* lat 12, naklejki, widokówki, piosenki – Os. Na Stoku 31/20, 31-702 Kraków;
37. *Izabella Kopińska,* lat 14, filatelistyka, szachy, autografy – 26-911 Świerze Górne, bl. 2/15;
38. *Elżbieta Kośka,* lat 14, buteleczki po perfumach, maskotki, pocztówki – Bobrowniki 95, 99-418 Bełchów;
39. *Longina Kowol,* lat 15, medycyna, widokówki, język niemiecki – ul. Rymera 203, 44-314 Wodzisław 10;
40. *Bogumiła Krawiec,* lat 15, muzyka, plakaty zespołów muzycznych – 86-212 Stolno;
41. *Bogusława Krupińska,* lat 13, muzyka, szydełkowanie, teksty piosenek, pocztówki – ul. 3 Marca 6/34b, 77-200 Miastko;
42. *Anna Kubas,* lat 12, filatelistyka, malarstwo, kosmos, archeologia – ul. Spacerowa 9/13 m. 40, 91-826 Łódź;
43. *Beata Kuberna,* lat 13, przysłowia, złote myśli, wiersze do pamiętników, filatelistyka – pl. Wolności 2/3, 72-600 Świnoujście;
44. *Elżbieta Kubel,* lat 14, medycyna, psy, sport – ul. Sobieskiego 7/73, 96-100 Skierniewice;
45. *Ewa Lemieszonek,* lat 14, historia Francji, literatura okresu romantyzmu – ul. Archiwalna 9/41, 02-103 Warszawa;
46. *Ewa Litwiniuk,* lat 13, turystyka, widokówki, muzyka – ul. Łusińska 32/7, 03-569 Warszawa;
47. *Bożena Ławrynowicz,* lat 12, widokówki, płyty – 234029 LSRR, rej. Wileński, poczta Kojrany, wieś Jałówka;
48. *Dorota Łojek,* lat 14, akrobatyka, pocztówki (kwiaty, zwierzęta), teksty piosenek – ul. 3 Maja 8/7b, 70-214 Szczecin;
49. *Danuta Łuszczyńska,* lat 14, widokówki, lalki, znaczki pocztowe – ul. Żyrmunu 96/25, 232012 Wilno, LSRR;
50. *Grażyna Madej,* lat 13, geografia (widokówki, ciekawostki), fizyka, filatelistyka – 32-355 Wierzchowisko 121;
51. *Elżbieta Małecka,* lat 15, muzyka, książki, widokówki – skrytka pocztowa 106, 03-370 Warszawa;
52. *Anna Małysz,* lat 13, widokówki, filatelistyka, humor, matematyka – Strachosław, 22-113 Kamień;
53. *Maciej Michalski,* lat 13, konie, samochody, proporczyki – ul. Szybowników 49, 64-100 Leszno;
54. *Agnieszka Matias,* lat 14, muzyka, dżudo, widokówki – ul. Słowackiego 11/18, 35-060 Rzeszów;
55. *Alka Migus,* lat 15, sport, kaktusy – ul. M. Konopnickiej 6, 05-460 Sulejówek;
56. *Jolanta Miękina,* lat 15, biologia, wiersze do pamiętnika – ul. Kościuszki 71/7, 14-500 Braniewo;
57. *Jacek Miksa,* lat 15, muzyka, malarstwo – ul. Górnicza 3/7, 58-150 Strzegom;
58. *Renata Morgała,* lat 10, miniaturowe zwierzęta, widokówki – ul. Lipnicka 216, 43-305 Bielsko-Biała;
59. *Iwona Murek,* lat 13, motoryzacja, pocztówki, kalendarzyki – ul. Mrotecka 28, 89-100 Nakło n. Notecią;
60. *Lidia Najdynor,* lat 13, filatelistyka, przeboje – Kozły, 21-532 Łomazy;
61. *Urszula Nieborak,* lat 14, filatelistyka, płyty, etykietki – ul. Gen. Świerczewskiego 17/1, 72-200 Nowogard;
62. *Jadwiga Niespodzińska,* lat 17, muzyka, taniec, widokówki – Internat T. Ch., ul. Osinowa 5, 87-100 Toruń;
63. *Julia Nowelli,* lat 15, muzyka, piosenki, sport – PDDz „Jutrzenka", ul. 1 Maja 12, 57-256 Bardo Śląskie;
64. *Katarzyna Olechnicka,* lat 13, żeglarstwo, biologia, plastyka, serwetki, wazoniki-miniaturki – ul. Bydgoska 14/5, 87-100 Toruń;
65. *Andrzej Olszak,* lat 14, samochody, znaczki – ul. Okrzei 22/5, 10-266 Olsztyn;
66. *Ludmiła Olszewska,* lat 15, piosenkarstwo (ciekawostki, zdjęcia zespołów) – rej. wileński, Niemenczyn, ul. Kranto 5/2, LSRR;
67. *Katarzyna Pawłowska,* lat 15, muzyka, poezja współczesna – ul. Nowotki 28/2, 78-200 Białogard;
68. *Hanna Pela,* lat 14, pocztówki, własne wiersze – Srebrny Borek, 18-304 Srebrna;
69. *Małgorzata Pernak,* lat 14, matematyka, widokówki – ul. Kopernika 8/3, 11-010 Barczewo;
70. *Arleta Peroń,* lat 12, geografia, biologia, widokówki – ul. Świerkowa 43/3, 82-300 Elbląg;
71. *Jolanta Piech,* lat 14, filatelistyka, matematyka, chemia – ul. Kolejowa 56/5, 53-508 Wrocław;
72. *Jolanta Półpanek,* lat 15, sport, turystyka, taniec – Chołków 42, 67-126 Stypułów;
73. *Bożena Przygodzińska,* lat 15, psychologia, poezja – ul. Świerczewskiego 21/2, 66-620 Gubin;
74. *Krystyna Przymus,* lat 15, muzyka, filatelistyka, widokówki – ul. Żółwiana 40/1, 91-520 Łódź;
75. *Andrzej Pukacz,* lat 14, matematyka, malarswo, numizmatyka – ul. Bieruta 135, 97-360 Kamieńsk;
76. *Marzena Ragin,* lat 14, poezja, malarstwo, znaczki – 86-314 Mały Rudnik;
77. *Iwona Rzekiecka,* lat 13, maskotki, pocztówki, zwierzęta – ul. Boh. Stalingradu 5/12, 63-500 Ostrzeszów;
78. *Andrzej Rzepecki,* lat 11, geografia Polski, lotnictwo – ul. Boh. Westerplatte 53F/17, 76-200 Słupsk;
79. *Janusz Rybałko,* lat 13, filatelistyka, filumenistyka – LSRR, Wilno, ul. Žirmunu 20-82;
80. *Jadwiga Rydelek,* lat 14, matematyka, język rosyjski, siatkówka – ul. Towarowa 7, 89-600 Chojnice;
81. *Tomasz Sowiński,* lat 14, pięciobój nowoczesny, filatelistyka, żołnierzyki, matematyka – ul. T. Kościuszki 37a, 97-360 Kamieńsk;
82. *Iwona Sieradzka,* lat 14, widokówki, breloczki – Wieniec-Zdrój, pawilon „Bożenka", 87-800 Włocławek;

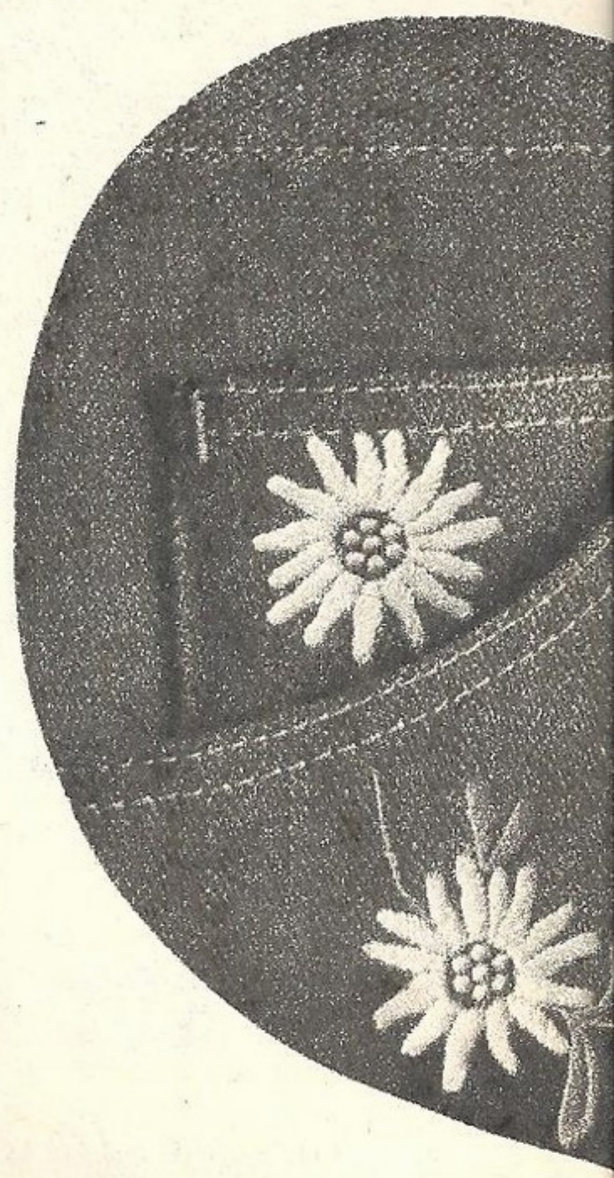

83. *Elżbieta Sikorska,* lat 16, filatelistyka, przedmioty ścisłe, piłka nożna – ul. Złotych Piasków 1/30, 02-759 Warszawa;
84. *Hanna Stankiewicz,* lat 12, widokówki, nalepki – LSRR, rej. wileński, poczt. Awiżeni, wieś Fabianiuszki;
85. *Zbigniew Szymanek,* lat 15, numizmatyka, starocie, filatelistyka, matematyka – ul. Słowackiego 34a/8, 44-100 Gliwice;
86. *Małgorzata Szymańska,* lat 14, sport, pocztówki (konie, psy), myśli sławnych ludzi – 21-506 Cieleśnica;
87. *Małgorzata Stępień,* lat 15, matematyka, literatura, pływanie – ul. Krańcowa 50/114, 61-033 Poznań;
88. *Bernadeta Tusk,* lat 14, zoologia, widokówki, moda – ul. Żytnia 19, 84-120 Władysławowo;
89. *Iwona Wargacka,* lat 14, muzyka, medycyna, piosenki – ul. Odrodz. Wojska Polskiego 54a/7, 26-700 Zwoleń;
90. *Marek Wiercioch,* lat 16, motoryzacja, zespoły muzyczne – ul. Wagrowska 1, 61-372 Poznań;
91. *Kajetan Wlazło,* lat 14, turystyka, fizyka, muzyka – ul. Gdańska 6/1, 78-400 Szczecinek;
92. *Grażyna Woźna,* lat 14, języki obce, filatelistyka, sport – ul. Dworcowa 9a/5, 64-224 Świętna;
93. *Elżbieta Wróblewska,* lat 13, kaktusy, widokówki, archeologia – ul. Kołobrzeska 370/12, 80-391 Gdańsk-Przymorze;
94. *Bogdan Zadeberny,* lat 12, znaczki, widokówki – ul. Warszawska 41/6, 44-100 Gliwice;
95. *Katarzyna Zakręcka,* lat 15, geografia, historia, biologia, proporczyki, breloczki – ul. Nowickiego 10/44, 02-112 Warszawa;
96. *Anna Zawadzka,* lat 14, widokówki, filatelistyka, geografia – Góralice 42, 74-430 Trzcińsko-Zdrój;
97. *Agata Zawartka,* lat 14, filatelistyka (malarstwo, zwierzęta), język niemiecki – Os. Na Lotnisku 16/51, 31-803 Kraków-Nowa Huta;
98. *Małgorzata Zawłocka,* lat 15, chemia, muzyka, psy – ul. Za Bramą 5/3, 74-300 Myślibórz;
99. *Danuta Zgardzińska,* lat 14, matematyka, sport, maskotki – ul. Stanisława Skały 13, 23-240 Annopol;
100. *Stanisław Żukowski,* lat 17, sport, nalepki, gitara – Niemenczyn, ul. Łanko 9/1, rej. wileński, LSRR.

co kto woli: książki

Książka Jacka Kolbuszewskiego **„Dziwne podróże, dziwni podróżnicy"** (ilustr. Krzysztof Tur, NK 1977, s. 172, cena 45 zł) zawiera dziesięć rozdziałów mówiących o podróżach, np. na Księżyc, do piekła, w poszukiwaniu grozy, o podróżach Sowizdrzałów. Co łączy ze sobą te wszystkie rozdziały? Są to przede wszystkim podróże bohaterów literackich, którzy czasem mieli swoje autentyczne prototypy. Zasięg terytorialny i cele tych podróży bardzo wiele mówią o epoce, w której żyli, o ówczesnych problemach, upodobaniach, marzeniach, a nawet o modach. Ci, którzy szukają powieści podróżniczych i związanych z tym emocji, mogą się na tej książce trochę zawieść. Znajdą tu bardzo wiele tytułów, niekiedy już zapomnianych powieści, sporo wątków dawnych książek opowiedzianych przez autora, a nie to, czego pożeracze przygód pragną najbardziej. Ale kto wie, może i oni rozsmakują się w tej narracji błyskotliwej, ukazującej, jak wielu różnych rzeczy można się dopatrzyć w tekście literackim, gdy głównym celem czytania nie jest tylko śledzenie przygód bohatera.

Z beletrystyki polecamy powieść Hanny Borkovcovej **„My, trójka Cudaków"** (tłum. z czeskiego Hanna Kostyrko, NK 1977, s. 199, cena 25 zł), powieść Bo Carpelana **„Raj"** (tłum. ze szwedzkiego Zygmunt Łanowski, NK 1977, s. 168, cena 25 zł) oraz powieść z życia cyrkowców **„Frico i inni"**, której autorami są Andrzej Lach i Marian Manc (ilustr. Jan Niksiński, NK 1977, s. 194, cena 22 zł).

Kto do tej pory nie czytał słynnej powieści Marka Twaina **„Przygody Tomka Sawyera"**, może ją bez trudu wypożyczyć z biblioteki, a kto czytał, lecz chciałby ją mieć na własność, może ją kupić, gdyż ukazało się jej nowe, 12 wydanie (tłum. z ang. Kazimierz Piotrowski, Iskry 1977, s. 248, cena 22 zł).

Z ciekawszych wznowień polskiej beletrystyki polecamy: tomik opowiadań Janusza Domagalika **„Księżniczka i chłopcy"** (wyd. 4, MAW 1977, s. 128, cena 15 zł, seria: Biblioteka Młodych), Bolesława Mrówczyńskiego **„Plama na Złotej Puszczy"** (wyd. 9, LSW 1977, s. 223, cena 25 zł, Biblioteka Młodych) oraz Stanisława Kowalewskiego **„Nie ma ceny na miód akacjowy"** (wyd. 2, ilustr. Jerzy Kotarba, NK 1976, s. 170, cena 20 zł, Klub Siedmiu Przygód).

Lubiącym fizykę, jak i tym, co twierdzą, że nie nauczą się jej nigdy, radzimy zajrzeć do książki Bolesławy Twarowskiej z rysunkami i fotografiami **„Na falach radia, radaru i telewizji"** (WSiP 1977, s. 132, cena 28 zł). Prócz bardzo ciekawego i precyzyjnego wykładu zasad działania urządzeń wymienionych w tytule, wyjaśnień dotyczących np. ruchu falowego, zagadnień związanych z elektroniką i tak zwanym przenikliwym promieniowaniem, znajduje się w książce wiele opisów prostych doświadczeń, które każdy może przeprowadzić w domu, nie mając nawet skomplikowanej aparatury.

Sportowcom polecamy książkę Wiesława Konrada Osterloffa i Włodzimierza Źróbika **„Od Aten do Montrealu, wyniki letnich igrzysk olimpijskich 1896–1976"** („Sport i Turystyka" 1977, s. 291, cena 50 zł, Biblioteczka Olimpijska).

hask

Ciąg dalszy ze str. 27

pierosa za pomocą zapałniczki gazowej, niebieskawożółty płomyk oświetlił na moment jego twarz. Potem z żarzącym się ognikiem przy ustach jeszcze zrobił kilkadziesiąt kroków i przysiadł w rowie przydrożnym zaledwie o kilkadziesiąt metrów ode mnie. Spodziewałem się, że będzie szukał domku Krostka, włamie się, spróbuje odnaleźć skrzynię ze zbiorami. A on po prostu usiadł na skraju rowu i sprawiał wrażenie, że na kogoś czeka.

Mijały minuty – Batura zgasił papierosa, później jakiś czas nieruchomo siedział na skraju rowu i znowu zapalił papierosa. A ja w dość niewygodnej pozycji, skurczony we dwoje, sterczałem za cegłami i tailem oddech w piersi, choć z tej odległości nawet głośnego westchnienia by nie usłyszał. Ale temu, kto siedzi na czatach, zawsze się wydaje, że zdradzi go najdrobniejszy szmer. W pewnej chwili miałem ochotę kichnąć, ale w porę chwyciłem się za nos i ścisnąłem mocno, aż uczucie swędzenia ustąpiło. Ten jeden moment wystarczył, abym spocił się z niepokoju.

Minuty wlokły się – nogi mi ścierpły, odczułem ból w okolicy kręgosłupa, ale nie mogłem zmienić pozycji, żeby nie wywołać szmeru. Batura też się niecierpliwił – zapalił trzeciego papierosa i raptem szybko go zgasił. Szosa pojaśniała, zza zakrętu drogi wyjechał powoli jakiś samochód. Czy to na ten wóz czekał Batura? Przezornie schował się za pień drzewa przy drodze. Ale samochód zatrzymał się daleko przed nami, w najbliższym sąsiedztwie kolonii domków letnich. Zgaszono reflektory wozu, potem dwukrotnie trzasnęły drzwiczki, więc co najmniej dwie osoby go opuściły. Znowu nastała cisza, a po kilku minutach w jednej z wąskich uliczek, które rozdzielały kolonię, zabłysło nikłe światło elektrycznej latarki.

Teraz Batura ostrożnie podniósł się ze swego miejsca i wolno ruszył w kierunku kolonii, a ja – odczekawszy chwilę – poszedłem jego śladem. Waldek wyminął stojący na poboczu samochód i skręcił w tę samą uliczkę, w której zniknęli przyjezdni. Wkrótce i ja znalazłem się obok samochodu i mogłem stwierdzić, że jest to... czarny mercedes Grety Herbst.

(Cdn.)

WARUNKI PRENUMERATY – Cena prenumeraty krajowej „Płomyka" wynosi: kwartalnie 21 zł, półrocznie 42 zł, rocznie 84. Wpłaty na II kwartał przyjmowane są do dnia 10 marca 1977 r., na III kwartał i II półrocze – do 10 czerwca 1977 r., na IV kwartał – do dnia 10 września 1977 r. Wpłaty od Czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i doręczyciele. Szkoły i instytucje w miastach zamawiają prenumeratę w Oddziałach lub Delegaturach RSW „Prasa-Książka-Ruch", natomiast szkoły oraz instytucje z miejscowości, w których nie ma Oddziału (Delegatury) RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w najbliższym urzędzie pocztowym. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa konto PKO Nr 1531–71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji.

Indeks 37114/38876 ● Skład techniką fotoskładu, Linotron 505 TC wykonały Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" w Warszawie. Druk: Z.G. „Dom Słowa Polskiego". Nakład: 200315 egz. Zam. 5474/CD F-100.

ADRES REDAKCJI: ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, 00-950 Warszawa

TELEFONY: 26-26-31 (red. naczelny), 26-24-31 w. 80 (sekretarz redakcji), 26-24-31 w. 82 (Dział Łączności z Czytelnikami)

CIEKAWE ZABAWNE NIEZWYKŁE

Kalendarz na Wyspach Brytyjskich. Walia otoczona jest 12 wyspami, Anglia – 24 wyspami, Irlandia – 52 wyspami i wreszcie Szkocja – 365 wyspami. Liczby te, jak widać odpowiadają ilościom miesięcy, półmiesięcy, tygodni i dni w roku.

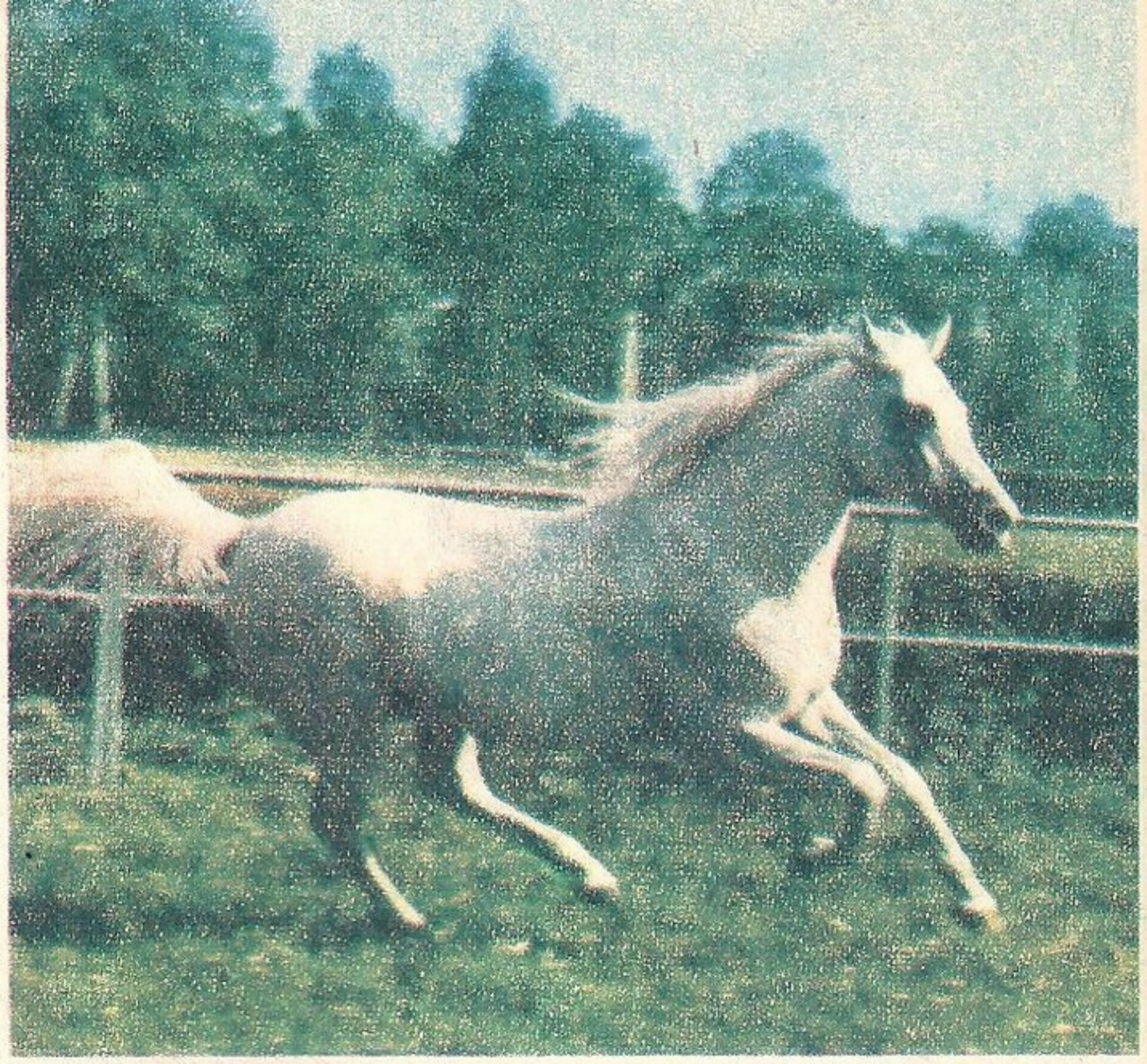

„Pantofelek Wenus" – to jeden z 20 tysięcy gatunków roślin należących do rodziny storczykowatych. Storczyki, czyli orchidee rosną w wielu krajach o ciepłym, wilgotnym klimacie, ale nigdzie nie występują w takiej ilości, jak w Tajlandii. Dlatego kwiat ten uchodzi za symbol tego kraju, tak jak tulipan jest symbolem Holandii, a szarotka – Tyrolu. Orchidee są hodowane przez specjalistów ogrodników, ale prawdziwi znawcy najwyżej cenią te gatunki, które rosną w dżungli. W Bangkoku na niedzielnym targu można kupić najpiękniejsze okazy tych kwiatów, i to przez okrągły rok, gdyż różne gatunki kwitną o różnych porach.

Moda na malowanki. W Anglii i w innych krajach zachodnioeuropejskich zapanowała nowa moda – malowanie kolorowych wzorków na twarzy, dłoniach, nogach. Przypomina to trochę tatuaż, tyle tylko, że można łatwo go zmyć przy pomocy specjalnego płynu. Do malowania służy odpowiedni tusz oraz pędzelek. Aby jednak wykonać taki makijaż, trzeba mieć zdolności artystyczne. Kto ich nie ma – powinien raczej poczekać, aż ta dziwaczna moda przeminie.

Złota myśl w ramce
Lepiej zrozumieć mało
niż zrozumieć źle.
Anatol France

Konie arabskie są od kilku stuleci pasją i chlubą polskich hodowców. Po raz pierwszy sprowadzono je do Polski w XVI wieku do słynnej stajni Zygmunta Augusta w Knyszynie. W XVIII i XIX wieku szeroko znane były stadniny książąt Sanguszków w Sławucie i Gumniskach. Polskie araby zakupywano nawet do stadnin władców państw Bliskiego Wschodu. Obecnie jedną z najsłynniejszych stadnin w Polsce, znaną zresztą w wielu krajach, jest stadnina w Janowie Podlaskim, gdzie co roku odbywa się aukcja koni czystej krwi. Na ostatniej aukcji sprzedano 31 polskich arabów za sumę 420 tys. dolarów. Oto prawdziwa ozdoba janowskiej stadniny – ogier Bandos.

Skrzyżowanie roweru z samochodem. Wehikuł taki, zwany „Veloto", pojawił się na ulicach Paryża wzbudzając sporą sensację. Do prowadzenia veloto nie potrzeba prawa jazdy, pojazd poruszany jest silniczkiem o pojemności zaledwie 50 cm^3. „Veloto" waży 80 kg, ma dwa metry długości i wiezie dwie osoby.
Uruchamia się „Veloto" za pomocą pedałów rowerowych i pedałami wspomagać można silniczek w czasie jazdy. Prędkość maksymalna 35 km/godz.

Co to jest? Na pierwszy rzut oka trudno się zorientować. Może sklep z bogato eksponowanym towarem? Dopiero kierownica ukryta wśród tysiąca drobiazgów pozwala stwierdzić, że to jednak kabina samochodu. Znane są upodobania kierowców do ozdabiania swego miejsca pracy różnymi wycinankami z pism lub maskotkami. Ale filipiński kierowca prześcignął pod tym względem wszystkich swoich kolegów. Twierdzi on, że tak przyozdobione wnętrze wozu, w którym spędza wiele godzin, stwarza przytulną atmosferę.
Czy aby jednak nadmiar ozdób nie zagraża bezpieczeństwu, odwracając uwagę kierowcy od tego, co się dzieje na drodze?

POCZTA »PŁOMYKA«

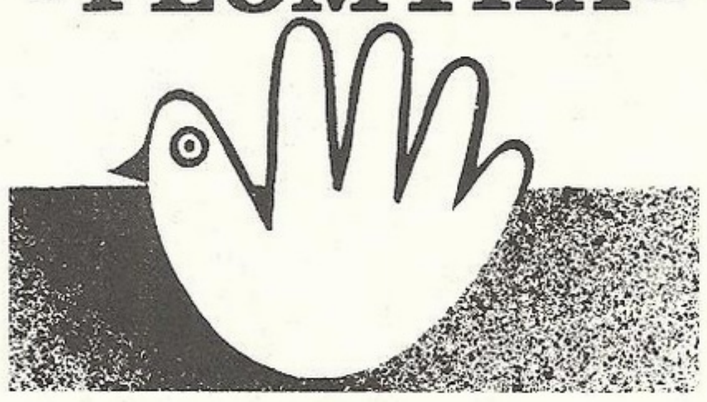

Listy od nieśmiałych

Już od roku próbuję zdobyć się na odwagę, aby nawiązać rozmowę z pewnym chłopcem, ale po prostu jestem nieśmiała. Bardzo proszę o radę, ponieważ na pewno wiele dziewcząt ma takie problemy jak ja.

Z.Z.

Tak zaczyna się jeden z wielu listów od nieśmiałych. Otrzymujemy ich sporo, a – jak można się domyślać – tym najbardziej nieśmiałym brak nawet śmiałości, żeby swoimi kłopotami podzielić się z Redakcją. W poprzedniej „Poczcie" pisaliśmy, w jakim stopniu można próbować zmienić tę cechę charakteru. A oto, co sądzi na temat nieśmiałości jedna z nieśmiałych:

„Wiele osób pisze do Was: »jestem nieśmiały, podoba mi się pewna dziewczyna, lecz boję się podejść, bo może zostanę odtrącony...« itp. Zaczęłam się zastanawiać. Czy nieśmiałość jest złą cechą charakteru? W pewnym sensie tak. Utrudnia nawiązywanie kontaktów z ludźmi. Często nieśmiali są samotni. W odpowiedzi na listy niektórych czytelników proponujecie zwalczać nieśmiałość. Jestem jedną z tych dziewcząt, które dręczy ta cecha i przeszkadza. Czasem chyba to wygląda na samolubstwo, a słusznie młodzież nie darzy sympatią tych, którzy zamykają się w sobie, bo trudno zgadnąć, jacy oni są »w środku«. Trzeba zwalczać nieśmiałość. Ale czy ta cecha charakteru jest wyłącznie zła? Wydaje mi się, że posiada też strony dodatnie, np. dziewczyna nieśmiała może wydawać się dziwna, tajemnicza, nie do zdobycia dla chłopaka. Czy taka dziewczyna może być wartościowsza od dziewczyny wygadanej, zaangażowanej, jednym słowem »fajnej«. Czy jest w mej wypowiedzi odrobina racji? Może ktoś z »nieśmiałych« wypowie się na ten temat?

Lidka

„Bezimienna" nie chce mnie znać...

Jestem uczniem II klasy LO, wakacje tego roku spędziłem w małym miasteczku w województwie bielskim. Towarzystwa nie miałem, nie szukałem zresztą, wystarczyło mi, że mogę poczytać w ciszy siedząc w ogródku. Z nudów chwytałem się różnych prac domowych, czym babcia była zachwycona. Często też włóczyłem się bez celu alejkami parku i właśnie pewnego wieczoru snując się tak zobaczyłem dziewczynę. Jechała na rowerze, miała krótką, ciemną czuprynkę, nogi w błękitnych, sfatygowanych dżinsach pedałowały zacięcie. Nagle z głośnym trzaskiem spadł rowerowy łańcuch. Dziewczyna bynajmniej nie okazała zdenerwowania, podniosła łańcuch, skierowała się z rowerem w stronę najbliższej ławki, nie próbowała nakładać łańcucha, wyciągnęła nogi na całą długość i siedziała. Przysiadłem się do niej i spróbowałem nałożyć łańcuch, bezskutecznie. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy; dziewczyna wydała mi się bardzo miła i taka jakaś dziwna, chwilami zamyślała się i w ogóle nie słyszała, co do niej mówię. Odprowadziłem ją do domu, przedstawiłem się jej, lecz ona powiedziała, że pozostanie na razie „bezimienna". To „na razie" wywołało we mnie nadzieję, że jeszcze kiedyś będę mógł się z nią spotkać, a czasu było już niewiele do końca wakacji. Całą noc myślałem o niej, nie dawała mi spokoju myśl – kiedy znów się z nią spotkam. Moim marzeniom stało się zadość, gdy zobaczyłem ją, jak wychodziła z „Samu". Podszedłem do niej ze słowami: „Cześć, bezimienna!" Dziewczyna spojrzała na mnie; lecz co to było za spojrzenie: zimne, nienawistne... Wzruszyła ramionami i poszła w swoją stronę, a mnie (wstyd się przyznać) chciało się płakać. Teraz wróciłem do swego miasta. Adres tej dziewczyny zdobyłem przez kolegę. Nie wiem, czy mam napisać do niej, czy ona już nie chce mnie znać?

„Brunet"

Trudno odgadnąć, jakie były przyczyny tak dziwnego zachowania „Bezimiennej". Radzimy zapytać ją o to w liście (skoro masz adres – to już przestała być bezimienna!) Jeśli na list nie odpowie – nie pisz do niej więcej. A pierwszy list staraj się utrzymać w tonie raczej żartobliwym, a nie tragicznym. Opis Twojej wakacyjnej przygody drukujemy nie tylko dlatego, żeby udzielić Ci rady, lecz również dlatego, że po prostu ładnie i sugestywnie opisałeś to zdarzenie.

Czy brałeś udział w „Konkursie Młodych Piór"? Jeśli nie, to spróbuj już poza konkursem napisać coś na temat swoich szkolnych lub osobistych spraw i przyślij, dopisując obok adresu na kopercie hasło: „Sami o sobie".

Czy chodzić z Andrzejem?

Mam 14 lat. W naszej szkole jest przyjęte, że jeśli chłopiec chciałby chodzić z dziewczyną, wysyła do niej list lub pyta ustnie. I mnie też, znajomy kolega, gdy wracaliśmy razem do domu (mieszka naprzeciwko) spytał, czy chciałabym z nim chodzić. Ja bardzo się zdziwiłam i byłam zaskoczona; odpowiedziałam mu, że mu odpowiem za tydzień. Jest ode mnie starszy o rok, nieraz do nas przychodzi z rodzicami i nie wiem, co mam zrobić, ponieważ rodzice nie pozwoliliby mi na pewno w tym wieku chodzić z chłopcem, bo ich zdaniem muszę przykładać się do nauki. Ale jeżeli odmówię Andrzejowi, to wiem, że i tak będzie nalegać i będzie chciał ze mną chodzić, bo mnie lubi i nieraz nawet dostawałam od niego małe prezenty. Nie wiem, co mam zrobić, ponieważ bardzo go kocham, ale co będzie, gdy się o tym dowiedzą rodzice?

„Aga"

Chyba oboje z Andrzejem stwarzacie niepotrzebny problem. Znacie się dobrze, lubicie się, macie wiele okazji do widywania się. Mało tego – Wasi Rodzice znają się nawzajem i nie będą zapewne mieli nic przeciwko temu, że będziecie razem wracać ze szkoły, że pójdziecie kiedyś razem do kina czy na spacer. A więc nie ma czego ukrywać przed nimi. Chodzi o to, żebyście swoim postępowaniem nie podważyli do siebie zaufania, żeby na tym wszystkim nie ucierpiała nauka. Radzimy słowo „kocham" zastąpić słowem „lubię", a przyjaźni z Andrzejem nie nazywać „chodzeniem z Andrzejem" i... problemu nie będzie.

Twoja wina, Aneto!

Moje wakacje nie były zbyt interesujące. W styczniu br. przestałam być jedynaczką. Mam siostrzyczkę – Olę. Wakacje musiałam jej poświęcić. Ale nie żałuję. Rodzice są mi za to bardzo wdzięczni, nawet dostałam kilka drobiazgów. W ferie pojadę na zimowisko, a w przyszłe wakacje na kolonie lub na obóz. Poza tym doszłam do takiej wprawy, pielęgnując siostrzyczkę, że mogłabym wychować własne dziecko – oczywiście, tego nie zamierzam. No cóż, chyba nic więcej o wakacjach nie mogę napisać. Na następne mam prywatne plany, ale o tym za chwilę.

Jestem uczennicą VIII klasy. Nie mogę więc narzekać na brak zajęć. Oprócz nauki, organizacji, kółek zainteresowań mam przecież dom, rodziców, Olę i muszę znaleźć trochę czasu dla siebie. Znajduję go. I w tym miejscu muszę o czymś wspomnieć. Do „Poczty Płomyka" (nr 13/14) napisała „Aneta", że jest uczennicą VIII klasy i ma o 13 lat młodszą siostrę. W związku z tym kłóci się często z rodzicami, denerwuje się na siostrę, zaniedbuje naukę. Po co to wszystko? Ja mam przecież identyczną sytuację, a w wakacje nawet nigdzie nie wyjechałam. I jak już pisałam, nie żałuję. Radzę więc „Anecie": – Weź się w garść! Nieporozumienia między Tobą a rodzicami są wyłącznie z Twojej winy. Pomóż im, a wynagrodzą Cię, zobaczysz.

Agata

Kłopoty ze „zwalaniem"

Jestem w wielkim kłopocie. Chodzi mi o sprawę „zwalania" lekcji. Moje koleżanki i koledzy z klasy uważają, że powinnam im dawać ściągać z moich zeszytów. Ja uważam, iż fakt, że się dobrze uczę, wcale mnie do tego nie zobowiązuje. Ale moje sprzeciwy nic nie pomagają. Pewnego razu jedna z moich koleżanek sama sobie wyjęła mój zeszyt z teczki, a po przepisaniu lekcji wsadziła go z powrotem. Nawet bym się o tym nie dowiedziała, gdyby mi ona sama o tym nie powiedziała. Co mam zrobić, by swoją klasę odzwyczaić od tego. Chciałabym jednak utrzymać dawne, przyjazne stosunki z klasą, bo nie wyobrażam sobie innego życia w szkole.

Ewka z Gdańska

Ogłoś w klasie, że nikomu (bez wyjątków!) nie będziesz dawała przepisywać odrobionych lekcji i że każdemu (bez wyjątków!) gotowa jesteś pomóc w odrabianiu zadań. Słowem, spróbuj zorganizować pomoc dla słabszych uczniów. Jeśli pomogą Ci w tym również inni dobrzy uczniowie – to można przypuszczać, że akcja powiedzie się. Omówcie tę sprawę szczerze i otwarcie na godzinie wychowawczej.

Lista osób nagrodzonych w konkursie „Moje hobby – moja radość" ogłoszonym w 7 nrze „Płomyka".

Nagrody indywidualne ufundowane przez Dział Kulturalno-Oświatowy ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch" w postaci kompletów flamastrów otrzymali: Zofia Andrukowicz (Kraków), Dorota Drużdżel (Radom), Beata Gasza (Ślesin), Jarosław Gościński (Jawor), Dagmara Lipka (Olsztyn), Ewa Kołandyk (Kielce), Robert Konieczny (Zdzieszowice), Renata Milc (Kraków), Andrzej Ostrowski (Bydgoszcz), Halina Pacholska (Darłówko), Witold Pawlaczyk (Bydgoszcz), Antoni Romanowicz (Szlichtyngowo), Beata Rospęk (Pabianice), Aleksander Sazonow (Warszawa), Barbara Siwek (Czeski Cieszyn), Andrzej Strus (Domanice), Małgorzata Synowiec (Gorzów Wlkp.), Mariusz Szałkowski (Piła), Adam Szarek (Dęblin), Ewa Waleńska (Ostrów Wlkp.), Małgorzata Walkowska (Wałbrzych), Ewa Zabrzańska (Koźle), Lidia Zielińska (Głubczyce), Małgorzata Zięba (Stargard Szczeciński), Iwona Żurek (Bytom).

Nagrody zbiorowe w postaci reprodukcji otrzymali: Klub Kolekcjonera ze Szkoły Podst. nr 3 w Łęczycy, Szczep Harcerzy Głuchych ze Szczecina.

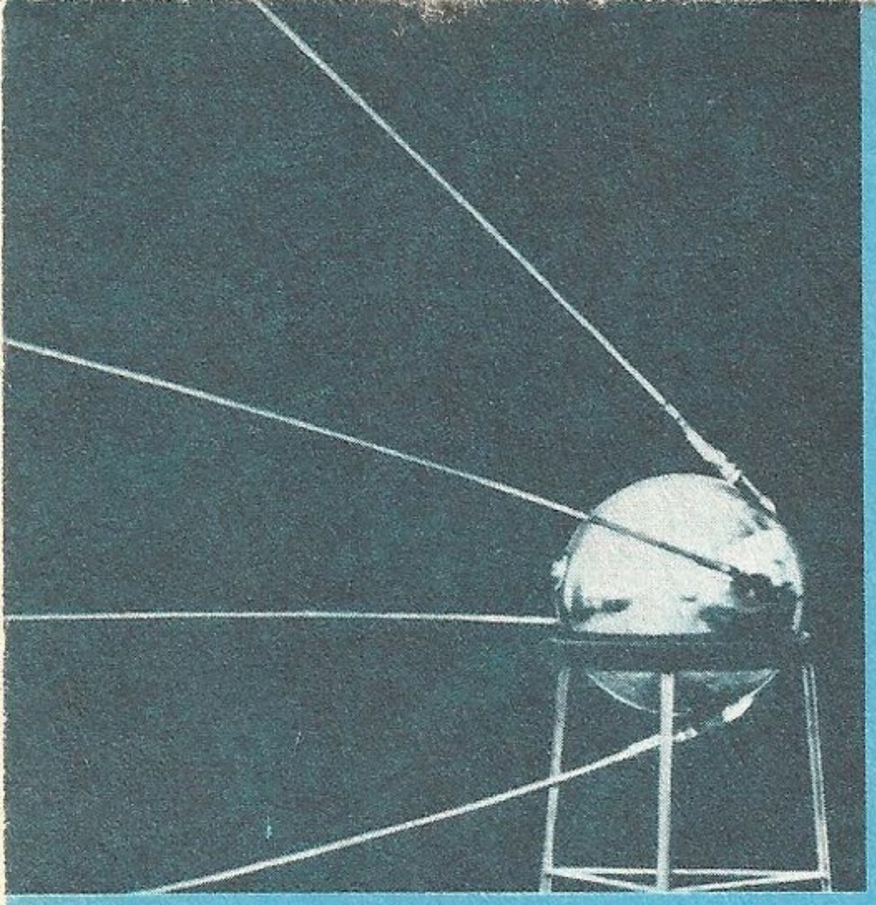

CENA
3,50 zł

PRZED DWUDZIESTU LATY – 4.X.1957 wystrzelony został pierwszy sztuczny satelita Ziemi „Sputnik 1". Tego pioniera kosmicznych lotów (o masie 83,6 kg) przedstawia zdjęcie obok. Na następnym zdjęciu: moment startu rakiety kosmicznej wynoszącej satelitę na orbitę wokółziemską.

NASTĘPNA WIELKA DATA w historii kosmonautyki to 12.IV.1961, kiedy Jurij Gagarin, pierwszy kosmonauta, dokonał okrążenia Ziemi na statku „Wostok 1" (o masie 4725 kg). Pierwszego bohatera kosmosu przedstawia kolejne zdjęcie.
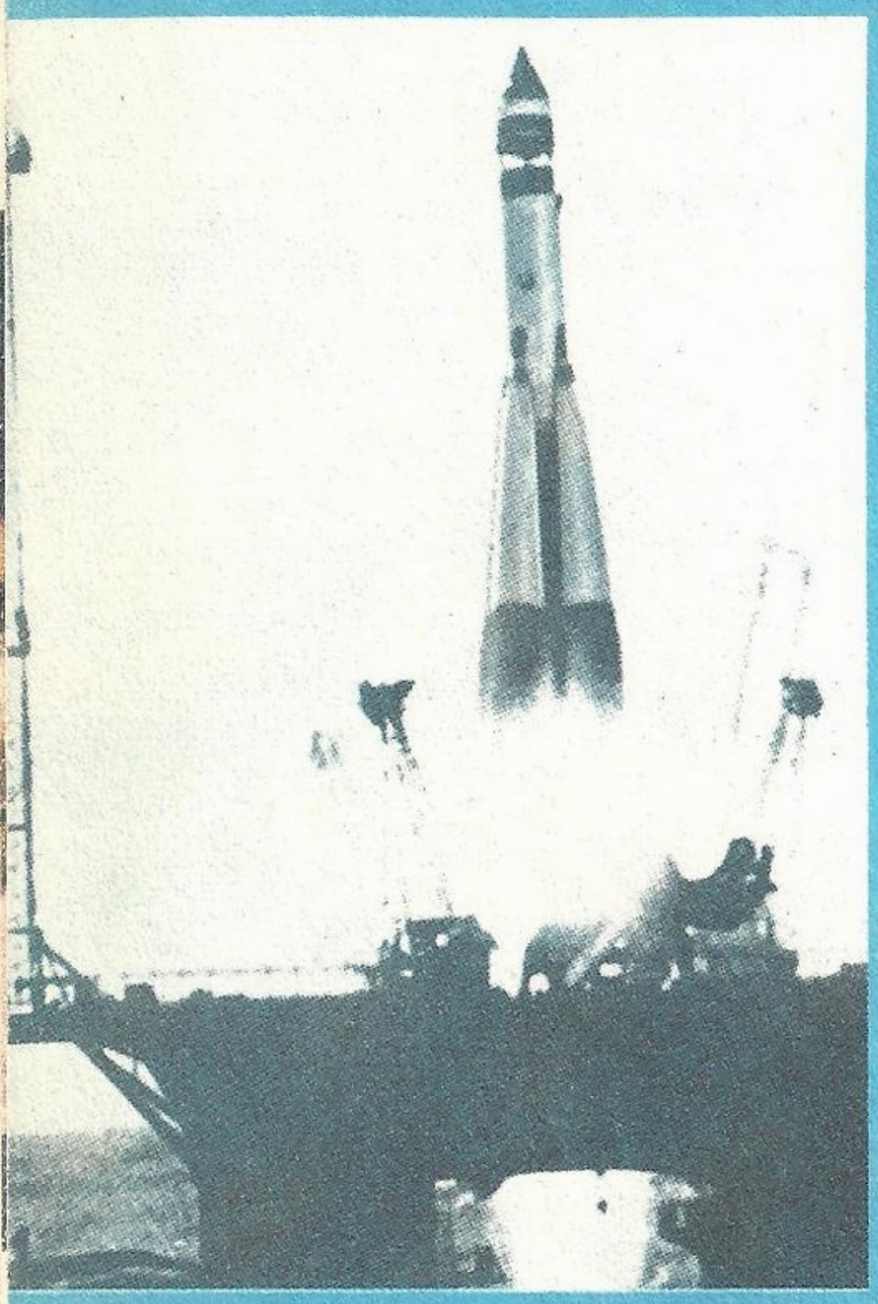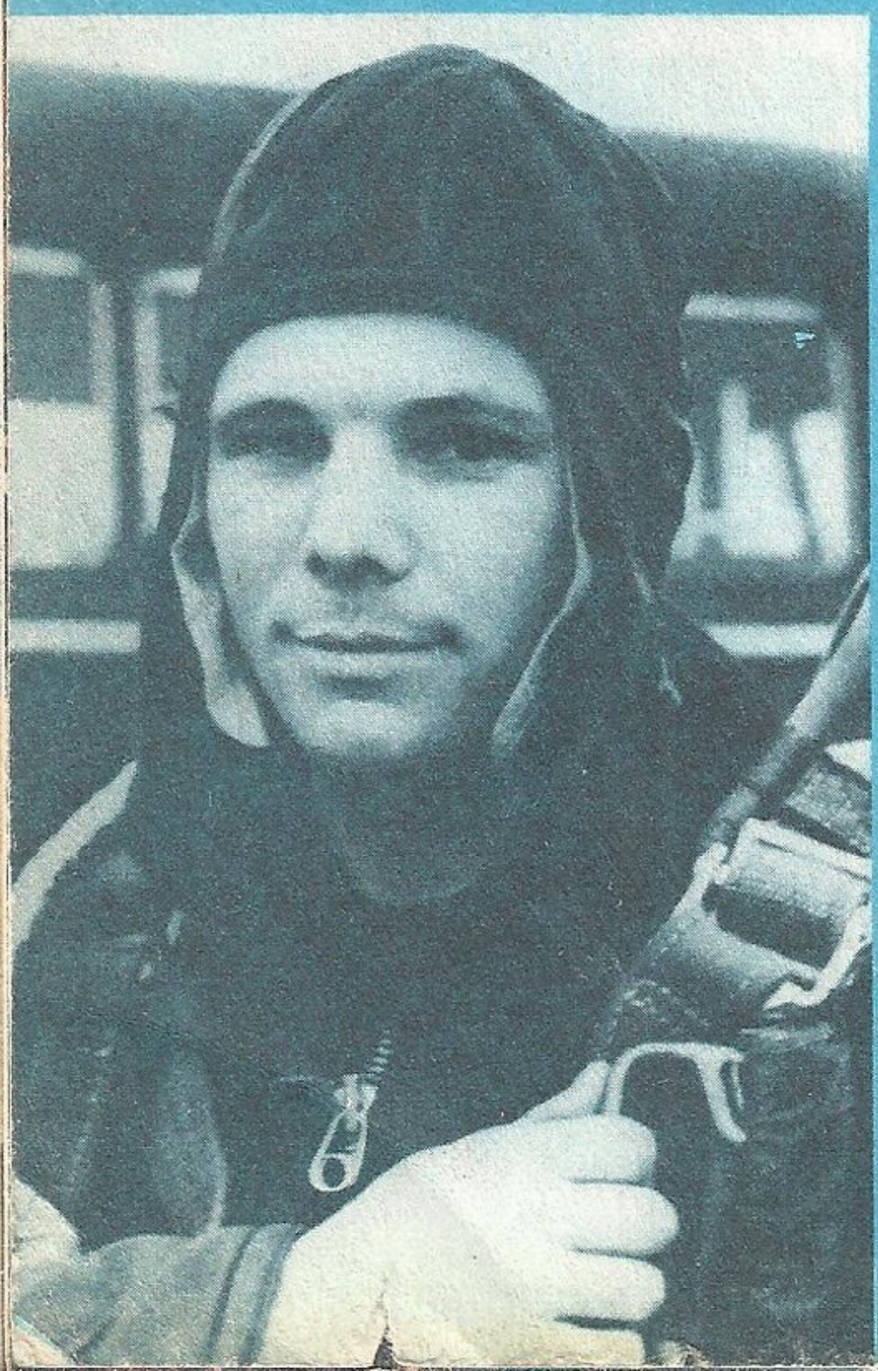
ERĘ KOSMICZNYCH LABORATORIÓW zapoczątkowało umieszczenie w kwietniu 1971 r. stacji naukowej „Salut 1" (o masie 17 ton i kubaturze 100 m sześc.). Zamieszczony niżej rysunek przedstawia moment automatycznego połączenia na orbicie wokółziemskiej „Saluta" z „Sojuzem". Operacja taka przeprowadzona została po raz pierwszy przed dwoma laty. Jest to wstęp do przewidywanego w przyszłości budowania w Kosmosie jeszcze większych laboratoriów.